

W NUMERZE: *O Przekopie Mierzei Wiślanej - Engelgard, Niedziałkowski, Piasta • prof. Stanisław Bieleń o pesymizmie realizmu • Jelena Wieduta o cybernetyce i gospodarce (2) • Piotr Panasiuk o walce wielkich korporacji z małym biznesem • Ronald Lasecki o ekopsychologii • Paul Craig Roberts o błędach polityki Kremla • Konrad Rękas o mieszkaniach dla Ukraińców • Historia narodowego pisma „Horyzonty” • Adam Danek o tym czym jest Tradycja • Łukasz M. Jastrzębski o Elżbiecie II • Felietony*

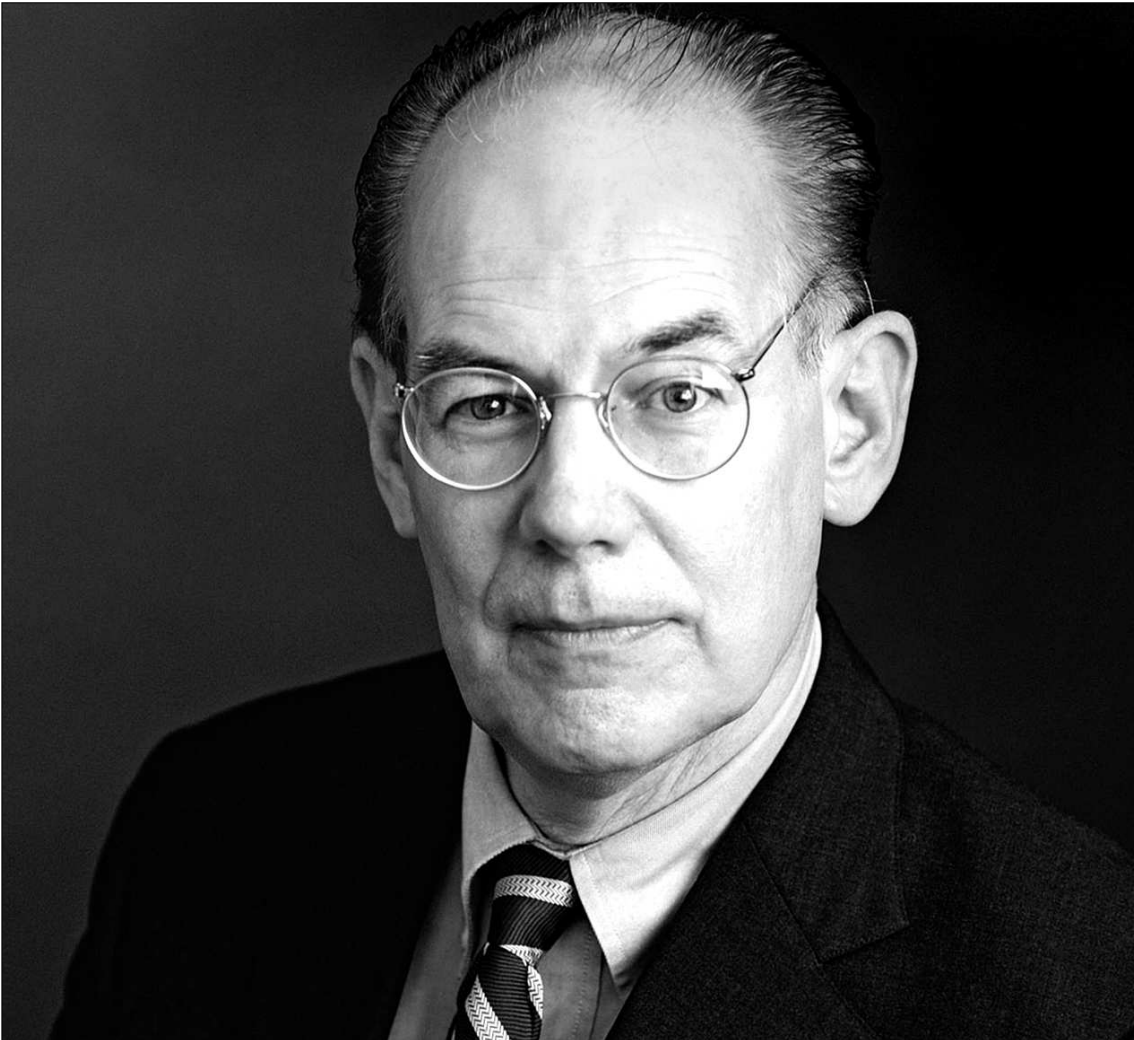
Myśl Polska

Cena: 6,50 zł (w tym 8% VAT)
Indeks 384-984; ISSN: 1231-2258

www.myslpolska.info Nr 39-40 (2415/2416) 25 września – 2 października 2022 Rok LXXXI

• TYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU • UKAZUJE SIĘ OD 1941 R.

Realności kontra politycy



„Realizm polityczny ze swoją pesymistyczną filozofią, poczynawszy od antycznego historyka Tocydydesa uczy nas, że przywódcy polityczni w wielu epokach stają się zakładnikami swoich własnych aspiracji i żądz. Nie są w stanie trwale zapanować nad wszystkimi innymi uczestnikami życia międzynarodowego, ani nad ich środowiskiem. Mogą jednak poprzez dążenia hegemoniczne i imperialistyczne podboje zakłócać równowagę systemową, prowadząc do katastrof wojennych, skazujących ludność na traumatyczne cierpienia. W stosunkach międzynarodowych ciągle brakuje mechanizmów, które mogłyby zatrzymać liderów politycznych w realizacji ich wyolbrzymionych aspiracji, a przede wszystkim zapobiec świadomemu i nieświadomemu budowaniu negatywnych scenariuszy przyszłości. Realizm polityczny nie jest oczywiście receptą na „wieczny pokój”, ale dzięki powściągliwości liderów politycznych może przyczynić się do ograniczenia już istniejących konfliktów i zmniejszenia liczby przyszłych wojen.

W polskiej nauce i myśli politycznej brakuje pogłębionej refleksji nad realizmem politycznym. Mimo powszechnego zapatrzenia w Stany Zjednoczone, amerykański dorobek teoretyczny jest słabo przyswajalny, a umiejętności diagnozowania swoich interesów i lokowania rzeczywistości, a nie wymyślonej pozycji międzynarodowej Polski są na zenująco niskim poziomie. Polska myśl polityczna nawiązuje ciągle do tradycji romantycznej. Miejsce „prometeizmu mesjanistycznego” zajął „prometeizm demokratyczny”, a optymistyczna wiara w fałszywą moralność i lekceważenie potęgi materialnej na rzecz posłannictwa dziejowego prowadzi rządzących, jak i ich protagonistów do uprawiania fałszywej, nieodpowiedzialnej polityki” – **pisze prof. Stanisław Bieleń (str. 6-7)**



9 771231 225029

Na zdjęciu prof. John J. Mearsheimer, najwybitniejszy współczesny realista
Fot. public domain

NASZ KOMENTARZ

Polityka symboliczna

Andrzej Duda podczas uroczystego otwarcia przekopu na Mierzei Wiślanej chyba niechcący ujawnił prawdziwy cel jego powstania. Powiedział: „Od tego, by łądować wielkie statki mamy inne miejsca. Chodziło o to, by symbolicznie ta droga była otwarta. By nie pytać o zgodę kraju, który nie jest nam przyjazny. Kraju, któremu władze nie wahają się przed atakowaniem innych, co widzimy teraz na Ukrainie poddanej brutalnej rosyjskiej agresji”. Inni mówcy i propagandyści obozu rządowego wskazywali oczywiście na inne motywy, np. Jarosław Kaczyński przekonywał, że ta inwestycja odtworzy port w Elblągu.

Myślę jednak, że Andrzej Duda syntetycznie podsumował to całe przedsięwzięcie kosztujące prawie 2 mld złotych. Od samego początku chodziło tylko i wyłącznie o polityczną demonstrację przeciwko Rosji, oderwaną od realiów tak historycznych, jak i gospodarczych. Historycznych, bo sam fakt, że Mierzeja Wiślana należy obecnie do Polski jest zasługą Armii Czerwonej i jej zwycięstwa nad Niemcami oraz decyzji Józefa Stalina. W tej sytuacji organizacja otwarcia w dniu 17 września nie ma żadnego odniesienia do historii i jest tylko bezmyślnym gestem, triumfem chorych emocji i resentymentów nad logiką. O tym, jakie motywy kierowały twórcami tego pomysłu pisał w 2020 roku Stanisław Żaryn, rzecznik prasowy ministra koordynatora służb specjalnych, w tekście pt. „Przekop Mierzei celem rosyjskiej propagandy”. Wynikało z niego, że rosyjskie media były przeciwko przekopowi, więc inwestycja jest słuszna. Już wtedy zauważono, że celem tej narracji było zdyskredytowanie wszelkiej krytyki – jeśli ktoś jest przeciw przekopowi, to idzie ręka w rękę z rosyjskimi propagandzistami.

Przekop nie ma żadnego znaczenia gospodarczego, wiedzą o tym wszyscy, choć obecnie, ze względu na historię związaną z wojną na Ukrainie – mało kto chce o tym mówić. Ta inwestycja nie przyczyni się do zwiększenia znaczenia portu w Elblągu, co najwyżej trochę ożywi ruch turystyczny. Mimo to podczas otwarcia przekopu zagrzmiąły fanfary, tak jakbyśmy odnieśli jakieś wiekopomne zwycięstwo. Nawet marszałek województwa warmińsko-mazurskiego z PSL mówił coś o ożywieniu gospodarczym, choć on sam i inni wiedzą, że tylko pełna współpraca z Obwodem Kaliningradzkim takie szanse dawała. Jednak PiS skutecznie doprowadziło do jej całkowitego zablokowania, jednostronnie zrywając umowę o małym ruchu granicznym, który przynosił mieszkańcom Warmii i Mazur i Trójmiasta ogromne korzyści. Zostało to przeprowadzone na długo przed wojną na Ukrainie. Tak oto polityka resentymentu historycznego i dominacji symboli – wygrywa z polityką realną i interesem Polski. Nie tylko w tym przypadku.

Jan Engelgard

CYTAT TYGODNIA

Występując w Sejmie, prezes Jarosław Kaczyński stwierdził: „Ja wiedziałem, że tu jest agentura Putina, ale że tak liczna, nie”. Słowa te skierował do przedstawicieli opozycji, którzy wcześniej oskarżyli go dokładnie o to samo: o spiskowanie z Rosją. Wzajemne oskarżenia o to, że jest się rosyjską agenturą, to prawdziwie polskie danie, chciałoby się powiedzieć – coś w rodzaju spécialité de la maison. Putin odgrywa w polskiej debacie dość osobliwą rolę: jest źródłem i wzorcem wszelkiego zła. Zastąpił w niej innych dziejowych niegodziwców i pełni taką funkcję, jak dla światowej lewicy Hitler. O ile na Zachodzie cała sztuka prowadzenia dyskusji polegała na tym, by przeciwnika – głównie chodziło o prawicę – ubrać w szaty zwolennika Hitlera i faszyzmu, o tyle polską odmianą jest posługiwanie się „Putinem”. Tak jak na Zachodzie powszechnie używa się „reductio ad Hitlerum”, w Polsce występuje „reductio ad Putinum”. Po prostu każdy, z kim się nie zgadzamy, zostaje natychmiast opatrzony łatką agenta Putina i na tym analiza i wymiana argumentów się kończy.

Paweł Lisicki, Do Rzeczy

Następny numer w środę 5 października 2022

OPINIE

Czy przekop Mierzei Wiślanej ma sens?

Wielokrotnie w tym sezonie letnim bywałem z rodziną i przyjaciółmi na plaży nad Zatoką Gdańską, nieopodal miejscowości Skowronki. Po wejściu na samą plażę, po prawej stronie, w odległości ok. kilometra rozpościera się widok instalacji nadbrzeżnych przekopu Mierzei Wiślanej powstałego przy niezamieszkałej już osadzie Nowy Świat.

Po ogłoszeniu, że 17 września br. dojdzie do oficjalnego otwarcia tej inwestycji, zacząłem zastanawiać się nad celowością tego przedsięwzięcia, przy czym zupełnie nieistotne były dla mnie polityczne argumenty obu obozów zarządzających aktualnie Polską. Moja perspektywa to widzenie problemu oczami tubylca pracującego w elbląskim przemyśle 16 lat; osoby, która łodziami żaglowymi i motorowymi odwiedziła wszelkie zakamarki Zalewu Wiślanego i jego rozległych kanałów od Elbląga po Gdańsk i dopłynęła w czasie międzynarodowych regat do złowrogiego portu wojennego w Bałtyjsku.

No i tak, wylegując się na plaży, szukałem odpowiedzi na pytanie, jakie towary będą transportowane przez ten kanał żeglugowy, aby pobudzić rozwój gospodarczy miasta Elbląga oraz regionu Zalewu Wiślanego położonego po polskiej stronie. Założeniem podstawowym przy odpowiedzi na ww. pytanie jest brak perspektyw na rozwój stosunków gospodarczych z Rosją i świadomość, że przekop Mierzei Wiślanej miał ten rozwój skutecznie zablokować.

Elbląg, mimo administracyjnego powiązania z województwem warmińsko-mazurskim, gospodarczo i komunikacyjnie ciąży ku aglomeracji trójmiejskiej i siłą rzeczy to jest jego potencjalnie największy aktualnie rynek zbytu. Pierwsze, co mi przyszło do głowy, to szeroko pojęta armatura okrętowa i odlewnicza dla przemysłu stoczniowego produkowana w zakładach po „sprywatyzowanym” przedsiębiorstwie Zamach, no ale w Trójmieście nie ma już przemysłu stoczniowego, a poza tym, zarówno przed wojną, jak i za Polski Ludowej, transport ten odbywał się – co wielu zadziwi – również istniejącymi szlakami wodnymi z Elbląga do Trójmiasta, poprzez południową część zalewu, ujście rzeki Nogat, rzekę Szkarpawę i Wisłę, względnie Martwą Wisłę, bez konieczności wyważania otwartych drzwi.

Elbląg był i jest nadal silnym ośrodkiem produkcji mebli, aktualnie funkcjonuje tu jeden z wiodących w Polsce producentów mebli skrzyniowych „Meble Wójcik” oraz znaczący producent drzwi, firma DRE. Z pozostałości przemysłowych po epoce minionej przetrwał w Elblągu jeszcze duży browar

należący aktualnie do koncernu Heineken. Rzecz w tym, że droga krajowa nr 7 na odcinku Elbląg – Gdańsk po kilku latach budowy pod koniec roku 2018 zamieniła się w drogę ekspresową S7 i przejazd do Gdańska zajmuje ok. 30 min. Byłoby szaleństwem przewozić towary przystosowane do transportu pojazdami ciężarowymi w tym i każdym innym kierunku drogą wodną. I tu moje pomysły i wyobrażenia doszły do ściany.

Jestem lokalnym patriotą i chciałbym szczerze zobaczyć w tym projekcie pozytyw. I widzę takie. Zalew Wiślany jest wymarzoną akwenem dla żeglarzy preferujących ciszę i stroniących od widoku turystów – i jest tak do tej pory. Otwarcie na Zatokę Gdańską spowoduje zapewne większy ruch turystyczny na Zalewie Wiślanym, bo niejedyn żeglarz śródlądowy będzie chciał „zaliczyć” Bałtyk i zacamować choćby na chwilę w trójmiejskiej marinie. Zapewne statki turystyczne kursujące po Zalewie Wiślanym między Krynicą Morską a Fromborkiem i Tolkmickiem poszerzą swoją ofertę o przepłynięcie kanału żeglugowego przez Mierzeję Wiślaną, nie sądzę jednak, aby takie rejsy odbywały się z drugiej strony mierzei, ponieważ odległość z Trójmiasta jest zbyt duża jak na rejs widokowy. Te pozytywy zaistnieją jednak w okresie letnim i wpływy z opłat nie zrekompensują choćby wynagrodzenia Kapitanatu Portu. Po co w takim razie wydano z naszej kieszeni 1 mld 984 mln zł (dane za portalem „Rynek Infrastruktury” z 14.05.2022)?

Wiesław Niedziałkowski

MINAŁ TYDZIEŃ

Turcja chce zostać członkiem Szanghajskiej Organizacji Współpracy, powiedział prezydent Recep Tayyip Erdogan w samolocie w czasie powrotu ze szczytu w Samarkandzie.

Uroczą otwarto kanał łączący Zatokę Gdańską z Zalewem Wiślanym. Statek Zodiak II przepłynął przez przekop. – Chodziło o to, by ta droga była otwarta, by nie pytać o zgodę kraju, który nie jest nam przyjazny – podkreślił podczas wydarzenia prezydent Andrzej Duda. – Wierzę, że to początek czwartego portu Rzeczypospolitej, że to nowy impuls dla rozwoju tej ziemi – powiedział prezes PiS, Jarosław Kaczyński

Rosja może znaleźć nowe rynki zbytu dla około połowy eksportu ropy, który zostanie zakazany przez Unię Europejską do końca tego roku – podał Bloomberg, powołując się na dane firmy Kpler. Jak wynika z analizy, tej zimy takie kraje jak Indonezja, Pakistan, Brazylia, RPA, Sri

Lanka czy niektóre państwa na Bliskim Wschodzie mogą wspólnie kupić nawet milion baryłek rosyjskiej ropy dziennie.

Coraz więcej rosyjskich firm decyduje się na emisję obligacji w chińskiej walucie. Dzięki temu pozyskują kapitał i jednocześnie omijają problem wykluczenia Rosji z systemu SWIFT, który pozwala bankom na całym świecie porozumiewać się w sprawie transakcji międzynarodowych i tworzą alternatywę dla dolara. Na początku tego miesiąca Gazprom zapowiedział, że za eksport gazu ziemnego do Chin zacznie przyjmować płatności w rublach i juanach, zamiast w euro.

Były minister spraw zagranicznych Rumunii, politolog Andrei Marga powiedział gazecie „Adevarul”: „Oświadczam z całą odpowiedzialnością: Ukraina znajduje się w nie-naturalnych granicach. Powinna oddać ziemie Węgrom – Zakarpacie, Polsce – Galicję, Rumunii – Bukowinę. To są terytoria innych krajów”.

Ceny energii dotknęły piekarzy w Niemczech. Masowo wychodzą na ulice manifestując swoje zaniepokojenie kryzysem energetycznym – donosi portal „Deutsche Welle”. Zamiast jak dotąd płacić niecałe dziesięć centów za kilowatogodzinę gazu, stawka zbliża się już do 35 centów. To już ponad trzykrotność dotychczasowych opłat.

„Jeśli wszystko jest takie trudne, weź i znieś sankcje na Nord Stream 2 – 55 mld metrów sześciennych na rok, wystarczy nacisnąć przycisk – i wszystko poszło” – powiedział prezydent Rosji cytowany przez dziennik „Kommersant”. Przy okazji przywódca Federacji Rosyjskiej powtórzył, że drastyczne ograniczenia dostaw przez Nord Stream 1 to efekt problemów technicznych.

Minister spraw zagranicznych Ukrainy Dmytro Kuleba skrytykował Niemcy za odmowę przekazania czołgów Leopard i Marder. Dostarczone przez Bundeswehrę pojazdy opancerzone Dingo nie są, według niego, najbardziej potrzebnym sprzętem.

SYLWETKI

Janusz Kowalski

Znany z niewyparzonego języka i bezczelności jeden z czołowych polityków Solidarnej Polski Zbigniewa Ziobry został wiceministrem rolnictwa, mimo że nie ma żadnych kwalifikacji do pełnienia tej funkcji. Jego awans, po nagłej dymisji innego polityka SP Norberta Kaczmarczyka, jest dowodem na to, że Jarosław Kaczyński za wszelką cenę chce utrzymać koalicję z partią Ziobry, której nie znosi premier Mateusz Morawiecki. Tylko dlatego spoiwem tej koalicji ma być teraz Kowalski, powszechnie uznawany za wyjątkowo odpychającego. Co prawda mieści się on w schemacie działania tej partii, jest jakby odbiciem Patryka Jakiego (też z Opoli), ale jego styl uprawiania polityki wykracza nawet poza ten schemat.

Janusz Kowalski urodził się w Opolu 11 kwietnia 1978 roku. Ukończył studia na kierunku prawo i administracja na Uniwersytecie Łódzkim. W 1997 roku jako student I roku prawa na Uniwersytecie Łódzkim wstąpił do stowarzyszenia Młodzi Konserwatyści AWS. W 2005 roku zapisał się do Platformy Obywatelskiej. Po latach skomentował decyzję: „nie ma co porównywać PO z 2005 roku z tą dzisiejszą”. Z partii wypisał się po



roku. W latach 2009-2010 został wybrany zewnętrznym analitykiem w zespole do spraw bezpieczeństwa energetycznego przy prezydencie Lechu Kaczyńskim. W latach 2014-2015 sprawował funkcję wiceprezydenta Opoli. Po wygranych wyborach PiS w 2015 roku otrzymał tytuł członka zarządu PGNiG, a w 2017 roku członka rady nadzorczej KGHM. Do Sejmu dostał się w 2019 roku. Wtedy też otrzymał 20.973 głosy. Jest przewodniczącym parlamentarnej grupy do spraw suwerenności energetycznej. Jest mężem Joanny Nycz-Kowalskiej, która pracuje w państwowej spółce. Wychowują razem syna Antoniego. Jest współautorem książki „Lech Kaczyński. Biografia polityczna 1949-2005”.

„Myśl Polska” – Tygodnik poświęcony życiu i kulturze Narodu

Redaktor naczelny: Jan Engelgard

Zespół: Maciej Motas (Warszawa), Zbigniew Lipiński (Warszawa), Ireneusz Lisiak (Kraków), Mateusz Piskorski (Szczecin), Łukasz Marcin Jastrzębski (Siemianowice) Andrzej Szczęśniak, (Warszawa), Maciej Eckardt (Bydgoszcz), Przemysław Piasta (Poznań), Adam Śmiech (Pabianice), Agnieszka Piwar (Pyskowice), Antoni Koniuszewski (Olawa), Piotr Zaborny (Skierniewice)

Wydawca: Dom Wydawniczy Myśl Polska Sp. z o.o. Adres Redakcji i Wydawnictwa: ul. Aleje Jerozolimskie 83 m. 9, 02-001 Warszawa, tel./fax: (0-22) 621-05-72 w godzinach 12.00-14.00

Nowe warunki prenumeraty: prenumerata roczna dla zagranicy: 100 Euro lub 140 USD (jednolita opłata na cały świat). Prenumerata krajowa, wysyłana pocztą, zwykłą wynosi: roczna - 300 PLN, półroczna - 150 PLN (I półroczna - styczeń-czerwiec i II półroczna - lipiec-grudzień)

Prosimy o czytelne podawanie adresu.

Wpłaty na nasze nowe konto: 11 1090 1229 0000 0001 4746 0161

Druk: Seregni Printing Group sp. z o.o., ul. Matuszewska 14, Warszawa

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany ich tytułów.

e-mail: n.myslpolska@hoga.pl

ISSN: 1231-2258

WYDARZENIA I OPINIE

Powstaje Fundacja Rodzina Rodła



10 września 2022 we Wrocławiu miała miejsce sobota pod Znakiem Rodła. W otoczeniu kościoła pw. św. Marcina na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu w obecności Przyjaciół idei Rodła oraz przedstawicieli mediów Tadeusz Szczyrbak poinformował o powstającej Fundacji Rodzina Rodła.

Ustanowienie Fundacji jest zwieńczeniem 20-letniej pracy Fundatora na niwie Rodła w obszarze zapomnianego dziedzictwa naszych przodków (historia, edukacja, dziedzictwo narodowe, kultura). Skarbiec w postaci Pięciu Prawd Polaków spod Znak Rodła uroczystie proklamowanych 6 marca 1938 r. na Kongresie Berlińskim jest drogowskazem w XXI wieku dla nowych pokoleń Polaków.

Pięć Prawd Polaków: 1. Jesteśmy Polakami! 2. Wiara Ojców naszych jest wiarą naszych dzieci! 3. Polak Polakowi bratem! 4. Co dzień Polak Narodowi służy! 5. Polska Matką naszą – nie wolno mówić o Matce źle! – to zdania uniwersalne i aktualne, rozumiane jako katechizm polskości i mały dekalog polskości. Wraz ze Znakiem Rodła (symbolem Wisły i Krakowa) Prawdy Polaków spod Znak Rodła są gwarancją właściwie pojmowanego i realizowanego w praktyce patriotyzmu adresowanego do wszystkich ludzi

dobrej woli. W roku 2022 zostaje powołana do życia instytucja, która w sposób najlepszy z możliwych upamiętni dziedzictwo Polaków spod Znak Rodła jako dobro wspólne kolejnych pokoleń Polaków, nadając dobrem i potrzebnym treściom współczesną i przyjazną formę. Dotychczasowy dorobek, doświadczenie i wiedza ekspercka Fundatora pokazały, że idea Rodła, która teraz realizowana będzie w ramach Fundacji Rodzina Rodła, jest powszechnie akceptowana, łącząca i bardzo potrzebna.

Celem Fundacji jest działalność oświatowo – kulturalna oraz historyczno – edukacyjna w duchu Pięciu Prawd Polaków spod Znak Rodła. Dziedzictwo Polaków spod Znak Rodła, dorobek i dokonania naszych przodków, są inspiracją do współczesnej aktywności na niwie Rodła. Fundacja wspiera zatem kulturę narodową oraz propaguje wszelką aktywność w tym kierunku adresując ją do Polaków i środowisk polonijnych.

Docelowo planowane jest powstanie Instytutu Rodła. W roku 2022 przypominana jest – w ramach realizowanego z Wrocławia Wielkiego Jubileuszu 100 lat Związku Polaków w Niemczech (1922 – 2022) – historia powstania oraz międzywojenna działalność naczelnej polskiej organizacji w Niem-

czach powołanej do życia w roku 1922. Lata 1922 – 1939 (od momentu rozpoczęcia działalności ZPwN do wybuchu II wojny światowej) to czas codziennej pracy pozytywistycznej w polskich rodzinach, pracy narodowej, oświatowej, religijnej, spółdzielczej, medialnej oraz wielu doniosłych wydarzeń w życiu Polaków w Niemczech.

Powstanie Znak Rodła (8 listopada 1932) i Kongres Berliński (6 marca 1938) podczas którego uroczystie proklamowano Pięć Prawd Polaków spod Znak Rodła – to bardziej znane fakty z aktywności Związku Polaków w Niemczech. Dziedzictwo Polaków spod Znak Rodła warto przypomnieć: z jednej strony poprzez historię lat 20. i 30. XX wieku ale także w nawiązaniu do współczesności – aktualność idei Rodła i Prawd Polaków trafia bowiem do coraz szerszego kręgu odbiorców. Wrocław od wielu lat jest stolicą spod Znak Rodła w XXI wieku.

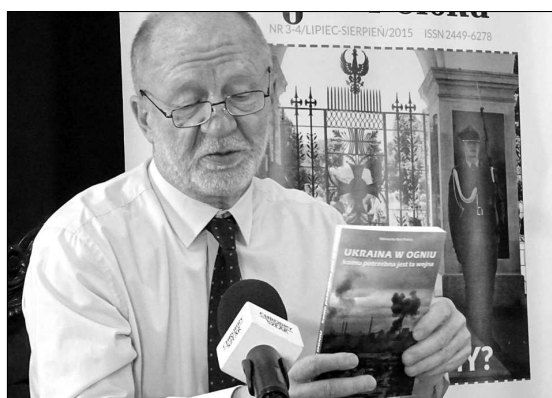
Tadeusz Szczyrbak
fot. Andrzej Mas

Prezes Rodziny Rodła – Wrocław
Prezes Zarządu Fundacji Rodzina Rodła
tel. 604 145 481 e-mail: tadeusz-szczyrbak@wp.pl; <https://www.facebook.com/tadeusz.szczyrbak.39>
www.rodzinarodla.pl

Klub Myśli Polskiej w Warszawie

Gościem kolejnego spotkania Klubu Myśli Polskiej w Warszawie był Andrzej Szczęśniak, który wygłosił wykład pt. „Czy Europa popelnia energetyczne samobójstwo?”.

Spotkanie, transmitowane bezpośrednio przez kanał „Chrobry Szlak” – odbyło się w gościnnym lokalu „Polityki Polskiej” przy ul. Wiejskiej. Referent zarysował proces odcinania Europy od zasobów surowcowych Rosji, co jest sprzeczne z interesami państw europejskich, zwłaszcza Niemiec, które przez 20 lat budowały potęgę swojej gospodarki w oparciu o tanie surowce z Rosji. Koniec tej polityki oznacza katastrofę dla Niemiec i jej sąsiadów, którzy są ściśle powiązani z jej go-



spodarką, także Polski. Podczas dyskusji zabrał głos Gabriel Janowski, który podkreślił, że w tej chwili nacelnym zadaniem polityki polskiej jest zabieganie o pokój a nie podsycanie wojny.

GAZ DO DECHY

Globalny kapitał bojkotuje Rosję

Zachód w wojnie handlowej z Rosją zaatakował na wielu frontach. Bolesnym uderzeniem było wycofanie się globalnych korporacji. Po 24 lutego wiele z nich porzuciło rosyjski rynek, na którym przez dziesięciolecie robiły interesy, nawiązały relacje i odnosiły wysokie dochody.

Mechanizm tych decyzji jest prosty: presja, nacisk, zastraszanie. Pierwszą naciskają politycy, którzy mówią: „no wybierz, jesteś z nami czy z Roskami?”. Ale państwa, o ile nie wprowadzą prawnych zakazów (a tych wprowadzono wobec Rosji jakieś 11 tysięcy), nie mają zbytnio narzędzi wpływu. Skutecznie działają też grupy kapitału, chcące poświęcić dzisiejsze zyski dla zdobycy, które im przypadną po klęsce Putina i upadku Rosji. Na samym początku wojny porzuciło Rosję tylko kilkadziesiąt globalnych korporacji. Jednak odpalono sprawdzone metody, doskonalone wcześniej na korporacjach handlujących lub inwestujących w państwach,



uznanych przez Amerykę za pariasów (jak Iran, Libia, Wenezuela, Korea Płn.). Biorą w tym udział tak globalne media, jak i najróżniejsze think-tanki, organizacje NGO-s, które podgrzewają swoich aktywistów do niszczenia reputacji opornych koncernów. Metoda „blame & shame” (oskarżaj i zawstydzaj) to podstawa dzisiejszej „cancel culture”. Trudno tu użyć słowa kultura, ale przetłumaczmy to jako „kultura zaorania” przeciwnika. Polega ona na masowych seansach nienawiści, odsądzaniu od czci i wiary, niszczeniu reputacji osób czy przedsiębiorstw. Osiąga się przez to także obniżenie wartości spółki – inwestorzy giełdowi nerwowo reagują na oskarżenia o „niemoralne zachowanie” korporacji.

Wcześniej tak potężnego nacisku nie było. Potężne firmy energetyczne po kryzysie ukraińskim 2014 r. zdecydowały się na wspólne przedsięwzięcie z Gazpromem i wybudowanie rurociągu Nord Stream 2. Obecnie po krótkich wahaniach – wycofały się z tego projektu.

Dzisiaj efekty nacisku i presji wywieranej na międzynarodowy kapitał są znaczące. We wrześniu ponad 100 korporacji sprzedało swój biznes, zrywając wszelkie więzi. Ponad 400 realnie wycofało się z Rosji. Jednak już 700 przedsiębiorstw jedynie ograniczyło bądź zawiesiło swoją aktywność, pozostawiając sobie możliwość powrotu. Duża część próbuje przeczekać – ponad 300 zmniejszyło jedynie skalę aktywności, a prawie 200 wstrzymało inwestycje. Za porażkę inicjatorzy tej akcji mogą uznać prawie 1200 przedsiębiorstw, które nie odpowiedziały na wezwania i kontynuują interesy w Rosji.

Spśród tych najbardziej znanych i najbardziej dochodowych, wyszły z Rosji: francuskie Renault (6 miliardów dolarów obrotów w Rosji), McDonald's (2,3 mld), niemiecka Wella (2,2 mld), brytyjski Shell (2,2 mld). Na przeciwnym biegunie znalazły się zaś Leroy Merlin (4,8 miliarda obrotów), Auchan (3,8 mld), KIA (3,1 mld) czy amerykański International Paper (1,9 mld).

Są wśród nich i firmy z Polski. Na prawie 3 tysiące monitorowanych, jest ich niewiele, prawie 50. Państwowe spółki porzuciły gremialnie interesy na wschodzie, to oczywiste, jednak także dużo prywatnych: Hortex, LPP, InPost, Polsat, Dino, Comarch, Ciech, Bakoma, Wielton. Zaledwie pięć polskich spółek nie wyszło z Rosji.

Cel jest oczywisty: obalenie Putina poprzez destabilizację życia w Rosji, zamknięcie sklepów, sieci handlowych czy usługowych. Wywołanie niezadowolenia społecznego ludzi tracących pracę, a w dłuższej perspektywie – gospodarcze osłabienie Rosji przez pozbawienie jej dostępu do zagranicznego kapitału, czy najnowszych technologii, którymi dysponują wielkie globalne marki. Wycofanie się z Rosji to oczywiście straty dla globalnych korporacji. I są one potężne, idące w miliardy dolarów. Tracą one rynki zbytu, zdobyte jeszcze w latach 90-tych, a aktywa muszą odsprzedać dosłownie za grosze. Część zgodziła się na nie pod naciskiem. Jednak najbardziej zaangażowani we wrogie działania mają plany żywić się trupem Rosji. Wtedy będzie można wrócić do modelu lat 90-tych, gdy robiło się złote interesy, a osłabiona i skorumpowana władza oddawała wszystko za niewielką łapówkę. Dlatego teraz trzeba ponieść pewne wyrzeczenia, by potem być pierwszym w kolejce do podziału łupów.

Jak zareagowała Rosja... już w następnym artykule.

Andrzej Szczęśniak

ROZMOWY MYŚLI

Cybernetyczne planowanie gospodarcze i globalizm (2)



Rozmowa z prof. Jeleną Wiedutą

Co jest istotą cybernetycznego planowania gospodarczego?

– Przed opisaniem istoty cybernetycznego planowania gospodarczego musimy przybliżyć naszym Czytelnikom istotę planowania gospodarczego w ZSRR. Istota planowania gospodarczego w ZSRR to uwzględnianie informacji zwrotnych od producentów w iteracyjnych obliczeniach bilansu input-output. Jedyną alternatywą dla kapitalistycznych projektów globalnych była realizowana w ZSRR. Po rewolucji 1917 roku jako pierwszy kraj na świecie przeprowadził on eksperyment planowania gospodarczego skoncentrowanego na ludziach. W realizacji tej nowatorskiej drogi „przez ciernie do gwiazd” zaangażowane były najlepsze mózgi kraju.

ZSRR, zmuszony po I wojnie światowej do prowadzenia mobilizacyjnej polityki „komunizmu wojennego”, zaczął budować bilanse wiążące cele strategiczne z wyposażeniem w zasoby. Pogodzono zapotrzebowanie na różnego rodzaju produkty (chleb, pasza dla bydła, metal itp.) w ujęciu fizycznym z możliwościami produkcyjnymi, czyli sporządzono bilanse wejścia-wyjścia. W tym samym czasie państwo zaczęło opracowywać strategiczny plan elektryfikacji kraju (GOELRO), który miał zapewnić znaczny wzrost wydajności pracy. W trakcie realizacji tego planu zdobyto doświadczenie w planowaniu – obliczaniu trajektorii gospodarki.

W 1921 roku komunizm wojenny został zastąpiony Nową Polityką Gospodarczą (NEP) z państwową regulacją gospodarki mieszanej. W tym okresie kraj nauczył się budować bilans księgowy gospodarki narodowej, łączył wszystkie rodzaje bilansów w naturze, co stało się podstawą do opracowania schematu Wasilija Leontiewa i ekonometrycznych modeli równowagi międzygałęziowej (IAB) do obliczania różnych scenariuszy. W 1927 roku w łonie partii bolszewickiej rozgorzała dyskusja pomiędzy politykiem Nikołajem Bucharinem, ekonomistą Nikołajem Kondratiewem, który był twórcą teorii cykli koniunkturalnych, a Glebem Krzyżanowskim, szefem GOELRO, a później Gosplanu, akademikiem Stanisławem Stumilinem na temat przyszłego modelu gospodarczego kraju.

Bucharin i Kondratiew nawoływali do funkcjonowania według praw rynku. Jednocześnie rząd miał podejmować decyzje w oparciu o analizę pojawiających się trendów i możliwych scenariuszowych prognoz rozwoju gospodarczego. W tej dyskusji zwyciężyli Krzyżanowski i Stumilin, którzy byli zwolennikami kierowania rozwojem gospodarki. Rozumieli, że aby rozwiązać strategiczne zadania kraju, takie jak na przykład zwykły problem szkolnictwa, nie można ograniczyć się do analizy. Potrzebny był plan jako algorytm działania. Główny sukces Krzyżanowskiego i Stumilina polegał na

tym, że nie znając wówczas cybernetyki, wprowadzili metodę sekwencyjnych obliczeń (iteracji) wykonania planu, uwzględniając sprzężenie zwrotne, najważniejszą zasadę cybernetyki. Nawet rodzina nie może być rządzona, jeśli głowa rodziny nie rejestruje opinii jej członków. Bez tego staje się dyktatorem, który stosuje środki nakazowo-rozdziałcze, aby kontrolować rodzinę wbrew sprzeciwom jej członków. W efekcie rodzina, jako obiekt kontroli, zostanie zniszczona przez dyktatora.

Metoda iteracji planu narodziła się w trakcie realizacji strategicznych zadań elektryfikacji kraju. Jego istotą jest to, że do realizacji jakiegokolwiek zadania strategicznego-elektryfikacji czy uprzemysłowienia kraju, potrzebny jest produkt finalny wytworzony przez produkcję. Aby wytworzyć produkt końcowy, trzeba skoordynować więzi producentów tak, aby ten produkt końcowy został wytworzony. Zadanie to wymaga obliczeń uwzględniających informacje zwrotne od producentów. Plan został wykonany w następujący sposób: po sformułowaniu celów produkcyjnych dla przedsiębiorstw, przedsiębiorstwa obliczają, ile materiałów, pracy i zasobów finansowych będą potrzebować, aby zrealizować cel. W związku z tym formułują one zamówienia do swoich dostawców zasobów materialnych, którzy z kolei kalkulują zamówienia do swoich dostawców i tak dalej. Tworzy to pła-

taninę wzajemnych powiązań produkcyjnych. Obliczenia ujawniają wąskie gardła – niewystarczające zdolności produkcyjne. Wymaga to również wytworzenia w bieżącym okresie zasobów materialnych, pracy i środków finansowych, co czyni splot wzajemnych powiązań produkcyjnych jeszcze bardziej złożonym. Podobnie zastąpienie starych technologii wymaga kalkulacji niezbędnych zasobów. Kalkulacja określa oferty firm na wymagane zasoby. Góra zarządzająca całością otrzymując te oferty dostosowuje swoje początkowe przydziały produktów końcowych tak, aby nie przekroczyć istniejących ograniczeń i rozpoczyna się nowe obliczanie planu, które trwa tak długo, aż wyniki obliczeń planu w kolejnych dwóch iteracjach odbiegną nie więcej niż o określoną dokładność obliczeń.

Oczywiście obliczenie w ten sposób zrównoważonego planu wymaga wielu iteracji. W początkowym okresie, gdy firm było niewiele, można było ręcznie wykonać niewielką liczbę iteracji planu. Dzięki temu planowaniu gospodarczemu kraj z powodzeniem realizował kurs industrializacji, pokonał faszyzm w II wojnie światowej, szybko odbudował swoją gospodarkę do lat 1950. i stał się biegunem w systemie bipolarnym.

Już wtedy, w latach 50. XX wieku, zwiększona wielkość produkcji i rosnąca złożoność wzajemnych powiązań produkcyjnych wymagały wprowadzenia Państwowego Automatematycznego Systemu Sterowania (SACS) (AI w ekonomii), przejmującego rutynowe obliczenia iteracji. Tylko wtedy można było zwiększyć elastyczność planowania – jego szybkość, kroczącą (online) reakcję na zmiany popytu końcowego i nowe oferty techniczne producentów. Ponadto, w celu przejścia od priorytetowego rozwoju sektorów kompleksu obronno-przemysłowego (DIC) do wzrostu realnych dochodów obywateli, GASU musiało być oparte na ekonomicznym i matematycznym modelu cybernetycznego planowania gospodarczego, który uwzględniałby sprzężenie zwrotne nie tylko od producentów, ale także od konsumentów końcowych, rynku konsumenckiego w zakresie dynamiki cen równowagi, przy których popyt równa się podaży.

W ZSRR ceny detaliczne nie odpowiadały cenom równowagi. Zostały utrwalone, co było decyzją polityczną. Jeśli zatem popyt obywateli przewyższał podaż, to na rynku konsumenckim występował

niedobór, a jeśli wręcz przeciwnie, to występował nadmiar zapasów. Jeżeli ceny na rynku konsumenckim odpowiadają cenom równowagi, to nie jest możliwy niedobór ani nadmiar zapasów przy dowolnej wielkości produkcji. Dlatego błędem jest obwinianie planowania gospodarczego za niedobory pewnych towarów. Z drugiej strony krytyka planowania jest słuszna w tym sensie, że w momencie wyłączenia sprzężenia zwrotnego cen równowagi to nie gospodarstwa domowe dyktowały strukturę produktu finalnego dla rynku konsumenckiego, ale urzędnik określający, ile par rajstop, par kaloszy i innych dóbr wyprodukować. Ale i w tym przypadku plan nie miał nic wspólnego z niedoborami produktów. Ustalono na nich ceny równowagi i nie było niedoboru.

Uwzględnienie sprzężenia zwrotnego w dynamice prognozowanych cen na rynku konsumpcyjnym, czyli preferencji gospodarstw domowych, jest niezbędne do skalkulowania planu zapewniającego wzrost realnych dochodów obywateli, a więc wzrost realnej zdolności płatniczej waluty narodowej. W celu modelowania wpływu rynkowych sprzężeń zwrotnych konsumentów konieczna jest znajomość działania prawa wartości odkrytego przez Marxa.

Prawo wartości samorzutnie rozdziela zasób społecznego czasu pracy na gałęzie gospodarki zgodnie z odchyleniem cen równowagi kształtujących się na rynku na ten czy inny rodzaj produkcji od wydatków producentów na jego wytworzenie. Jeśli cena równowagi jest wyższa od kosztów produkcji, to produkcja danego produktu będzie się zwiększać, a jeśli jest odwrotnie – będzie spadać. Proces ten trwa tak długo, aż ceny równowagi będą proporcjonalne do społecznie niezbędnych kosztów, czyli wartości.

Ponieważ prawo wartości jest regulatorem spontanicznym, działającym a posteriori, nawet najbardziej wyrachowany przedsiębiorca nie wie, jak rynek oceni jego koszty. Jedne bankrutują, a inne wręcz przeciwnie – zwiększają swoje zyski. Spontaniczna regulacja gospodarki obiektywnie uruchamia proces absorpcji i centralizacji kapitału przez globalne KTN. Jeżeli jednak prawo wartości jest znane i może być uwzględnione a priori w obliczeniach planu, wówczas powstają warunki, w których prawo wartości jako spontaniczny regulator nie działa i następuje proporcjonalny rozwój gospodarki

w kierunku wzrostu realnych dochodów obywateli. Włączenie do planu informacji zwrotnej z rynku konsumenckiego generuje kolejną rundę iteracji obliczeń planu w celu osiągnięcia proporcjonalności cen równowagi na rynku konsumenckim i społecznie niezbędnych kosztów produkcji określonych produktów.

Bez znajomości działania prawa wartości nie da się pokonać chaosu gospodarczego. Odłączenie sprzężenia zwrotnego od rynku konsumpcyjnego w ZSRR przyczyniło się do rozkwitu spekulacji towarami deficytowymi i korupcji, co zadecydowało o spadku wartości rubla do dolara. Mimo opóźnienia w rozwoju cybernetycznego planowania gospodarczego i wprowadzenia na jego podstawie GASU, ręczne zarządzanie gospodarką, uwzględniające informacje zwrotne od przedsiębiorstw, pozwalało na posuwanie się kraju do przodu w coraz mniejszym tempie. W latach 1980. tempo wzrostu gospodarczego wynosiło około 2-3%.

Dlaczego więc ZSRR upadł w 1991 roku?

– Głównymi przyczynami były trudności Związku Radzieckiego jako pioniera w wytyczaniu nowej drogi dla przyszłych pokoleń oraz interesy nomenklatury, która dążyła do wykorzystania władzy w wąskich, egoistycznych interesach. Dlatego też kraj przyjął wadliwą doktrynę produkcji towarowej w socjalizmie, pod sztandarem której przeprowadzono reformy zachęcające przedsiębiorstwa do coraz większego nastawienia na zysk i tym samym niszczące „korporację” ZSRR. W rzeczywistości akademicy mianowani przez nomenklaturę służyli reformom prowadzącym do upadku, blokując naukowe podejście do realizacji GASU.

Rosnąca dysproporcja w gospodarce ZSRR, spowodowana priorytetowym rozwojem sektorów kompleksu wojskowo-przemysłowego, brakiem elastyczności w sterowaniu ręcznym i równowagą cenową na rynku konsumpcyjnym, prowadziła do rosnącego zadłużenia zewnętrznego wobec Zachodu, coraz większej orientacji surowcowej ZSRR w międzynarodowym podziale pracy i ostatecznie do głębokiego kryzysu gospodarczego. Spadek cen ropy w 1986 roku i obawa przed kryzysem zwiastowały oddanie kraju w 1991 roku przez część nomenklatury, od dawna gotowej przegrać z USA w zimnej wojnie w zamian za osobiste dywidendy. Wszystkie republiki byłego ZSRR weszły do systemu globalnego zarządzania na prawach krajów rozwijających się, ponoszących ciężar światowego kryzysu.

Mimo upadku ZSRR i zablokowania naukowego podejścia do rozwiązywania problemów automatyzacji zarządzania gospodarką, w ZSRR narodziła się nauka „cybernetyki ekonomicznej”, po-

zwalająca dziś na opracowanie globalnego projektu ZSRR wprowadzenia AI do gospodarki w celu skonstruowania drogi do przyszłego dobrobytu opartego na wartościach ludzkich. Cybernetyka – nauka o zarządzaniu przyszła do ZSRR z 10-letnim opóźnieniem po ukazaniu się książki Wienera. Pod koniec lat 50-tych kierownictwo radzieckie ogłosiło potrzebę stworzenia GASU dla przejścia od ręcznego zarządzania gospodarką do zautomatyzowanego, czyli przeniesienia rutynowych prac związanych z koordynacją planowych obliczeń input-output do AI w gospodarce w celu poprawy efektywności decyzji zarządczych.

W 1964 roku we wspólnym artykule twórców GASU – akademików Wiktora Głuszkowa i Nikołaja Fiedoreni stwierdzono potrzebę stworzenia GASU i łatwość rozwiązania tego problemu w warunkach publicznej własności środków produkcji. W tym samym czasie doradcy prezydenta USA Johna Kennedy’ego informowali go, że jeśli ZSRR zautomatyzuje gospodarkę, to USA przegrają zimną wojnę, bo nie będą miały czym jej przeciwdziałać. Oczywiście, pojawiają się pytania, dlaczego ZSRR, mając przewagę w postaci publicznej własności środków produkcji, nie sprostał temu wyzwaniu.

W jednym czasie powstało kilka instytutów odpowiedzialnych za tworzenie GASU. Były to przede wszystkim Instytut Cybernetyki Technicznej w Kijowie, Centralny Instytut Ekonomii i Matematyki (TsEMI) w Moskwie oraz Instytut Ekonomiki i Organizacji Produkcji Przemysłowej w Nowosybirsku, kopiujący jego badania, a także Centralny Instytut Badawczy Zarządzania Technicznego w Mińsku (TsNIITU). Na zadanie wdrożenia GASU przeznaczono duże środki finansowe, podobnie jak ma to miejsce obecnie w przypadku cyfryzacji. Rozpoczęła się rywalizacja między instytutami o pieniądze na rozwój GASU. Nie starczyło czasu i „mózgów” na opracowanie systemu ekonomiczno-matematycznych algorytmów koordynacji planowanych obliczeń, który miał być podstawą GASU. Energii instytutów poświęcono na robienie pieniędzy z zarządzania i obronę dysertacji naukowych.

Instytut Cybernetyki Technicznej, podobnie jak wszyscy współcześni informatycy (cyfryzatorzy), nie mając pojęcia o niezbędnym systemie algorytmów planowania gospodarczego, uparcie wprowadzał drogie komputery i tworzył nowe struktury do obliczania niektórych wskaźników statystycznych, które nie miały żadnego związku z algorytmami Gosplanu. W końcu wstrzymano finansowanie bezużytecznego i kosztownego projektu Głuszkowa. Dziś współczesny Zachód i Rosja kopiują doświadczenia Głuszkowa, digitalizując chaos gospodarczy.

Wiadomo, że nie można pokonać prawa powszechnej grawitacji

i sterować statkiem w kosmos, jeśli nie zna się warunków działania tego prawa. Podobnie jest w ekonomii. Jeśli nie znasz działania obiektywnych praw ekonomicznych i nie znasz doświadczeń Gosplanu w zakresie planowania gospodarczego, nigdy nie stworzysz ekonomiczno-matematycznego modelu planowania, który jest podstawą GASU.

Przywódcy młodej władzy radzieckiej znali Kapitał bardzo dobrze, ale stopniowo zdobywali doświadczenie w wykorzystaniu jego znajomości do skonstruowania planu proporcjonalnego rozwoju gospodarki w pożądanym kierunku. Jeśli nie zna się praktyki planowania przez iterację, to nie da się w ekonomii implementować AI, która poprawi efektywność decyzji menedżerskich. Niestety, CEMI, którego pracowników uwielbiam i szanuję, gdyż studiowałam na kierowanym przez niego wydziale na Moskiewskim Uniwersytecie Państwowym, nie podołał wyzwaniu stworzenia GASU. Zamiast cybernetycznych ekonomistów, którzy mieli stworzyć GASU, aby zapewnić rozwój gospodarczy w kierunku poprawy jakości życia i wdrażania wartości moralnych, wyszkolono „bandę” politycznych i ekonomicznych sabotażystów, którzy mieli zamienić potężną niegdyś potęgę naukową, technologiczną i przemysłową w surowcowego wyrostka globalnej społeczności. Absolwenci naszego wydziału zaspokoiłi reformy rynkowe, które niszczyły technologiczną suwerenność kraju, przykrywając swoją ignorancję w rozwiązywaniu problemów ekonomicznych strumieniami matematycznych wzorów, wykresów i sloganów o potrzebie zmniejszenia zaangażowania rządu w gospodarkę rynkową.

W tamtym czasie, jako studentka, nie rozumiałam, że słynna teoria optymalnego funkcjonowania gospodarki, z której opracowania CEMI było tak dumne, była jedynie ekonomiczną interpretacją bezpośrednich i dualnych problemów programowania matematycznego, czyli wózek został postawiony przed koniem. Najważniejszą zasadą cybernetyki jest przecież konkretność. Tylko specjalista rozumiejący obiektywne prawa ekonomiczne i praktyki planowania może opisać system algorytmów ekonomiczno-matematycznych naśladujących praktyki planowania, ale w kierunku przyszłego dobrobytu. Nie odwrotnie, gdy bierze się już rozwinięty abstrakcyjny aparat matematyczny, którego matematycznym ikonem przypisuje się jakąś ekonomiczną interpretację.

Dlaczego CEMI wybrało tę drogę?

– To było łatwe, pozwalało im szybko bronić dysertacji, kopiując gotowe teoretyczne modele zachodnie, przygotowując w ten sposób, świadomie lub nieświadomie, przyszłych „sabotażystów” do służenia niszczeniu suwerenności technologicznej kraju. Wszystkie te

teoretyczne „osiągnięcia” nie miały nic wspólnego z poprawą praktyki działania Gosplanu. Pozostawiono ją samą ze swoimi problemami planowania gospodarczego, bez pomocy ze strony wiodących instytucji naukowych kraju. Rywalizacja między instytutami o pieniądze na rozwój GASU wpłynęła na działalność Głównego Ośrodka Obliczeniowego Gosplanu (GCC), utworzonego w 1959 roku w celu automatyzacji systemów obliczeń planistycznych (ASPR). GVC „bezcerebralnie” zjednoczył sektorowe systemy komputerowe i stał się organem wsparcia analitycznego dla reformy Aleksieja Kosygina.

W efekcie zamiast GVS do zarządzania gospodarką stworzono zautomatyzowany system zarządzania dokumentami o nazwie... „Dokument”. Jego zadaniem było śledzenie procesu tworzenia planu, a nie automatyzacja samych obliczeń planu. „Choroba” automatyzowania zarządzania dokumentami zamiast automatyzowania obliczeń planu jest nieodłączna we wszystkich krajach dzisiejszego świata. Dziś to prymitywne podejście jest rozwijane przez Centrum Analityczne rządu rosyjskiego, które nazywa ten proces projektem e-administracji.

Postawione przez kierownictwo kraju zadanie stworzenia GASU zrealizował radziecki cybernetyk Nikołaj Wieduta, który wybrał drogę „przez ciernie do gwiazd”. W 1971 roku wydał książkę „Cybernetyka ekonomiczna – nauka badająca system sterowania produkcją społeczną”, funkcjonujący jak żywy organizm, w celu stworzenia GASU (AI w ekonomii), aby poprawić efektywność decyzji menedżerskich.

W książce stworzono podstawy dynamicznego modelu MOB w postaci systemu ekonomiczno-matematycznych algorytmów koordynujących pracę ministerstw i agencji w kierunku budowania przyszłego dobrobytu opartego na ludzkich wartościach. Jego iteracyjny model uwzględnia nie tylko informacje zwrotne od producentów, ale także od konsumentów końcowych i ceny równowagi rynkowej konsumentów. Model, symulując działanie prawa wartości, stwarza warunki do jego uniczyńnienia, czyli przezwyciężenia chaosu gospodarczego i wejścia na drogę ku lepszej przyszłości dla ludzi. Planowanie rozwoju gospodarki z wykorzystaniem AI w gospodarce w oparciu o dynamiczny model MOB to planowanie cybernetyczne.

Należy zauważyć, że cybernetyka bada procesy informacyjne (sterujące) w systemach sterowania, które stanowią jedność organu sterującego i obiektu sterowania w celu skonstruowania systemu informacyjnego, w celu wykorzystania nowoczesnej techniki komputerowej (technologii informacyjnej) do poprawy efektywności decyzji menedżerskich. W warunkach złożonych międzypaństwowych i międzysektorowych powiązań produkcyjnych

niemożliwe jest ich skoordynowanie w trybie „ręcznego” zarządzania w celu zapewnienia proporcjonalnego rozwoju gospodarki w kierunku wzrostu poziomu zaspokojenia potrzeb społecznych. W przypadku braku AI w gospodarce sekwencja działań w systemach zarządzanych ustalana jest na podstawie subiektywnych wyobrażeń o sytuacjach rzeczywistych i pożądanach. Niekompetentne zarządzanie produkcją społeczną (czynnik subiektywny) jest nie tylko nieefektywne, ale może doprowadzić do sytuacji kryzysowej.

W progresywnym, rozwijającym się społeczeństwie rośnie znaczenie nauki o zarządzaniu – cybernetyki ekonomicznej. W społeczeństwie regresywnym na odwrót, upada. Dlatego główny ideolog okresu degradacji, Klaus Schwab, zmuszony jest przyznać, że ostatnie 15 lat charakteryzuje się stagnacją, a w niektórych przypadkach nawet regresem poziomu produktywności w zaawansowanych gospodarkach, pomimo postępu technologicznego. Jednocześnie nie chce uznać potrzeby wprowadzenia AI do gospodarki w celu zwiększenia produktywności społeczeństwa. Ponieważ celem Schwaba jest zachowanie przestarzałego już kapitalizmu i władzy globalnej elity, to z oczywistym jest, że cybernetyczne planowanie gospodarki jest mu niepotrzebne.

W związku z tym chciałabym przypomnieć, że siły wytwórcze obejmują nie tylko kwalifikacje siły roboczej i środki produkcji, ale także organizację produkcji społecznej. Wprowadzenie cybernetycznego planowania gospodarczego jest jedynym globalnym projektem, który organizuje produkcję społeczną w taki sposób, że cywilizacja wchodzi w główny nurt postępu społecznego i realizacji wartości ludzkich.

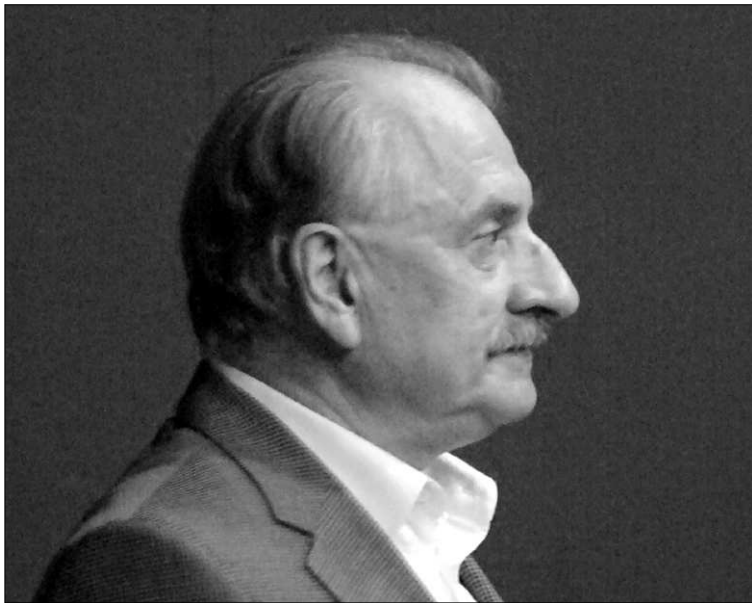
Zdegenerowana nomenklatura partyjna, zauroczona rosnącymi osobistymi przywilejami i władzą, wolała bieg żywiołów niż posuwanie się do przodu z cybernetycznym planowaniem gospodarczym. Przygotowywał kraj do przegranej zimnej wojny w zamian za osobiste dywidendy. Dlatego w połowie lat 1950. jako doktrynę gospodarczą kraju przyjęto teorię produkcji towarowej w socjalizmie, której zalecenia posłużyły do przeprowadzenia reform zachęcających przedsiębiorstwa do większej koncentracji na zysku, a nie na planie. Kraj zmierzał z powrotem w stronę kapitalizmu.

Druga rewolucja przemysłowa w gospodarce – cybernetyczna – puka do drzwi. Tak jak wprowadzenie maszyn sygnalizowało kiedyś pierwszą rewolucję przemysłową potwierdzającą kapitalizm, tak wprowadzenie cybernetycznego planowania (AI w gospodarce) będzie oznaczało drugą rewolucję przemysłową uzasadniającą socjalizm bez możliwości odbudowy kapitalizmu.

CDN

OPINIE

Pesymizm realizmu politycznego



Co najmniej od czasów Platona i Arystotelesa ludzie wierzą w racjonalny porządek polityczny, oparty na wcielaniu akceptowanych społecznie wartości w życie publiczne. Zgodnie z tą wiarą jednostka może wykształcić przymioty racjonalności i logiki, zastosować je do odkrycia prawdy i podejmować trafne decyzje.

Racjonalizm znalazł wybitnych kontynuatorów w postaciach Karola Monteskiusza, Antoine Nicholasa de Condorceta, Georga Hegla, Augusta Comte'a, Johna Stuarta Milla, Johna Deweya i wielu innych.

Dla orędowników racjonalizmu kluczem do naprawy świata w wymiarach ekonomicznym, politycznym i społecznym, a nawet moralnym jest świadome kierowanie się rozumem. Sokratejska wizja mądrości ma charakter optymistyczny. Poprzez ciągłe poszukiwania, masową edukację, eksperymentowanie i inżynierię społeczną ludzie mogą doskonalić swoje instytucje, osiągając coraz lepsze rezultaty. To z takich inspiracji płynęło optymistyczne przekonanie utopijnych autorów (od **Tomasza Morusa** począwszy), że można połączyć indywidualne szczęście ze zbiorową harmonią, zaspokajając uniwersalne ludzkie tęsknoty i aspiracje.

W XX wieku dzięki J. Deweyowi w Stanach Zjednoczonych uwierzono w „sojusz między nauką i demokracją”, a jego rezultatami były liczne programy „budowy nowego społeczeństwa”, propagowane przez wielu prezydentów, zwłaszcza tych odwołujących się do doktryny liberalnej. Tak wtedy, jak i obecnie rzadko zdarzało się, że zamiary, przemyślenia i plany odnosiły skutki bliskie tym zamierzonym. Dawały jednak ludziom nadzieję i przeświadczenie, że warto myśleć pozytywnie (Norman V. Peale, „Moc pozytywnego myślenia”, 1952).

Inklinacje do tworzenia utopijnych wizji przyszłości były właściwe w ub. stuleciu także doktrynom totalitarnym i nacjonalistycznym,

w tym komunizmowi i faszyzmowi. Ponieważ wiele z nich poniosło klęskę, istnieje naturalna tendencja do zwracania się w stronę przeszłości, którą traktuje się jako nieskończoną skarbnicę pomysłów na rozwiązywanie problemów w różnych okolicznościach. Nostalgia i żal za „utraconą Arkadią” prowokują do myślenia realistycznego, ale i pesymistycznego. Pozwalają spojrzeć na przyszłość z retrospektywą, a miejsce utopii zastąpić wymyśloną przez **Zygmunta Baumana** „retrotopią”, powodowaną ciągłym strachem przed niepewną przyszłością. Oczywiście rzadko się zdarza, że politycy wyciągają trafne wnioski z historii. Historia wcale nie jest – jak chciał tego Ciceron w słynnej sentencji „Historia est magistra vitae” – nauczycielką życia. Trzeba szczególnych okoliczności, aby wnioski formułowane na podstawie minionych wydarzeń i błędnych decyzji miały dobroczynne skutki dla tego, co się dzieje obecnie i co nastąpi w przewidywalnej przyszłości.

Przeciwieństwem racjonalizmu jest antyracjonalizm, który akcentuje raczej ludzkie słabości i ograniczenia rozumu ludzkiego w zakresie możliwości kreowania idealnych systemów społecznych i politycznych. Tradycje tego nurtu wywodzą się od wybitnych przedstawicieli XVIII-wiecznej myśli konserwatywnej: **David Hume'a**, **Adama Fergussona**, **Adama Smitha** i **Edmunda Burke'a**. To od nich wypływa przekonanie, że porządek społeczny i polityczny formuje się przez doświadczenie i tradycje, a nie poprzez reformy czy rewolucje.

Odwolywanie się do „ciemnych” stron natury ludzkiej prowokowało wielu myślicieli i pisarzy w XIX-XX w. do snucia wniosków pesymistycznych na temat losów ludzkości, przyszłości cywilizacji Zachodu czy upadku państwa narodowego. Warto pamiętać w tym kontekście o twórczości **Henry'ego Adamsa**, **Fiodora Dostojewskiego**, **Oswalda Spenglera**, ale także **Alberta Camusa** czy **George'a Orwella**. Współ-

czesnie do tej tradycji myślenia nawiązuje nurt realizmu politycznego, który zdobył największą popularność w XX wieku w świecie anglosaskim. Począwszy od poglądów protestanckiego teologa **Reinholda Niebuha**, przez **Hansa Morgenthaua** i sędziwego **Henry'ego Kissingera**, po **Kennetha Waltza** i **Johna J. Mearsheimera** przewija się myśl, że niedoskonały z racjonalistycznego punktu widzenia świat jest rezultatem działania czynników stanowiących immanentną część natury ludzkiej – egoizmu, walki o byt, o dominację nad innymi. W świecie rywalizujących potęg i interesów cnoty moralne nigdy nie mogą zostać w pełni wcielone w życie, co najwyżej można do nich dążyć poprzez równowagę interesów i łagodzenie konfliktów. Łatwiej jest osiągnąć mniejsze zło niż absolutne dobro.

Natura realizmu

Realizm polityczny jest z natury pesymistyczny w ocenie perspektyw racjonalności politycznej. Niebuhr w swojej książce „Moralny

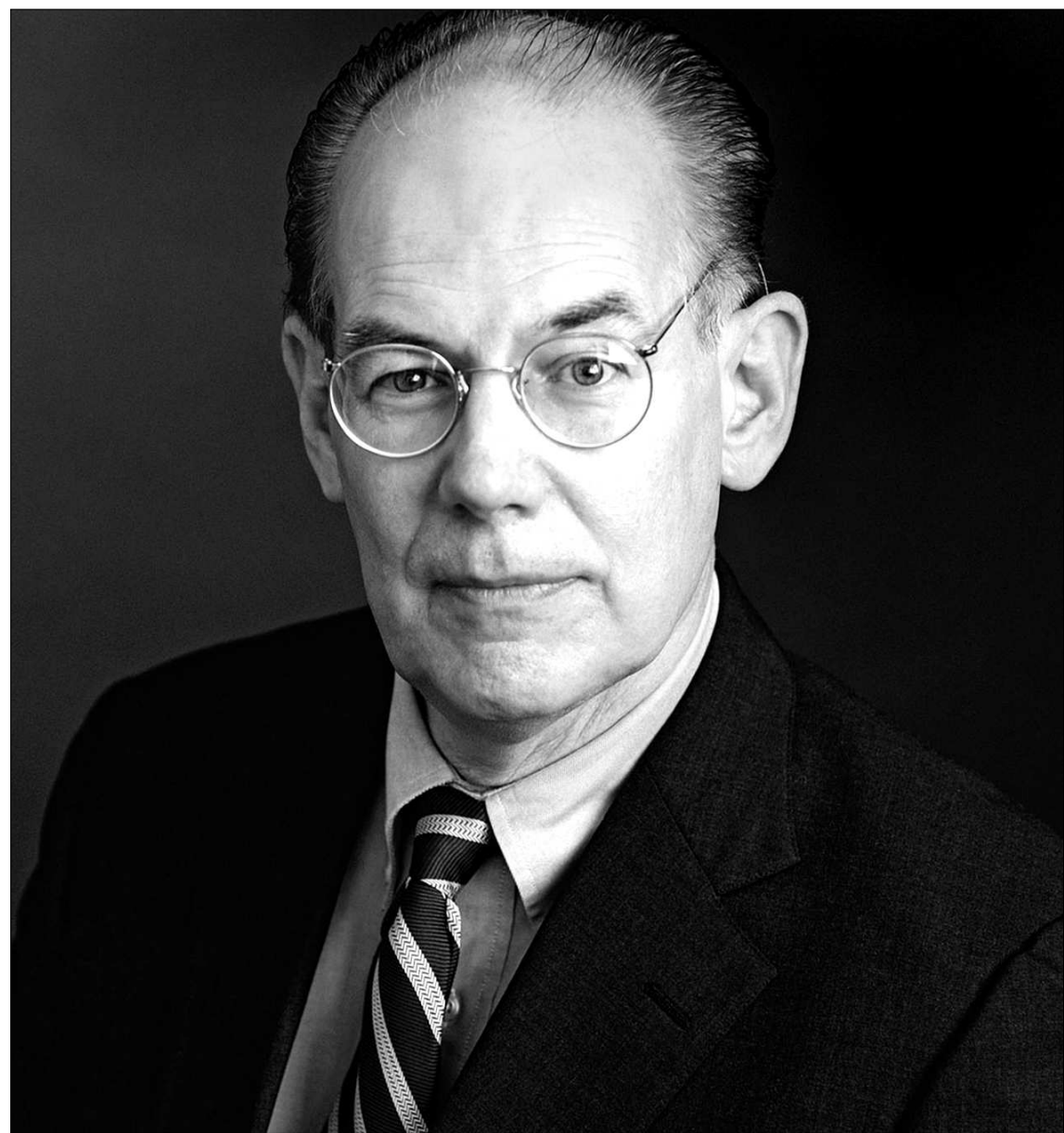
w złej woli rządzących lub w niewiedzy, pomijając ten zasadniczy fakt, że to egoizm każdego człowieka sprawia, iż działania czysto etyczne są niemożliwe. Z tego myślenia wynika przestroga, że ludzie nigdy nie będą całkiem rozumni, a proporcje rozumu do motywacji impulsywnych stają się coraz bardziej niekorzystne dla tych pierwszych, kiedy przechodzimy od poziomu jednostek do poziomu grup społecznych.

Realisci polityczni pojmują świat takim, jaki jest, bez nadziei na jakąś nadzwyczajną zmianę, która zapewni ludzkości dobrobyt w skali masowej i zagwarantuje powszechne bezpieczeństwo. W tym sensie są bardziej uczciwi od liberałów, którzy w imię nieosiągalnych ideałów – wolności, demokracji i wzrostu gospodarczego reprodukują na coraz większą skalę wszystkie patologie i bolączki korporacyjnego kapitalizmu, wywołując coraz więcej społecznych rozczarowań.

Towarzyszący realizmowi pesymizm nie neguje jednak postępu. Wręcz przeciwnie, realisci uznają wielkie dokonania ludzkości na

i bezwzględny wysiłek, degradacji środowiska, a także zwiększania podatności człowieka na różne nieszczęścia i katastrofy, powodowane jego grabieżczym instynktem i niszczycielskim charakterem działań. Taka postawa pozwala na uświadamianie sobie ryzyka rozmaitych przedsięwzięć na rzecz postępu. Lepiej być przygotowanym na rozmaite nieszczęścia, niż być ich bezmyślną ofiarą. Zwracał na to uwagę jeden z największych pesymistycznie nastawionych filozofów niemieckich **Friedrich Nietzsche**, uznając, że tragiczna wizja życia ludzkiego jest podstawą postępu i ucieczki od wielu nieszczęść. Jemu też przypisuje się twierdzenie, że pesymizm wyprzedza w myśli politycznej optymizm, gdyż ludzie od najdawniejszych czasów byli na łasce sił natury i innych ludzi, co wiązało się z niepewnością i ciągłym zagrożeniem. Trzeba więc było podejmować roztropne działania, aby uniknąć nieszczęścia. Potwierdzają to dzieła starożytnych tragików greckich – Ajschylosa, Sofoklesa i Eurypidesa.

Dla realistycznych pesymistów typowe są dystopie, tj. negatywne



John J. Mearsheimer

człowiek i niemoralne społeczeństwo” podkreślał, że ludzie od czasów Oświecenia upatrywali przyczynę problemów społecznych

rzecz bardziej bezpiecznego i zamkniętego świata. Ale jednocześnie zauważają, że dzieje się to często kosztem natury ludzkiej, ukrytego

osady zastanej rzeczywistości (kontra-utopie). W literaturze XX wieku można znaleźć wiele utworów, wskazujących na dysfunkcjonal-

ność współczesnych społeczeństw i systemu międzynarodowego jako całości. Klasykami dziełami w tym gatunku (niektóre zyskały światową popularność dzięki przeniesieniu na ekrany) są np.: **Jewgienija Zamiatina „My” (1924)**, **Aldousa Huxleya „Nowy wsapaniały świat” (1932)**, **George’a Orwella „1984” (1949)** czy **Williama Goldinga „Władca much” (1954)**. Dys-topie i utopie oddają charakter nastrojów i oczekiwań społecznych w danym okresie. Po II wojnie światowej miały inspirujący wpływ na intelektualistów, którzy choćby na forum Klubu Rzymskiego podejmowali próby predykcji i prognozowania tendencji rozwojowych ku przestrodze i rozważeniu rządów i społeczeństw.

„Czarne” wizje przyszłości,

które pojawiają się w ramach rozmaitych badań i analiz naukowych odzwierciedlają nie tylko katastroficzne lęki przed skutkami wyzwolenia rozumu ludzkiego z moralnych ograniczeń. Chodzi także o to, że coraz więcej ludzi obawia się, że dotychczasowe kierunki rozwoju stają się źródłem coraz większych zagrożeń, łącznie z totalnym unicestwieniem ludzkości. Ludzkość intuicyjnie obawia się, że światem z ukrycia kierują złowrogie siły (obserwujemy „wysyp” rozmaitych teorii spiskowych), które w postaci wyobcowanych i zdradzieckich elit zerują na całej „reszcie” ludzkości. Zbadanie tego zjawiska jest ważnym wyzwaniem poznawczym, ale jak dotąd w Polsce tylko nieliczni analitycy mają odwagę o tym mówić.

W świetle brutalnej gry międzynarodowej, prowadzącej do rewizjonizmu geopolitycznego, pogłębiania się kryzysu prawa międzynarodowego i narastania tendencji prowiojennych, pesymizmowi realistów politycznych towarzyszą fatalistyczne i katastroficzne wizje perspektyw rozwojowych. Realisci nie są jednak zwolennikami apokaliptycznego sposobu myślenia. Nie zdają się na fatum, lecz na roztropność decydentów politycznych, na pogodzenie się z realiami nawet za cenę rezygnacji ze sprawiedliwości, aby tylko przywrócić stabilność i pokój. Bezkompromisowość i nieustępliwość w wielu sytuacjach mają walory pozytywne, a nawet heroiczne. Ale mogą też świadczyć o ślepym zacietrzewieniu, utracie wewnętrzsterowności i braku wrażliwości na rosnącą skalę zniszczeń i liczbę ofiar w konflikcie. Klasykny realizm polityczny i jego współczesne emanacje uczą, że kombinacja odstraszenia i dyplomacji jest skuteczniejsza niż otwarta wojna.

Tę trudno skończyć, póki nie nastąpi przesilenie w stosunku sił i pokonanie jednej ze stron. Odwoływanie się do kompromisu staje się niewykonalne, gdy żadna ze stron nie godzi się na „paktowanie z diabłem”. Tu widać wyraźnie, jak

trudno wykreślić granice między moralizmem a cynizmem, między idealizmem a irracjonalizmem. Pesymizm realizmu politycznego podważa racjonalność procesów decyzyjnych i mądrość aktorów politycznych, którzy przeceniają swoje możliwości działania. Często także popadają w pychę, która poprzedza katastrofę. Wszystko zależy więc od tego, jakie decyzje przyjmują założenia, leżące u podstaw ich pojmowania świata. Jeśli jest on podzielony między dobro i zło na zasadzie przeciwności ideologicznych, nie ma w nim miejsca na kompromis, a zatem i trwałe pokój. Jeśli natomiast skupiają uwagę na ochronie egzystencjalnych interesów przetrwania każdej ze stron konfliktu, możliwe jest znalezienie mechanizmów równoważących, stabilizujących ich dotychczasowy stan posiadania i zabezpieczających przed jego degradacją.

Wprawdzie media bombardują nas informacjami o rosnącej gospodarce światowej i nieustannym postępie naukowym (tylko Rosja upada!), ale wiele oznak na niebie i ziemi wskazuje, że wizja przyszłości rysuje się w czarnych barwach. Najbardziej wymownym, bo namacalnym przez każdego mieszkańca globu jest kryzys energetyczny. Ale za nim czają się inne, równie niebezpieczne kryzysy: klimatyczny, hydrologiczny, ekologiczny, żywnościowy, migracyjny i in. Pandemia koronawirusa i konsekwencje globalnego konfliktu Zachodu z Rosją i Chinami, z wojną na Ukrainie w jego centralnym tle, pozwalają uświadomić sobie, że jesteśmy ofiarami systemowej, zorganizowanej przemocy, zadawanej przez logikę nieograniczonego wzrostu gospodarczego.

Opiera się on na koncentracji zasobów finansowych świata w rękach wąskiej elity bogaczy i zarządzaniu naszym życiem przez sieć wielkich korporacji, które kosztem „suwerennych” państw przejmują kontrolę nad całością życia społecznego. Wielu ludzi ciągle jednak żyje w błogim śnie bezproblemowego polepszania swojego dobrobytu, nie uświadamiając sobie ponurej sytuacji uzależnienia i podporządkowania. Mało ludzi zdaje sobie sprawę z tego, że strukturalna przemoc wokół nas czyni wolność każdego człowieka iluzją i fikcją. Jest to wolność bez wyboru i nawet ograniczonego pola manewru.

Ciemna strona polityki

Realizm polityczny ze swoją pesymistyczną filozofią, poczawszy od antycznego historyka Tucydysa uczy nas, że przywódcy polityczni w wielu epokach stają się zakładnikami swoich własnych aspiracji i żądz. Nie są w stanie trwale zapanować nad wszystkimi innymi uczestnikami życia międzynarodowego, ani nad ich środowiskiem. Mogą jednak poprzez dąże-

nia hegemoniczne i imperialistyczne podboje zakłócać równowagę systemową, prowadząc do katastrof wojennych, skazujących ludność na traumatyczne cierpienia. W stosunkach międzynarodowych ciągle brakuje mechanizmów, które mogłyby zatrzymać liderów politycznych w realizacji ich wyolbrzymionych aspiracji, a przede wszystkim zapobiec świadomemu i nieświadomemu budowaniu negatywnych scenariuszy przyszłości. Realizm polityczny nie jest oczywiście receptą na „wieczny pokój”, ale dzięki powściągliwości liderów politycznych może przyczynić się do ograniczenia już istniejących konfliktów i zmniejszenia liczby przyszłych wojen.

Pesymistyczna wizja przyszłości ma obecnie związek z negatywnymi konsekwencjami procesów globalizacyjnych, które jeszcze w latach dziewięćdziesiątych ub. stulecia niosły olbrzymie nadzieje i sporo optymizmu. Tzw. globalne zarządzanie miało pomóc we włączeniu do współzależnego systemu suwerenne państwa, gdy tymczasem tworzące je instytucje i organizacje wielostronne uczyniły instrumentami gry o wpływy najsilniejszych, przede wszystkim korporacji transnarodowych i największych potęg. Zamiast bardziej egalitarnego i demokratycznego systemu globalnego powstał jeszcze bardziej zhierarchizowany i asymetryczny układ, osłabiający możliwości oddziaływania pojedynczych państw. Demontaż ich suwerenności następuje na naszych oczach, choć rządzący wydają się być ślepi i głusi. Nie chcą dostrzec, że złe zarządzanie wewnętrzne powoduje przejście funkcji państwa przez struktury zewnętrzne. Słabi przegrywają z silniejszymi nie tyle na polu bitwy, ile poprzez wielopoziomowe uzależnienia od ponadnarodowych i pozapaństwowych centrów decyzyjnych (związki integracyjne, korporacje, grupy interesu, tajne służby i in.).

W polskiej nauce i myśli politycznej brakuje pogłębionej refleksji nad realizmem politycznym. Mimo powszechnego zapatrzenia w Stany Zjednoczone, amerykański dorobek teoretyczny jest słabo przyswajalny, a umiejętności diagnozowania swoich interesów i lokowania rzeczywistości, a nie wymagowanej pozycji międzynarodowej Polski są na żenująco niskim poziomie. Polska myśl polityczna nawiązuje ciągle do tradycji romantycznej. Miejsce „prometeizmu mesjanistycznego” zajął „prometeizm demokratyczny”, a optymistyczna wiara w fałszywą moralność i lekceważenie potęgi materialnej na rzecz posłannictwa dziejowego prowadzi rządzących, jak i ich protagonistów do uprawiania fałszywej, nieodpowiedzialnej polityki.

Prof. Stanisław Bieleń
Fot. public domain

KOMUNIKAT



ZAPROSZENIE

Patronat Honorowy:

Adam Babuška - Starosta Legnicki

Tadeusz Krzakowski - Prezydent Miasta Legnica

dr Tadeusz Skoczek - Dyrektor Muzeum Niepodległości w Warszawie

Wsparcie organizacyjno-logistyczne:



Patronat medialny:



Program XI Festiwalu

„Jesienny romans – Barwy Miłości Różnych Narodów”

26 września 2022 r. – poniedziałek

17.00 – koncert w Gminnym Ośrodku Kultury i Bibliotece w Gaworzcach, ul.

27 września 2022 r. – wtorek

17.00 – koncert w Domu Kultury, pl. Wolności 58 Środa Śląska

28 września 2022 r. – środa

17.00 – koncert w Gminnym Ośrodku Kultury, Sportu i Rekreacji w Stoszowicach, ul. Letnia 10

29 września 2022 r. – czwartek

17.00 – koncert w Gminnym Ośrodku Kultury i Biblioteka im. Zenona Bernackiego

30 września 2022 r. – piątek

16.30 – koncert w Miejskim Ośrodku Kultury, Sportu i Rekreacji ul. Machowskiego 7 Chojnów

19.30 – koncert w Miejsko – Gminnej Bibliotece Publicznej im. Zygmunta Jana Rumla w Prochowicach, ul. Rynek 5

1 października 2022 r. – sobota

16.00 – koncert w Sala Widowiskowa Męcinka 85
19.00 – koncert w świetlicy wiejskiej w Targoszynie

2 października 2022 r. – niedziela

17.00 – koncert galowy w Akademii Rycerskiej w Sali Maneżowej w Legnicy

Myśl Polska jest patronem medialnym tego przedsięwzięcia

GOSPODARKA I POLITYKA

Nadchodzi lockdown energetyczny?



Po dwóch latach wszyscy zapomnieli już o horrorach zwanych kowid i lockdown. Tzw. pandemia koronawirusa – dzisiaj już to wiemy – była perfekcyjnie zbudowanym mitem służącym do wytworzenia sytuacji nadzwyczajnej. Po co była ta sytuacja nadzwyczajna?

Aby kontrolujące rządy tzw. państw demokratycznych koterie mogły mieć pretekst do nałożenia na rzekomo wolnych obywateli drażniących ograniczeń wolnościowych. Obywatelom „demokratycznego” Zachodu zabroniono swobodnie przemieszczać się i pracować. W tym czasie w państwach okrzykniętych za autorytarne bez jakichkolwiek przeszkód tętniło życie przemysłowe i osobiste. Kiedy na Białorusi czy w Indiach ludzie bez przeszkód spotykali się i komunikowali, w oświeconej Europie wprowadzono godziny policyjne i kary a przeciwko przedsiębiorcom wprowadzono tzw. lockdown, czyli zakaz prowadzenia swoich biznesów a nawet areszt domowy. O absurdalności przyczyn wprowadzenia tych tzw. „obstrzeżeń” świadczy np. fakt, że całkowite zamknięcie gospodarki w Polsce nastąpiło, kiedy odnotowano zaledwie 20 przypadków tzw. kowida, a likwidację zakładów ogłoszono, kiedy liczba rejestrowanych przypadków przekraczała parę tysięcy.

Z perspektywy tych lat widzimy wyraźnie, że cała ta operacja była zaplanowana i nie odnosiła się do rzeczywistości zaszłych zdarzeń. Poprzez środki masowej dezinformacji obywatelom sprzedano nieprawdę, prymitywny mit, w który większość po prostu uwierzyła. Niestety – wiemy to już teraz na pewno – wcale nie była to wcale troska o zdrowie, ale brutalna walka międzynarodowych korporacji o pieniądze. Wydaje się, że mieliśmy do czynienia z próbą wrogiego przejścia wielu branż naraz. Inicjatorami były niewątpliwie wielkie korporacje międzynarodowe – chemiczne, hotelarskie, restauracyjne etc., które próbowały pozbyć się tysięcy swoich konkurentów (w Europie) poprzez

siłową eliminację ich z rynku. W warunkach równowagi na rynku te małe rodzinne firmy będące właścicielami hoteli, restauracji, klubów były groźnymi przeciwnikami wielkich biznesowych molochów. W sytuacji sztucznie spowodowanej „sytuacji nadzwyczajnej” można było je wyciąć z rynku pod pretekstem walki z pandemią. Robiły to bezpośrednio – ponoć demokratyczne i przedstawicielskie władze – a tak naprawdę hodowane od dziesięcioleci kompradorskie „elity”, które są zupełnie niezależne, ale od swoich wyborców, a w pełni podporządkowane mocodawcom – zwykle zza Oceanu.

Uderzenie w same źródła tworzenia zachodniej prosperity było wyjątkowo bezczelne i aroganckie. W normalnych krajach zakończyłoby się porażką atakujących band i ich natychmiastową anihilacją przez służby specjalne. Niestety zachodnie społeczeństwa odmóżdżone i grillowane przez lata kolejnymi falami polit-poprawnych, fałszywych narracji, pozbawione własnych mediów i służb akceptowały w większości to brutalne szlachetowanie swojego małego i średniego biznesu. Było to możliwe również dlatego, że nowoczesne państwa wytworzyły aparat przymusu kierujący się nie dobrem ogółu ale ślepym, partyjnym podporządkowaniem na wzór zachodnich państw autorytarnych XIX wieku.

Aparat państwowy – wierny politycznym nadzorcom z zewnątrz traktował rządzonej jako przedmiot do wykorzystania i miejsce do zerowania. W akcji – niewątpliwie sabotażowej – główną rolę odegrały media – zarówno te tradycyjne, jak i internetowe, które nie informowały, ale głównie pilnowały aby większość społeczeństwa nie uzyskała prawdziwego oglądu rzeczywistości.

Lockdown poczynił straszliwe szkody w przedsiębiorczości na całym obszarze atlantyckim. Tysiące małych rodzinnych biznesów zbankrutowało i upadło. W ich miejsce natychmiast wchodziły olbrzymie korporacje przemysłowe, które korzystając z nowoczesnych technolo-

gii sieciowych próbowały narzucić konsumentom nowe formaty biznesu. Sama przemysłowa izolacja spowodowała, że miliony odwróciły się od tradycyjnych sklepów i zaczęły wybierać zakupy przez Internet. Nastąpił wysyp różnych aplikacji na smartfony – próbujących wejść pomiędzy tradycyjnego podawcę a konsumenta. Doszło do fali zmian właścicielskich w tych obszarach rynku, które nie były jeszcze do tej pory skolonizowane przez korporacje.

Ten wielki agresywny atak trustów na tradycyjny rynek nie zakończył się tak jak myśleli jego inicjatorzy. Większość małych biznesów przeczekała najgorsze. Wielu zaczęło prowadzić różne alternatywne formy zarobkowania i wdrożyło nowe pomysły. Wiele mediów, które najbardziej zaangażowały się w propagowanie mitu „kowidyskiego” zostało ośmieszonych, większość zaś straciła zaufanie odbiorców. Ludzie zaczęli się komunikować bez ich pośrednictwa. Niestety, okres tzw. pandemii ujawnił jej inicjatorom wielką podatność większości społeczeństwa na manipulację medialną i faktyczną bezbronność szarego obywatela w starciu z aparatem przymusu państwa. Tą drogą poszli beneficjenci tzw. pandemii i rzucili na swoich mniejszych konkurentów kolejną plagę – tym razem energetyczną.

Pomysł wykorzystania kosztów energii i w rozgrywce pomiędzy korporacjami „morskimi” a konkurentami z Europy – nie jest nowy i liczy sobie już ponad 20 lat. To wówczas na przełomie stuleci, po wprowadzeniu euro – USA spostrzegły, że jest on wielkim zagrożeniem dla dolara. Bardzo wielu graczy na rynku zaczęło wówczas postrzegać EUR, jako bardziej stabilną walutę – gwarantowaną przez najmocniejsze państwa zachodu. Euro niewątpliwie przyczyniło się do rozwoju rynku europejskiej wymiany gospodarczej i stopniowej eliminacji zeń dolara.

Wzmocniona Europa zaczęła być coraz poważniejszym konkurentem dla USA w handlu zamorskim z Azją. Nie bez przyczyny to wówczas właśnie wymyślono, aby zaaplikować Europie przymusową kurację klimatyczną. Nie bójmy się tego powiedzieć – to był sabotaż. Jego najważniejszym zadaniem było wmówienie Europejczykom konieczności redukcji „szkodliwego” dwutlenku węgla, który tworzy tzw. efekt cieplarniany. Aby „uratować planetę” należy zrobić wszystko, aby pozbyć się śmiertelnie groźnego tzw. śladu węglowego i zapobiec wytwarzaniu dwutlenku węgla. Ten fałszywy mit masowo nagłośniono i szybko zrobiono z niego jedną z fundamentalnych zasad narzucanych establishmentowi euro-

pejskiemu i edukacji młodych pokoleń. Jednocześnie wydaje się, że USA włożyła wiele wysiłku, aby poprzez kontrolę nad europejskimi elitami zmniejszyć Wspólnotę Europejską w ścisłe scentralizowanie narzędzie globalnych elit, jakim jest Unia Europejska, tak, aby móc jeszcze lepiej kontrolować procesy gospodarcze w Europie.

Poprzez skuteczne narzucenie idiotycznego mitu klimatycznego lokalnym elitom – zmuszono Europejczyków odgórnie – poprzez instrumenty prawne do niszczenia i zamykania swoich kopalni, elektrowni węglowych, hut, stalowni, jako szkodliwych dla środowiska. Początkowo mało korzystające z węgla takie państwa, jak Francja, Holandia, czy też południe Europy w projekcie klimatycznym widziało szanse na pozbycie się konkurentów z Europy Wschodniej. Dlatego też poparło wprowadzony system handlu emisjami z roku 2008. System ETS – to zupełna aberracja logiczna, ale natomiast doskonale narzędzie dla polityków, które pozwala rządzącym nakładać de facto podatek (nierynkowy) na elektrownie i cały przemysł.

Dzięki pieniądзом z tej daniny mogą przekupywać swoich wyborców. Wysokość podatku od CO2 regulują tak naprawdę poprzez giełdy zewnętrzni spekulanci – potężne zagraniczne korporacje finansowe. W ten sposób lokalne rządy w Europie i części państw rozwiniętych oddały pełną kontrolę nad swoją gospodarką zewnętrznym regulatorom. W zamian za to spijają śmietankę z pieniędzy pozyskanych ze sprzedaży uprawnień do emisji CO2. Taki system istniał kiedyś w USA, ale dawno spłajtował na skutek fali spekulacji i zwykłych malwersacji. W Europie ten fałszywy podatek stanowi już ponad 23 % kosztów energii i w dalszym ciągu jest promowany przez podległe USA elity polityczne i jest podstawową przyczyną deindustrializacji naszego kontynentu. Trzeba zaznaczyć, że Europa ratowała swój bilans energetyczny i dywersyfikowała fanaberie klimatyczne głównie poprzez dostęp do tanich surowców energetycznych z Rosji. Bez tych surowców konkurencyjność gospodarcza Europy w skali globalnej spada praktycznie do zera.

Ale i tą ostatnią kotwicę europejskiej gospodarki elity anglosaskie postanowiły zniszczyć. Wydaje się, że trwający obecnie na Ukrainie konflikt jest tylko pretekstem, aby zmusić kraje zachodu Europy do trwałego odcięcia się od surowców rosyjskich a w dalszej perspektywie także handlu kontynentalnego z Chinami. Oprócz nacisków „solidarnościowych” USA udało się zbudować blok tzw. rozbijający jedność europejskiej tzw. „kordon sanitarny” – Międzymorze – Polskę, Ukra-

inę, Rumunię, Chorwację i Słowację, które fizyczne mają pilnować żeby żaden rosyjski gaz do Europy Zachodniej się nie przedostał. Sankcje mają być w pełni pod kontrolą Wielkiego Brata.

Ograniczenie gry rynkowej i wcześniejsze narzucenie UE systemu sprzedaży energii na giełdach (też rączki USA) spowodowało, że ceny zaczęły być ustalane przez wielkich spekulantów i widzimy w obecnej chwili, że na przykład w Europie ceny energii są 7-10 krotnie wyższe niż w USA czy też w Rosji. W warunkach otwartej gospodarki globalnej powoduje to absolutna niekonkurencyjność prawie wszystkich europejskich branż poczynając od stali i cementu, a skończywszy na nawozach. Już w tej chwili widzimy falę upadłości w przemyśle.

Ale nawet takie ewidentne, dostrzegalne gołym okiem zagrożenia egzystencjalne nie powodują sprzeciwu elit i zmiany powziętej polityki. Zamiast zrobić wszystko aby znieść natychmiast sankcje i odbudować normalną grę rynkową w Europie i tym samym ocalić miejsca pracy, rządy państw europejskich prowadzą politykę odwrotną i zmuszają swoich obywateli od akceptacji daleko idących ograniczeń w dostawach prądu i przygotowują społeczeństwo do wyłączeń energii w zimie. Czy aby na pewno nie mamy tutaj do czynienia z powtórką kowidowych lockdownów, tylko teraz robionych w sposób skuteczny – poprzez odcięcie energii, na które większości nie będzie nas stać? Rządzą przecież ci sami ludzie, którzy zaprowadzili już raz gospodarkę na skraj przepaści. Nie tak dawno Mateusz Morawiecki zamykał z Niemieckim pod fałszywymi pretekstami całą Polskę, we Francji Macron na wiele lat zawiesił swobody obywatelskie i rządził autorytarnie także pod fałszywym pretekstem walki z zarazą.

Większość europejskich rządów srodze egzekwowała takie paranoje jak, np. paszport covidowy, które obrażały zdrowy rozsądek. Powstałe zatem uzasadnione podejrzenie – czy nie mamy obecnie do czynienia z kolejną recydywą skompromitowanego kowidianizmu? Kolejnej odsłony sojuszu europejskich elit z atlantyckimi korporacjami przeciwko europejskiemu biznesowi? Ale tym razem, jak się wydaje, nie będą nam na siłę zakładać maseczek, ale w świetle prawa rabować z ostatnich oszczędności pod groźbą wyłączenia energii. Czy Europejczycy zdobędą się jeszcze na odwagę, aby odzyskać zdolność do podjęcia racjonalnych decyzji i nie pozwolić odebrać sobie wolności?

Piotr Panasiuk

NASI NA FB

Doświadczenie z PiS wykazuje, że demokracja parlamentarna może być fasadą nie tyle dla tyranii większości, nie tyle nawet dla tyranii mniejszości, co dla ordynarnego geszeftu oligarchii partyjno-towarzystwej, która pod patronatem amerykańskiego hegemonu i w zgodzie z polityką brukselskiej biurokracji, buduje swoją plutokratyczną pozycję w społeczeństwie dzięki opresji fiskalnej i uwłaszczeniu na majątku narodowym, skutkującymi atrofią państwa.

Marek Bednarz

Hmmm, to nie kto inny, a media (które wysłały tam korespondentów-by mieć info z pierwszej ręki) wiskają nam, że ruscy nawet papieru toaletowego nie mieli, jedli psy, że uciekają w trampkach, na ukradzionych rowerach, z pralkami automatycznymi na plecach itd., a okazuje się, że ruscy noktewizory nawet mają. A polscy najemnicy (to przecież ruska propaganda), a najemnikom mam do powiedzenia jedno: to nie ich wojna, a jako najemnicy na śmierci innych się nie dorobią, no chyba że kulki, ale wolny wybór, sprawa zupełnie osobista. A po prośbie, albo z żądaniem zwyczajnie adres pomylili. Powinni zwrócić się do ukraińskich oligarchów obracających miliardami, zarabiających na wojnie, żeby im zabawki kupili. No i niech Otwarty Dialog, organizator zbiórki, zadba o uświadomienie kolejnych, którym do głowy przyjdzie jechać sobie postrzelać, bo to fajne i dobrze płatne zajęcie jest, że w strzelanki zabawa nie trwa w godzinach 7:00-18:00, że trzeba się wykazać także w nocy. Wielu sportowców ćwiczy na własnym sprzęcie, taternicy, himalaści też zanim na wspinaczki ruszą gromadzą co potrzebne, niech biorą „zuchy” przykład, chcą na wyprawę, niech się wpierv wyposażą, gdy w rozum za późno, to chociaż w sprzęt. Inna sprawa, czy Otwarty Dialog i pan Wyrwał nie wskazują Światu Polski jako strony w konflikcie?! Czy najemnicy z Polski są tam oficjalnie, za zgodą władz państwowych?! Art. 141. Podjęcie służby w obcym wojsku lub wojskowej służbie najemnej. § 1. Kto, będąc obywatelem polskim, przyjmuje bez zgody właściwego organu obowiązki wojskowe w obcym wojsku lub w obcej organizacji wojskowej, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5. § 2. Kto przyjmuje obowiązki w zakazanej przez prawo międzynarodowe wojskowej służbie najemnej, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8.

Bożena Gaworska-Aleksandrowicz

Na stronie internetowej prezydenta RP Andrzeja Dudy czytamy: „W Belwederze Minister Jacek Siewiera



ra Sekretarza Stanu w Kancelarii Prezydenta RP spotkał się z bohaterskimi żołnierzami Pułku Azow (...) Minister Jacek Siewiera bardzo serdecznie powitał bohaterów Ukrainy, podziękował za przybycie i zapewnił o silnym wsparciu Polski i Prezydenta Andrzeja Dudy dla walczącej Ukrainy. Gościem spotkania był Podpułkownik Giorgi Kuparaszwili – współtwórca pułku Azow”. Pozostawiam to bez komentarza, i zachęcam by spojrzeli w lustro Ci, co mówili „mimo wszystko Duda”.

Lukasz Marcin Jastrzębski

Armenia i naród ormiański dla mnie Polaka jest jednym z najbliższych mi państw i narodów. Narodu

choć dość odległego geograficznie, to mimo wszystko bliskiego kulturowo, cywilizacyjnie, religijnie i historycznie. Ormianie to naród ludzi walecznych, nigdy się nie poddających. To naród niezwykle zaradnych i zdolnych ludzi. Naród świadomy bogactwa swojej kultury, naród z własnym niepowtarzalnym alfabetem. Wybitnych konstruktorów, naukowców, kompozytorów. Ich i nas nasi sąsiedzi planowali wymordować co do jednego, przy czym Ormian proporcjonalnie wymordowano więcej niż nas. Ormianie polscy zamieszkujący Polskę od wieków, stali się najbardziej wiernymi synami Rzeczypospolitej, nie szczędząc dla jej dobra swoich zdolności, bogactw ani krwi. Dziś polski rząd, podobnie jak większość polskiego społeczeństwa odwróciła się od Armenii i Ormian zapominając o długu wdzięczności jaki wobec nich mamy. Zwyczajnie jest mi wstyd, że w moim państwie rządzą tacy ludzie i tacy mnie również w większości otaczają.

Arkadiusz Miksa

Wielu czytelnikom „Myśli Polskiej”, jak i internetowym komentatorom w Klubie Myśli Polskiej nie spodobały się nasze komentarze krytykujące działania PiS-u względem reparacji od Niemiec. Liczni Koledzy twierdzą, że Endecja historycznie była antyniemiecka więc i dzisiaj musi popierać działania skierowane przeciwko Niemcom. Twierdzenie, że postulat „cudzego nie chcemy, swojego nie damy” jest kapitulacją wobec niemieckich żądań nie wytrzymuje logicznej krytyki. Znając sterowany przez Przeciwnika stan emocjonalny naszego społeczeństwa spodziewałem się, że niejeden nasz stronnik zareaguje wrogo. Ale właśnie po to mamy pismo i po to piszemy w nim o sprawach niełatwych wyrażymy się by osiągnąć dwa cele: po pierwsze przyciągnąć myślących trzeźwo, którzy się z nami zgadzają. Po drugie odcedzić tych, którzy za miarę patriotyzmu biorą emocjonalne uniesienia i głośne pohukiwanie. Wiem, że Ci drudzy, często poczciwi i uczciwi Polacy od wszystkiego co narodowe oczekują podgrzewania nastrojów, machania szabelką, wymachiwania flagą z Bury i Matką Boską, stroszenia sarmackich wąsów i wznoszenia gromkich „antyhazarskich” okrzyków. Niestety, tych oczekiwań środowisko „Myśli Polskiej” na pewno nie spełni. Nasza gazeta to bardziej linia trzeźwych umysłów niż gorących serc, linia tradycji pasywistycznego myślenia i organicznej pracy u podstaw, a nie linia romantycznych zrywów, przeżywania klęsk, cierpiętnictwa i podsycania pretensji do losu i sąsiadów. Zupełnie atakujący nas Koledzy nie rozumieją tego, że Endecja nie była antyniemiecka dla samej antyniemieckości, ale dlatego, że taka ówczesnie orientacja polityczna była korzystna dla Polski. Dzisiaj takie stawianie sprawy jest mocno niekorzystne dla Polski.

Lukasz Marcin Jastrzębski

Z cyklu wszystko już było, fragment wybitnego dzieła Andrzeja Walickiego „W kręgu konserwatywnej utopii”, które teraz czytam. Jakże aktualne, choćby w kontekście Dugina: „W odróżnieniu od słowianofilów, Mikołaj Danilewski, autor „Rosji i Europy” nie potępiał podstawowych „zasad” romano-germańskich, nie oceniał historii europejskiej z punktu widzenia absolutnych kryteriów etycznych. Typ europejski był w jego oczach jednym z najwspanialszych typów kulturalno-historycznych, być może najwspanialszym z dotychczasowych; zarazem jednak potwierdzał myśliciel diagnozę słowianofilów o „gniciu”, organicznym rozkładzie Europy. Ów zmierzch Europy nie dotyczy jednakże Rosji i narodów słowiańskich. Rosja – wbrew rosyjskim okcydentalistom – nie należy do Europy; świadczy o tym między innymi fakt, że sama Europa nie uważa jej za „swoją” i odwraca się od niej z nienawiścią. Nienawiść do Rosji, zdaniem Danilewskiego, jest jedyną więzią jednoczącą zdeintegrowaną Europę. W tej kwestii klerykałowie podają rękę liberałom, katolicy – protestantom, konserwatyści – postępowcom, arystokraci – demokracjom, monarchiści – anarchistom, czerwoni – białym, legitymiści i orleaniści – bonapartystom”.

Jan Engelgard

Z LEWEJ BURTY

Ich królowa Elżbieta II

Wielu z moich znajomych pisze, że Rodzina Królewska nie ma wpływu na realną politykę. Kiedyś również tak myślałem i z pobłażaniem patrzyłem na śmieszny parę starszków w archaicznych strojach ozdobionych jak choinka na święta w osiedlowym supermarkecie. Myliłem się jednak bardzo, co odkryłem gdy bliżej przypatrzyłem się ich działaniom.

To oni jednak lobbują, promują nowe idee, zasiadają w całym szeregu fundacji i stowarzyszeń wprowadzających Nowy Światowy Ład – liberalny korporacyjny postkapitalizm. Tutaj rację miał od początku kol. Kornel Witold. Słusznie prawicowy „Najwyższy Czas!” zwraca uwagę, na przemówienie nowego króla Karola III, na szczycie klimatycznym w Glasgow w 2021 roku bo to pokazuje ich prawdziwą siłę – „mając do dyspozycji biliony, znacznie przekraczające globalny PKB i, z największym szacunkiem, wykraczającym nawet poza rządy światowych przywódców, oferuje jedyną realną perspektywę osiągnięcia fundamentalnej transformacji gospodarczej”.

Rodzina Królewska to awangarda jawnych i niejawnych elit o czym wielokrotnie pisał kol. red. Konrad Rękas. Wszyscy zapewne pamiętają słowa zmarłego w wieku 99 lat męża Elżbiety II Filipa: „Jeśli tak się zdarzy, że się reinkarnuję, chciałbym powrócić jako śmiertelny wirus, który mógłby przyczynić się do rozwiązania problemu przeludnienia”. I nie są to tylko słowa sklerotycznego starca. Cała jego działalność w tych pseudoeologicznych strukturach to potwierdzały. Sama Elżbieta od 1946 roku była członkiem zaliczanego przez ks. Henryka Czepulkowskiego do masonerii Mystic Circle of Bards (Mistycznego Kręgu Bardów). Została tam wprowadzona przez „kapłana” arcydruida Williama Williamsa „Crwysa” podczas festiwalu National Eisteddfod of Wales w Mountain Ash. Jej rodzice zostali wprowadzeni do bliźniaczego bractwa Gorsedd of the Bards w 1926 roku, również w czasie trwania „święta rozpoczęcia żniw”.

Globaliści w tym ta brytyjska rodzina królewska jasno pokazali, że dla nich ludzie są równi i równiejsi. Są państwa, narody a przede wszystkim kasty uprzywilejowane, wartościowsze, wybrane, uważane przez siebie za nosicieli cywilizacji i kultury. Najbardziej krnąbrnych się morduje, tych mniej poddaje stopniowemu wyniszczeniu, co pokazuje przykład Aborygenów. Musimy pamiętać że My, Polacy jesteśmy w większości narodów przeznaczonych do miękkiej eksterminacji. Elitom zależy na tym abyśmy nie mieli dostępu do rzetelnej wiedzy, stałej i pewnej pracy, własnego mieszkania, moralnych zasad, tradycji, rodziny i ojczyzny.

Trzeba sobie uświadomić rzecz najważniejszą i najbardziej przerażającą, którą wielu nazwie teorią spiskową. Globalizm świadomie i strategicznie zakłada regres ludzkości, planowo zmierza do radykalnego zmniejszenia „mniej wartościowej” ludności świata. W tym celu otwarcie i bezkarnie głosi się rasizm i ksenofobię wobec tych, dla których nie mam miejsca na ziemi, w znacznej mierze wobec ludności muzułmańskiej.

Sakralizując jedne ludobójstwa, zezwala na przykład się na codzienną eksterminację arabskiej ludności Palestyny. Czyni się to mediach obrończeniowych w legendy postępowych, lewicowych i liberalnych. Ameryka i Wielka Brytania są głównymi nośnikami globalizmu. Państwa te narzucają swoje chore wartości innym narodom. Czynią to poprzez najazdy rozbójnicze pod pretekstem obrony praw człowieka lub za pomocą usług rządów w danych państwach. To drugie obserwujemy w Polsce.

Nie mają racji ci, którzy piszą, że temat średnio powinien obchodzić Polaków. Powinien bardzo i dogłębnie. Bo my jesteśmy tymi baranami przeznaczonymi na rzeź. Jesteśmy ofiarami i świadkami ustroju, który pracuje na rzecz globalnej oligarchii, i jej przyszłych pokoleń, gdyż to one mają być dziedzicami i przyszłymi władcami świata. Celem globalistów w tym i tej rodziny królewskiej jest depopulacja i dezindustrializacja świata, tak aby ziemi starczyło tylko dla wybrańców. Dlatego główne ostrze globalizmu jest skierowane przeciwko światu islamu. Nie zapominajmy, że Wielka Brytania obok USA była główną siłą niszczącą i mordującą niepokorne narody. Przeciwnik chce złać ten świat ideologicznie i demograficznie. I tam upatruje w przyszłości głównego ośrodka sprzeciwu.

Lukasz M. Jastrzębski

radio

Wawa

ZAWSZE POLSKA MUZYKA

DYSKUSJE I POLEMIKI

Mieszkania + Ukraińcy

Nacieszyli się Państwo programem **Mieszkanie Plus**, którym miliony polskich rodzin uzyskało tani, łatwo dostępny i atrakcyjnie położony dach nad głową? Nie, nie zdążyli Państwo? Że co, że nie wyszli i obietniki – cacanki? No już, nie ma co krytykować, teraz na pewno wyjdzie! Aha, z tą tylko poprawką, że rząd załatwi „niedrogie mieszkania komunalne” przesiedleńcom z Ukrainy.

Pierwszą próbą obdarowania Ukraińców polskimi mieszkaniami była marcowa deklaracja Polskiego Funduszy Rozwoju o „bezpłatnym udostępnieniu uchodźcom z Ukrainy 650 mieszkań, zbudowanych przez PFR Nieruchomości w ramach rządowego programu mieszkaniowego (...) w 3 lokalizacjach: Krakowie, Dębicy oraz Mińsku Mazowieckim”, wraz z umeblowaniem i wyposażeniem. Nawet w panującym wówczas powszechnym pobudzeniu pro-kijowskim informacja ta wzbudziła na tyle negatywne reakcje, że... nie, no oczywiście nie wycofano się z osadzenia Ukraińców, tylko wymyślano wszystkich krytyków od „siewców fake newsów w służbie kremlowskiej propagandy”. Tymczasem dziś okazuje się, że analogiczna, wieloletnia strategia ma zostać wdrożona w całym kraju, na milionową skalę i oczywiście za pieniądze podatników.

Nowy pomysł właśnie zaanonsowała minister ds. integracji społecznej Agnieszka Ścigaj z dietetycznej formacji Polskie Sprawy, należącej do PiS-owskiej Zjednoczonej Prawicy. Zdaniem przedstawicielki władz III RP, chodzi o to, by „osoby uciekające przed wojną zaczęły się w miarę usamodzielniać” dzięki uzyskanej od polskiego rządu pracy oraz samodzielnemu lokum. Mieszkania dla Ukraińców mają zostać pozyskane od developerów i prywatnych właścicieli dysponujących pustostanami, a następnie zaadaptowane na koszt państwa, przy współudziale samorządów, które wyszukiwałyby odpowiednie nieruchomości i pomagały szczęśliwym ukraińskim lokatorom ponosić obciążenia związane z ich zarządzeniem i utrzymaniem. Od strony formalno-prawnej miałyby to być forma dzierżawy realizowanej w imieniu gmin przez TBS-y. Co warto podkreślić, po zawarciu takiej trójstronnej umowy, „w tym momencie gmina przejmuje obowiązek płacenia czynszu, a następnie reguluje sobie odpłatność w zależności od dochodów i możliwości tego, komu to mieszkanie przydzieli” – oświadczyła minister Ścigaj. No, to kamień z serca, bo już można by się obawiać, że to sami biedni ukraińscy przybysze będą musieli płacić. Ale nie, spokojnie,

to jednak pójdzie z naszych podatków, przez budżety samorządów.

Mają pracować w administracji

Żeby jednak przesiedleńcy dostawali coś poza finansowanymi przez nasz rząd mieszkaniami i zasiłkami – rząd chce też wymóc na samorządach, by to obywatele Ukrainy w pierwszej kolejności znajdowali zatrudnienie, np. w podmiotach publicznych realizujących zadania polityki społecznej. Jak niedwuznacznie wynika z wypowiedzi min. Ścigaj – podobnie jak w kwestii pomocy lokalowej byłaby to forma rządowej propozycji nie do odrzucenia, zwłaszcza wobec mniejszych samorządów. Rząd chce ewidentnie rozprzewidlić wielomilionową rzeszę Ukraińców po kraju, obarczając zadaniem ich utrzymywania społeczności lokalne. Skądinąd wyraźnie koliduje to z centralistyczną polityką Prawa i Sprawiedliwości, pozbawiającą samorządy znacznej części dochodów. Teraz dodatkowym elementem nacisku w interesie rządu – mieliby być w terenie Ukraińcy. I co równie ważne, rząd przestaje już opowiadać bajki o „powrocie imigrantów na Ukrainę”. Przeciwnie, programem ma być objęte na początek co najmniej 1,2-1,5 mln przesiedleńców, jego czas trwania został wstępnie określony na „5-6 lat”.

Trwałość przesiedlenia Ukraińców do Polski potwierdza polityka samorządów bezpośrednio sterowanych przez PiS, które jak np. województwo lubelskie. Oto, jak zapowiedział marszałek Jarosław Stawiński, z dostępnej dla regionu puli tzw. środków europejskich zostało przeznaczone „5 mln zł na gruntowny remont i stworzenie 10 mieszkań w dobrym standardzie i specjalistycznych punktów, które pozwolą uchodźcom z Ukrainy spokojnie przeżyć czas pożogi wojennej”.

Przebudowywany gmach mieścił poprzednio placówkę ochrony zdrowia, filię Wojewódzkiego Ośrodka Medycyny Pracy, teraz jednak na pewno lepiej posłuży naszym drogim ukraińskim gościom... i z pewnością będą zobowiązani, dotąd bowiem musieli kupować mieszkania za gotówkę. W 2021 roku to właśnie Ukraińcy stanowili najliczniejszą grupę cudzoziemców nabywających nieruchomości w Polsce „Nie dziwi więc, że od 7 lat to właśnie oni są największą grupą kupujących z obcym paszportem. W 2021 roku sfinalizowali transakcje dotyczące co najmniej 4,5 tys. mieszkań. Pod względem metrażu obywatele Ukrainy kupili ich więcej niż

łącznie obywatele kolejnych 16 krajów, w tym m.in. Niemiec, Białorusi, Rosji, Włoch, Francji i Wielkiej Brytanii” – podali eksperci GetHome.pl. Trend ten jest powszechnie znany, a wśród przybyłych już po wybuchu wojny również zauważalni byli klienci dysponujący dużą ilością gotówki, co wskazuje na ich zainteresowanie stałym pobytom i działalnością w Polsce. Co ważne, ostatnie przepisy ograniczające cudzoziemcom zakup nieruchomości w strefie przygranicznej, są już od dawna martwą literą, raz ze względu na znane nastawienie MSWiA, a dwa – nie dotycząc nieograniczonego prawa do nabywania spółdzielczego własnościowego prawa do lokalu. No, a teraz dostaną lokale na koszt gmin...

Polaku, won pod most?

Ceny mieszkań na rynku wtórnym (ok. 14% wyższe niż w zeszłym roku), podobnie jak i stawki najmu (wzrost nawet do 50% w stosunku do 2021 roku) są i tak aż nadto napędzane przez inflację. Obietnica min. Ścigaj podatkowego finansowania rządowo-samorządowego eldorado mieszkaniowego dla cudzoziemców tylko ten trend wzrostowy umocni. Jednocześnie zaś, wbrew ponawianym obietnicom, rząd PiS nie zrobił niczego dla wyjścia z kryzysu polskiego mieszkaniactwa. Jak jeszcze w marcu 2022 roku ogłosiła Najwyższa Izba Kontroli, „Realizacja rządowego programu Mieszkanie Plus nie przyniosła oczekiwanych efektów, tym samym nie wpłynęła znacząco na poprawę warunków i rozwiązanie problemów mieszkaniowych lokalnych społeczności. Rząd deklarował, że do końca 2019 roku wybuduje 100 tysięcy mieszkań – jednak do użytku oddano nieco ponad 15 tys. mieszkań, a 20,5 tys. znajdowało się w budowie (stan na koniec października 2021 r.). Głównymi przyczynami zmniejszającymi efektywność programu Mieszkanie Plus były: brak skutecznych i spójnych ze sobą rozwiązań prawnych, a także opieszałość we wdrażaniu aktów wykonawczych”. Tymczasem „Brak stabilności mieszkaniowej jest jednym z najistotniejszych problemów w Polsce, determinującym w znacznym stopniu wybory rodzinne, zawodowe, a także w sferze jakości i komfortu życia Polaków”.

Cóż, widocznie dzieje się tak dlatego, że dla rządu III RP ważniejsze są jakość i komfort życia ukraińskich przesiedleńców w Polsce.

Konrad Rękas

NASI NA FB

Dom wariatów, czyli działania opozycji

Lider tzw. lewicy Włodzimierz Czarzasty poinformował o spotkaniu polityków opozycji, które ma odbyć się w najbliższy wtorek. – Informuję, że opozycja jest dogadana, że opozycja wspólnie planuje przyszłość, że opozycja wspólnie stworzy rząd i opozycja się nie da skłócić.

„We wtorek na zaproszenie pana prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego i pana prezydenta Bronisława Komorowskiego odbędzie spotkanie wszystkich sił politycznych, następnego spotkania liderów wszystkich frakcji politycznych opozycyjnych, czyli pana Tuska, pana Kosiniaka i pana Hołowni, przedstawicieli lewicy, czyli Roberta Biedronia, Adriana Zandberga i mojej skromnej osoby” – kontynuował Czarzasty. I teraz najlepsze: „Spotkanie odbędzie się w 25-lecie rozpoczęcia negocjacji ws. wejścia Polski do NATO. Na spotkaniu ma być obecny m.in. ambasador USA w Polsce”. Czyli na spotkanie, gdzie będzie omawiana taktyka pokonania proamerykańskiego Prawa i Sprawiedliwości będzie obecny Mark Brzezinski. I oni mają czelność zarzucać np. Grzegorzowi Braunowi czy Mateuszowi Piskorskiemu prorosyjskość? Im by nigdy nie przyszło do głowy zapraszać ambasadora Siergieja Andriejewa na spotkania partyjne. Zresztą to fachowiec, więc by nawet się nie pojawił.

Świat się zmienia

Odbył się szczyt Szanghajszej Organizacji Współpracy (SzOW). Obserwujemy istotne zmiany geopolityczne na naszym globie. W Samarkandzie (Uzbekistan), spotkali się przywódcy krajów Azji i innych państw odrzucających dyktat Świata Zachodu. Doszło tam do spotkania Władimira Putina i Xi Jinpinga. Do rozmowy dwóch przywódców potężnych państw dochodzi w momencie, kiedy zarówno Rosja, jak i Chiny stanęły w obliczu istotnych problemów (Wojna na Ukrainie, kryzys tajwański). Padły tam bardzo istotne słowa z ust prezydenta Chin Xi Jinpinga: „Chiny są gotowe, by współpracować z Rosją i wziąć na siebie odpowiedzialność światowego mocarstwa, odegrać pierwszoplanową rolę, tak by wnieść stabilność i pozytywną energię w świat, w którym pojawia się chaos”. Nazwał również Putina „starym przyjacielem”. Zdanie to bez wątplenia oznacza, że współpraca chińsko-rosyjska się zacieśniła. Jest to zła informacja dla Stanów Zjednoczonych i znacząca do krajów Unii Europejskiej.



Słowaccy dziennikarze wskazują na duże zainteresowanie sprawami Afryki, a w przyszłości realnej pomocy dla tego kontynentu ze strony Szanghajszej Organizacji Współpracy. W Businessinsider pojawiła się z kolei informacja o tym, że coraz więcej rosyjskich firm (między innymi giganci surowcowi Rosneft, Poljus i Rusal) decyduje się na emisję obligacji w chińskiej walucie. Dzięki temu pozyskują kapitał i jednocześnie omijają problem wykluczenia Rosji z systemu SWIFT. Tworzy się w ten sposób alternatywę dla dolara. Agencje informacyjne podały wiadomość, że rosyjskie ministerstwo finansów rozważa emisję obligacji w chińskich juanach. Tylko w sierpniu import z Rosji do Chin wzrósł o 59 proc. w stosunku do roku poprzedniego.

Nie mają sensu dziwaczne zaklęcia dziennikarzy w Polsce o tym, że na stole jest mało potraw czy to, że prezydent Rosji Putin musiał czekać kilkadziesiąt sekund na prezydenta Kirgistanu Sadyra Dżaparowa. Świadczy to raczej o braku argumentów mających potwierdzić oczekiwaną teorię, że państwa będące w opozycji do polityki Waszyngtonu mają sprzeczne interesy. Szanghajska Organizacja Współpracy to sojusz powołany 15 czerwca 2001 roku przez Rosję, Chiny, Kazachstan, Kirgistan i Tadżykistan. W późniejszym okresie dołączył Uzbekistan, Indie, Pakistan, Iran. Status obserwatora mają Białoruś, Iran, Mongolia i Afganistan. Partnerami SzOW są następujące państwa: Armenia, Azerbejdżan, Kambodża, Nepal, Sri Lanka i Turcja.

Łukasz Marcin Jastrzębski

MYŚL POD PRĄD

Przestrzeń Antysystemu

W Czechach, na praskim Placu Wacława, wśród dziesiątek tysięcy ludzi protestujących przeciwko podwyżkom cen energii i aktualnej polityce rządu Petra Fiali, zgromadzili się przedstawiciele zarówno konserwatywnej (Ruch Obywatelski Trikolora założony przez syna byłego prezydenta Vaclava Klause) i wolnościowej (Wolność i Demokracja Bezpośrednia) prawicy, jak i miejscowej, autentycznej lewicy (Komunistyczna Partia Czech i Moraw).



W Niemczech, w Lipsku, w podobnych protestach udział wzięli reprezentanci Lewicy (die Linke) i Wolnej Saksonii (Freie Sachsen) – ugrupowania zrzeszającego miejscową niezależną prawicę. We Francji na ulice wyszli raczej lewicowi przedstawiciele ruchu Żółtych Kamizelek, lecz ostatnie protesty organizowała suwerenistyczna prawica – partia Patrioti Floriania Philippota. W obliczu spodziewanego kryzysu polityczne barwy przestają mieć znaczenie, choć i wcześniej stawały się coraz mniej istotne.

W Polsce okazuje się, że najbardziej sceptyczni wobec prowadzonej przez władze polityki imigracyjnej zezwalającej na trwały napływ Ukraińców, są wyborcy Konfederacji, segment elektoratu PiS wywodzący się z polskiej prowincji, ale także zwolennicy lewicy. Protestów, poza tymi organizowanymi przez węższe grupy zawodowe (kierowcy ciężarówek, rolnicy) i struktury ugrupowania Grzegorza Brauna, wprawdzie jeszcze się nie doczekaliśmy, ale potencjał dla nich istnieje po różnych stronach tradycyjnych, przez lata uważanych za istotne podziałów.

Dlaczego? Dlatego, że obłądana polityka tzw. Zachodu i jej jeszcze bardziej oderwana od rzeczywistości wersja prowadzona przez władze w Warszawie dotyka boleśnie wszystkich grup społecznych. Zwolennicy prawicy muszą stanąć w obronie małych, w tym rodzinnych, i średnich przedsiębiorców, którym w najbliższych miesiącach grozi widmo coraz bardziej oczywistego bankructwa. Ludzie o poglądach nieco bardziej lewicowych muszą odczuwać się w sprawie obrony praw pracowników, bezrobotnych, rencistów, emerytów i wszystkich innych najsłabszych ekonomicznie grup społecznych. Za chwilę ostatecznej pauperyzacji ulegnie też klasa średnia, dla której świadomość obniżenia do tej pory znoszonego poziomu życia będzie jeszcze bardziej bolesna niż dla grup do wykluczenia przyzwyczajonych już wcześniej. Obrazu dopełni kolejne uderzenie w polską wieś, choć rolników mamy już stosunkowo niewiele i na nową Samoobronę nie ma już wśród nich zapotrzebowania.

Wszystko to pokazuje, że na naszych oczach dochodzi do kształtowania się zupełnie nowego podziału politycznego (socjopolitycznego), który może okazać się dość trwały. Polega on z grubsza na tym, że z jednej strony mamy formacje systemowe, które łączy globalizm, poprawność polityczna, ideologiczne fobie i resentymenty, a z drugiej spektrum antysystemowe, zróżnicowane wewnętrznie, lecz dzielące w obecnej sytuacji przywiązanie do wartości demokratycznych (wolność słowa), racjonalizm, realizm (szczególnie w polityce zagranicznej), myślenie kategoriami narodowymi, państwowymi i społecznymi. Oczywiście, żaden z tego rodzaju podziałów nie może być traktowany z jakąś manichejską determinacją. Zdarza się i nadal będzie się zdarzać, że przedstawiciele Antysystemu inkorporowani będą przez System. I odwrotnie: odrzuceni z jakichś względów członkowie Systemu mogą przejść na pozycję buntowniczą i znaleźć się w Antysystemie, choćby przejściowo.

Nie zmienia to faktu, że zaczynamy żyć w dwóch, równoległych światach. W pierwszym, tym płynącym dziś w głównym nurcie, każdy, niezależnie od politycznych barw, przestrzegać musi ściśle ideologicznych i retorycznych granic obowiązujących w Systemie. W drugim – żywo spierają się, twórczo polemizują ci, którzy uznali główny nurt za coraz bardziej totalitarny gorset. Zaczynają tworzyć Antysystem, rozumiejąc, że od czasów ulicznych starć nacjonalistów z anarchistami, „prawaków” z „lewakami” czasy zmieniły się diametralnie. Że dzisiaj to oni, uznawani przez wiodące ośrodki propagandy za „radykałów” i „ekstremistów”, tworzą alternatywną przestrzeń dla tak niezbędnej w demokracji swobodnej wymiany poglądów i ścierania się myśli. I być może to właśnie na tych obszarach zacznie dochodzić do kształtowania się tego, co niegdyś klasyki socjologii w rodzaju Vilfredo Pareto określili mianem kontrelit. To mozolny proces, ale czasy obłądki i globalistycznego uderzenia w interesy większości grup społecznych mogą mu sprzyjać.

Mateusz Piskorski

KLUB MYŚLI POLSKIEJ

Komu potrzebna jest wojna na Ukrainie?



W dniu 17 września 2022 roku gośćmi Klubu Myśli Polskiej w Łodzi oraz Klubu im. Romana Dmowskiego byli publicyści tygodnika „Myśl Polska” – dr Mateusz Piskorski oraz red. Adam Śmiech. Spotkanie poświęcone było wydanej niedawno nakładem Domu Wydawniczego Myśl Polska książki „Ukraina w ogniu. Komu potrzebna jest ta wojna”, będącej zbiorem tekstów i tłumaczeń poświęconych konfliktowi rosyjsko-ukraińskiemu, zamieszczonych wcześniej na łamach oraz na stronie internetowej „MP”.

Dr Mateusz Piskorski podkreślił, że celem książki było przedstawienie konfliktu rosyjsko-ukraińskiego w sposób możliwie obiektywny, pozbawiony niepotrzebnych emocji, uwarunkowanych określonymi sympatiami i antypatiami politycznymi. Spojrzenie takie jaskrawo kontrastuje z oficjalną przyjętą narracją, zgodnie z którą do toczącej się obecnie wojny doprowadziła wyłącznie jedna strona, a sam konflikt rozpoczął się dopiero w lutym 2022 roku. Mateusz Piskorski zwrócił uwagę na kwestię cenzury, która uniemożliwia swobodną i nieskrępowaną debatę publiczną na temat wojny na Ukrainie oraz polityki Polski związanej z powyższym konfliktem.

Prelegent przytoczył w tym kontekście znamienne słowa prof. Stanisława Bielenia, że „pierwszą ofiarą wojny jest zawsze prawda”. Zdaniem dr. Piskorskiego nie ma podstaw by w kontekście propagandy wojennej wierzyć wyłącznie jednej stronie, co ma miejsce w przekazie oficjalnym. Piskorski zaznaczył przy tym, że w przypadku omawianego konfliktu trudno mówić jedynie o konflikcie rosyjsko-ukraińskim, gdyż ma on charakter swoistej „wojny zastępczej” pomiędzy „anglosaskim Zachodem” a Rosją. Niezależnie od tego, biorąc pod uwagę skalę zniszczeń i wszelkiego rodzaju strat – największą ofiarą wojny jest sama Ukraina.

W swoim wystąpieniu red. Adam Śmiech przypomniał, że już w styczniu br. prognozował wybuch konfliktu, biorąc pod uwagę fiasco rozmów pomiędzy Rosją a stroną amerykańską w grudniu 2021 roku. W swoim artykule zamieszczonym na łamach „Myśli Polskiej” – „Komiwojażer uderza ponownie” zauważył wówczas podobieństwa pomiędzy sytuacją bieżącą, a sytuacją na początku lat trzydziestych XX wieku. Wówczas Roman Dmowski zamieścił cykl artykułów na łamach „Gazety Warszawskiej” pt. „Komiwojażer w kłopotcie”, w których poddał krytyce zamy-

śły państw zachodnich wywołania wojny przeciw ZSRR, z wykorzystaniem w tym celu Polski. Mianem „komiwojażera” Dmowski określił wówczas siły międzynarodowe, które dążyły do wojny z ZSRR, którą zamierzały prowadzić polskimi rękami. Analogie z sytuacją obecną są oczywiste.

Zdaniem red. Adama Śmiecha tak dalekie zaangażowanie się strony polskiej w toczący się konflikt na Ukrainie w zakresie zbieżnym z interesami anglosaskimi nie może być tłumaczone członkostwem Polski w NATO. Prelegent podkreślił, że członkiem NATO są również Węgry, które zajęły w powyższym zakresie zupełnie inne stanowisko. Red. Adam Śmiech odniósł się również do stanowiska prof. Johna Mearsheimera szeroko komentowanego na łamach „Myśli Polskiej”, zgodnie z którym za obecną wojnę na Ukrainie odpowiedzialny jest w głównej mierze Zachód. Przyczyną tego było dążenie USA do światowej hegemonii oraz stworzenia świata jednobiegunowego. Początkiem drogi ku konfrontacji był szczyt NATO w Bukareszcie w 2008 roku i ogłoszenie tak zwanej „mapy drogowej” dla Ukrainy i Gruzji, które de facto zaproszono wówczas do NATO.

Późniejszymi konsekwencjami tej polityki było wspieranie przez USA wydarzeń na Ukrainie w 2013 roku oraz późniejsze obalenie prezydenta Wiktora Janukowycza. Red. Adam Śmiech przytoczył słowa wypowiedziane przez Johna Mearsheimera: „w istocie Waszyngton grał główną rolę w doprowadzeniu Ukrainy na drogę do destrukcji. Historia osądzi Stany Zjednoczone i ich sojuszników z wielką surowością za ich niebawem głupią politykę w stosunku do Ukrainy”. W dalszej części wypowiedzi red. Śmiech, odnosząc się do wypowiedzi Johna Mearsheimera podzielił jego obawę, że dalsza eskalacja konfliktu rosyjsko-ukraińskiego, a de facto wojny świata anglosaskiego z Rosją, może doprowadzić do wojny światowej z użyciem arsenału nuklearnego, bowiem żadna ze stron nie może pozwolić sobie na porażkę.

Spotkanie spotkało się z żywą reakcją jego uczestników, czego potwierdzeniem były liczne pytania, uwagi i komentarze. Dużym zainteresowaniem cieszyła się również sama publikacja „Ukraina w ogniu. Komu potrzebna jest ta wojna”, którą zebrani mogli na miejscu nabyć. Można jedynie wyrazić nadzieję, że podobne spotkania odbędą się również w innych ośrodkach.

Michał Radzikowski

DYSKUSJE

Światopogląd biocentryczny

Nie jest w Polsce szerzej znana współredagowana przez Theodora Roszaka (1933-2011) praca „Ecopychology: Restoring the Earth, Healing the Mind” z 1995 r. Przedstawiona tam teoria „ekopsychologiczna” nie spełnia niewątpliwie reguł teorii naukowej, nie poddając się kryterium falsyfikacji.

Jej wartość poznawcza opiera się na przedstawianiu wiedzy nie tyle weryfikowalnej intersubiektywnie, co pochodzącej z osobistego doświadczenia jednostki. Te dwa rodzaje wiedzy można by zilustrować dwoma przykładami. Prawdziwość stwierdzenia „na dworze pada deszcz” możemy łatwo sprawdzić wyglądając przez okno – jest to wiedza intersubiektywnie weryfikowalna. Stwierdzenia w rodzaju „smutno mi” lub „boli mnie ręka” nie są jednak możliwe do weryfikacji przez osobę trzecią, co nie zmienia faktu, że w danym przypadku mogą być to stwierdzenia prawdziwe. Do tej drugiej kategorii twierdzeń należą właśnie twierdzenia ekopsychologii – wiedza przez nią dostarczana jest wiedzą płynącą z osobistego doświadczenia i przeżycia.

Człowiek jako element przyrody

Ekopsychologia próbuje odpowiedzieć na pytanie o przyczynę egzystencjalnego niespełnienia i problemów psychicznych współczesnego człowieka Zachodu. Według danych Światowej Organizacji Zdrowia, co najmniej 25% dzisiejszej populacji w jakimś okresie swego życia doświadcza problemów psychicznych. Wiele tych najpopularniejszych – depresja choćby – nie było w zasadzie znanych społecznościom archaicznym, żyjącym w harmonii z Naturą.

Ekopsychologowie wychodzą od stwierdzenia akademickiej ekologii, że organizm stanowi jedność ze swoim środowiskiem. Forma organizmu jest adaptacją do warunków środowiska, zatem organizm nie mógłby być tym czym jest, wyabstrahowany ze swojego środowiska. Myślenie o organizmie bez jego kontekstu środowiskowego jest fundamentalnie błędne.

Wnioski te ekopsychologia przenosi na człowieka, wskazując że człowiek jest częścią przyrody, jest od niej nieoddzielny, jest samą przyrodą. Człowiek nie stoi „ponad” przyrodą ani „poza” nią. Nie „góruje” nad nią ani nie została mu ona „dana” by „czynił ją sobie poddaną”. Człowiek jest po prostu jednym z „odcieni” w kalejdoskopie Życia, odcieniem jego różnorodnej mozaiki. Nie jest kimś „lepszym”, lecz ogniwem w kosmicznym łańcuchu Życia.

Źródła problemów psychicznych i niepokojów egzystencjalnych dzisiejszego człowieka (Zachodu) ekopsychologowie upatrują w odcięciu się od Natury. Odcięciu złudnym zresztą, bo przecież nawet będące tworem zupełnie sztucznymi wielkie miasta zależą od pozostałej poza nimi przyrody. Ekopsychologia sięga tu do osiągnięć akademickiej psychologii, chorobę psychiczną definiując jako dezintegrację osobowości, wyparcie jakiejś jej części, jako osobowość niepełną.

Tę zatraconą pełnię, według ekopsychologów, odzyskać można doświadczając siebie w całej swojej pełni, a także w jedności z innymi i z przyrodą. Źródła problemów psychicznych upatrują ekopsychologowie w ulegnięciu przez człowieka Zachodu złudzeniu, że jest on czymś oddzielnym od środowiska. Człowiek potrzebuje tymczasem przyrody, bo po prostu nią jest, wypierając zaś ten fakt, amputuje część swojej osoby.

Przyroda jako jedność

Refleksja ekopsychologów nie zatrzymuje się jednak na poziomie psychologicznym czy ekologicznym, sięgając poziomów etycznego i duchowego, wykraczając tym samym poza horyzont nauki akademickiej. Człowiek w ich ujęciu powiązany jest ze wszystkimi istotami ludzkimi i pozaludzkimi, które żyją, żyły i będą żyły na Ziemi (dowodów na istnienie życia poza Ziemią dotychczas nie mamy). Perspektywa ekopsychologii jest perspektywą holistyczną, kosmocentryczną, organiczną a nawet poniekąd panteistyczną.

Człowiek, wraz z innymi elementami Kosmosu, wzajemnie się przenikającymi i będącymi ogniwami sieci wzajemnych zależności, współtworzy ontologiczną i egzystencjalną ciągłość. W innych organizmach – nawet tych najbardziej niepozornych i przez dzisiejszego człowieka Zachodu pogardzanych lub lekceważonych – dostrzega poniekąd siebie. Człowiek, jako potencjalność, był już zresztą obecny w pierwszych namnażających się komórkach w pierwotnym proceanie przed miliardami lat oraz w organizmach kolejnych ewolucyjnych generacji. Człowiek nie jest na Ziemi samotny, lecz należy do rozleglejszej wspólnoty Życia, nosząc w sobie doświadczenie miliardów lat jego obecności, przemian i adaptacji.

Nietrudno tu dostrzec powinowactwo myśli ekopsychologów z filozofią takich autorów jak Friedrich Nietzsche, Martin Heidegger, Oswald Spengler, Ludwig Klages oraz z kosmocentrycznym światopoglądem pogańskim, który wymienieni filozofowie mniej lub bardziej świadomie ożywiali. Wobec

majestatu przyrody, wszechogarniającej całości Kosmosu, człowiek przyjąć może jedynie postawę kontemplacji, jak na obrazach Caspara Davida Friedricha. Majestat i piękno tej kosmicznej całości nasuwa mu myśl o istnieniu „czegoś ponad nim”, „czegoś wyższego”. Są tacy, którzy chcą to nazywać „Bogiem”, choć trafniej byłoby chyba mówić o ponadosobowym Absolucie. W każdym razie, światopogląd ekopsychologów dociera tu poniekąd do ujęć panteistycznych.

Człowiek jest jedną z form, w których manifestuje się uniwersalna, kosmiczna siła życiowa. Jakby to ujął rosyjski filozof Lew Karsawin, autor teorii „wszechjedności” – człowiek poniekąd zawiera w sobie cały Wszechświat i jest obecny w każdej cząstce Wszechświata. Człowiek chcąc troszczyć się o samego siebie, musi troszczyć się o przyrodę. Potrzeby człowieka są potrzebami przyrody i vice versa, gdyż człowiek jest jedynie drobną cząstką przyrody. Współistnieje w wielkiej rodzinie Życia – istot ludzkich i pozaludzkich, wspierając się na subtelnych więziach i współzależnościach z nimi i na dziedzictwie miliardów lat transformacji Życia. Stosunek człowieka do przyrody jest w ujęciu ekopsychologii stosunkiem przynależności a nie stosunkiem antagonizmu lub wykluczenia się, jak w antropocentrycznej cywilizacji Zachodu.

Ucieczka przed Naturą

Odcięcie się przez człowieka od przyrody, według ekopsychologów, nastąpiło w następstwie pogoni za przyjemnościami i ucieczki przed cierpieniem. Ten imperatyw łączy człowieka ze wszystkimi innymi organizmami mającymi system nerwowy i w związku z tym zdolnymi do recepcji bodźców pozytywnych i bodźców negatywnych, człowiek jednak różni się od nich inteligencją pozwalającą mu przekształcać środowisko wokół siebie dla zminimalizowania nieprzyjemności a maksymalizacji przyjemności. Człowiek ingeruje w przyrodę, manipuluje nią i ją przekształca, dla utrzymania kontroli nad dopływem przyjemnych i nieprzyjemnych bodźców.

Wymieniony już wyżej niemiecki myśliciel Oswald Spengler (1880-1936) w eseju „Człowiek i technika” (1931) korzeni postępującego oderwania człowieka od Natury i zatriumfowania go w technice dopatrywał się we właściwym jakoby ludom germańskim dążeniu do panowania. O pokolenie młodszy autor Friedrich Georg Jünger w eseju „Perfekcja techniki” (1946) przestrzegał z kolei wręcz przed ztratą w technice samego człowieczeństwa. Obydwoj autorzy przestrzegali przed „zepsu-

ciem” i „rozmiękczeniem” człowieka oderwanego od naturalnych warunków życia. Warunki dzisiejszego „terapeutycznego państwa dobrobytu”, trzymającego swoich „podopiecznych” w pluszowej klatce poprawności politycznej i deformujących ich w słabe, pozbawione tożsamości, osamotnione i uzależnione od aparatu państwowego jednostki, zdaje się to potwierdzać.

Refleksja ekopsychologiczna odpowiada na wyzwanie technicyzacji uderzając w tony poniekąd „egzystencjalistyczne”, w tym także miejscu zbliżając się do wspomnianych wyżej przedstawicieli myśli niemieckiej z pierwszej połowy XX wieku. Według ekopsychologów, swoistą tragedią człowieka jest, że ów, poprzez tworzoną przez siebie technikę i cywilizację, odciął się od naturalnego doświadczenia cierpienia. Dzisiejszy człowiek nie pozwala już sobie doświadczać tego co jest, odcinając się nie tylko od przyrody i świata ale po prostu od rzeczywistości.

Współczesny, wychowany w „państwie dobrobytu” człowiek Zachodu nie jest już w stanie tolerować choroby, starości, śmierci, wypychając je poza horyzont swojego życiowego doświadczenia. Nikt dziś już nie umiera we własnym domu, pośród najbliższych, lecz zawsze w szpitalu. Ludzi starych coraz częściej oddajemy do specjalnych ośrodków opiekuńczych, ponieważ doświadczenie naturalnego życia z jego naturalnymi cyklami przemijania stało się dla nas „skandalem” nie do zniesienia. Nie obmywamy już dziś ani nie przygotowujemy do pochówku naszych zmarłych, zdając się na specjalistyczne instytucje usługowe, ponieważ śmierci nie potrafimy już traktować jako elementu naturalnego porządku. Jak wskazuje niemiecki socjolog Ulrich Beck, powodem traumy dzisiejszego wychowanka socjaldemokratycznego „państwa opiekuńczego” jest już sama świadomość niepewności i nieprzewidywalności losu, sam fakt występowania różnych „ryzyk”, co – jak moglibyśmy dodać – jest znakiem ostatecznego zaniku twórczego pędu życiowego.

Życie naprawdę

Jeszcze jednak pokolenia sprzed „zwycięstwa kultury nad Naturą” (czyli np. naszych dziadków – jeśli ktoś miał takich na wsi) doświadczały „autentycznego życia” oraz miały bliższy i pełniejszy kontakt z przyrodą, pozostając z nią w ściślejszych współzależnościach. Ludzie wtedy żyli krócej, pracowali ciężiej, ale też żyli bardziej naturalnie, w ogóle „żyli bardziej”. Śmierć towarzyszyła im na co dzień, miast być wypieranym skandalem. Martwić się musieli, czy przetrwają ko-

lejną zimą, podczas gdy naszym zmartwieniem jest dziś tylko, czy supermarket będzie otwarty. Żyli też jednak jako „pełne” osoby, mając poczucie sensu płynące z przynależności (do wspólnoty, do środowiska) a nawet „jedności” ze światem.

Stajemy oczywiście w tym miejscu przed pytaniem, czy lepiej żyć wygodnie czy „żyć naprawdę”? Czy lepsze jest dłuższe życie wilka w klatce w zoo, czy krótsze ale bardziej zgodne z jego naturą życie na wolności? Takie pytanie: „czy chcesz żyć długo, czy krótko ale w chwale?” – postawiła Achillesowi jego matka w „Iliadzie”. Dla bohatera tego fundacyjnego dla kultury europejskiej eposu odpowiedź mogła być tylko jedna i dalsze jego losy doskonale ją ilustrują.

Ekopsychologowie cofają się przed zbyt daleko, w ujęciu dzisiejszego człowieka Zachodu, idąc odpowiedź na to pytanie. Wskazują natomiast, że dla odzyskania równowagi psychicznej i egzystencjalnej potrzebne jest nam odbudowanie kontaktu z dziką przyrodą. Człowiek bierze dziś za „naturalne” przyrodę przekształconą przez siebie samego na swe własne potrzeby. Spoglądając na nią, niejako patrzy więc w istocie na siebie samego – na swoje własne twory, a nie na Naturę. By jednak odbudować zaufanie do naturalnych cykli życia, przemijania i śmierci, do biorymów, człowiek musi doświadczyć przyrody w stanie dzikim. Stąd też praktyczno-użytecznościowa strona ekopsychologicznego imperatywu ochrony przyrody.

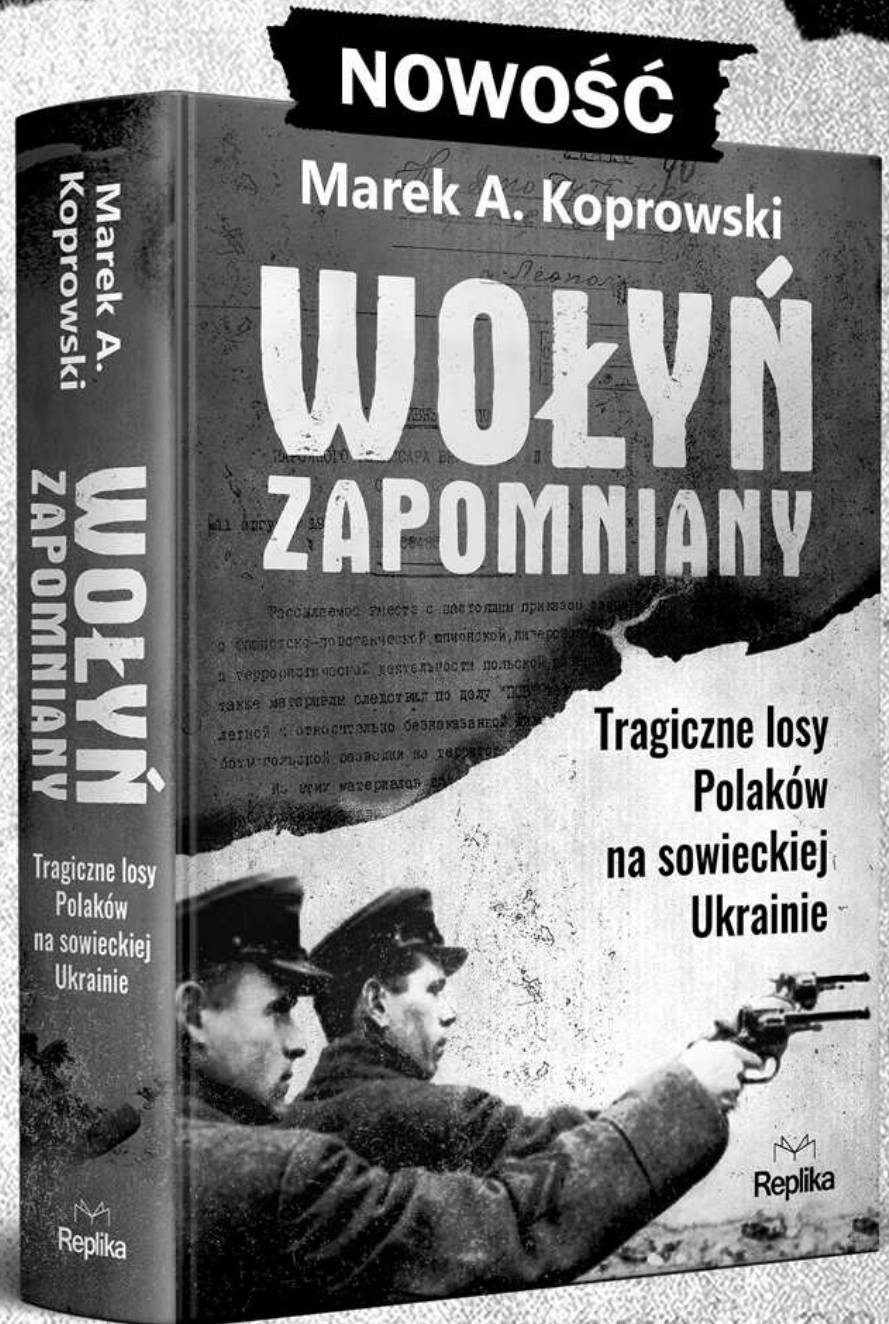
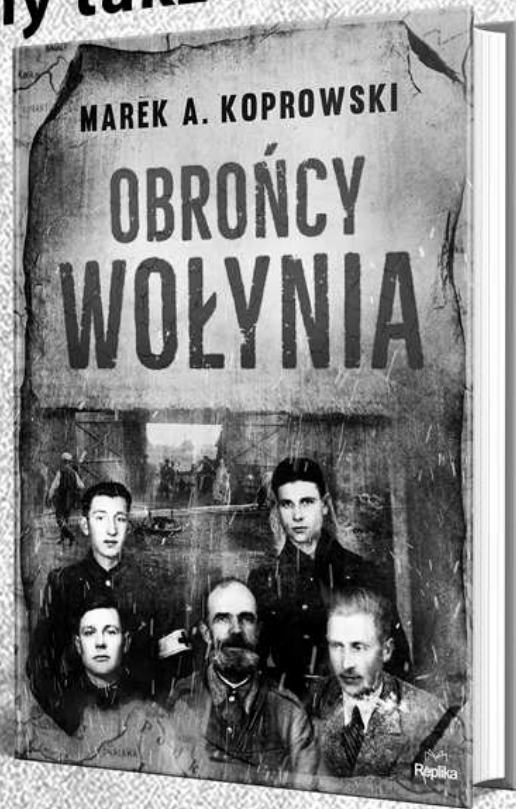
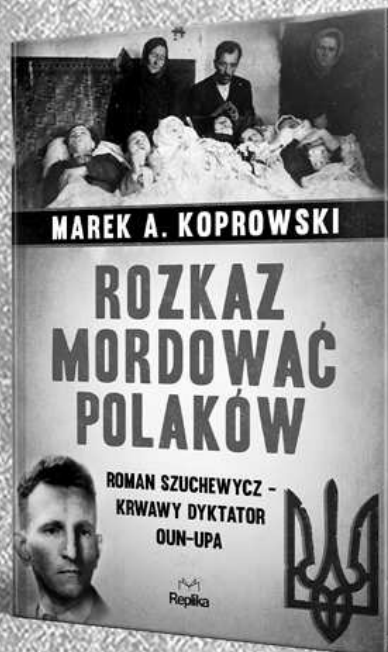
Jest też jednak rewers tego problemu w postaci dobrowolnej „ascezy”. Takie instytucje „postów” dla przywrócenia egzystencjalnej równowagi zachwianej nadmiarem konsumpcji obecne są w wielu kulturach świata. Daniel L. Everett w swojej doskonałej książce „Nie śpij, tu są węże! Życie i język w amazońskiej dżungli” opisuje na przykład lud Pirah, którego mężczyźni okresowo dobrowolnie się głodzą by stać się „twardzi”, choć w dżungli wokół mają pod dostatkiem pożywienia. Ekopsychologowie również sugerują nam ograniczyć konsumpcję do poziomu rzeczywistości zasadnego, porzucając konsumpcyjny styl życia i zachodnią mitologię „wzrostu”.

Wątek w postaci „doświadczenia życia autentycznego”, zmagania się z trudami życia, dzisiaj zaś ucieczki przed tymi zmaganiem przez eliminowanie negatywnych warunków środowiskowych, wymaga zresztą omówienia w osobnym tekście. Tu zgódźmy się jedynie z ekopsychologami, że w „pluszowej klatce” dzisiejszego „państwa dobrobytu” i w warunkach „cywilizacji/techniki (zachodniej) triumfującej nad Naturą (także tą ludzką)” coś niepokojącego dzieje się z naszym człowieczeństwem, z naszą świadomością samych siebie.

Ronald Lasecki

DZIEJE WOŁYNIAKÓW TO HISTORIA HEROIZMU I BOHATERSTWA

Polecamy także:



ODWIEDŹ NAS NA



Replika

wydawnictwo

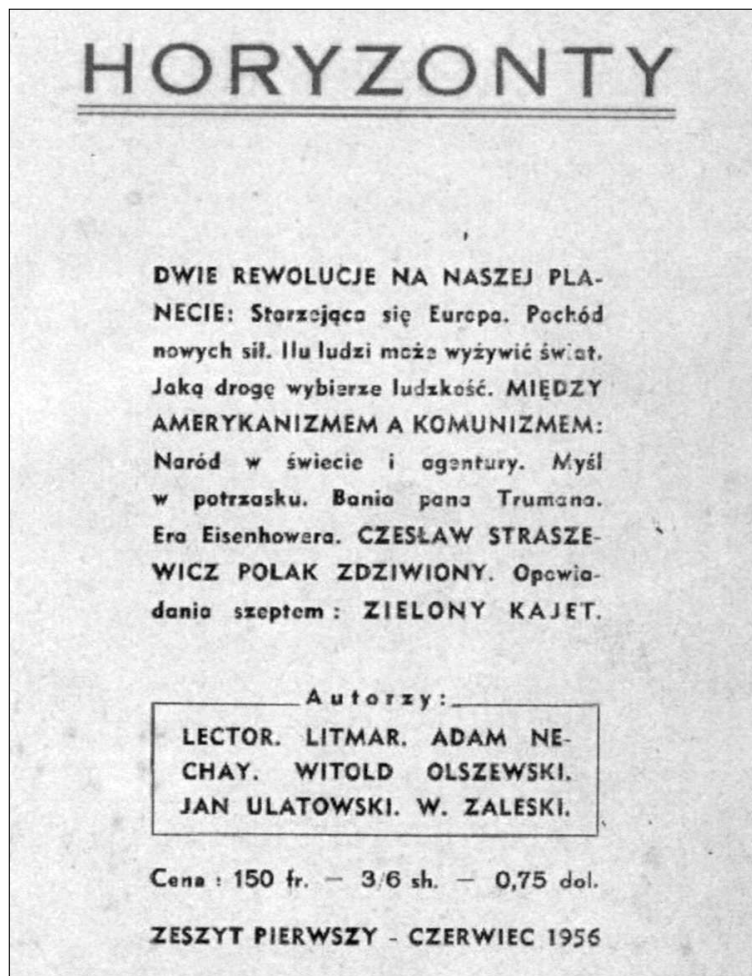
www.replika.eu

Tel. 515 339 739



DZIEJE OBOZU NARODOWEGO

Geneza emigracyjnego miesięcznika „Horyzonty”



„Horyzonty” były miesięcznikiem wydawanym w Paryżu w latach 1956-1971 przez grupę osób ideowo związanych z polską myślą narodowo-demokratyczną, które po zakończeniu II wojny światowej pozostały na emigracji. Ukazało się 180 numerów. Była to inicjatywa samodzielną, nie uzgodnioną z formalnymi strukturami i władzami emigracyjnego Stronnictwa Narodowego (SN) z prezesem dr. Tadeuszem Bieleckim na czele.

Wydawcą i redaktorem naczelnym „Horyzontów” przez cały okres istnienia był działacz endecki, członek SN, redaktor **Witold Olszewski** zamieszkały po wojnie w Paryżu. Miesięcznik formatem i objętością przypominał paryską „Kulturę” Jerzego Giedroycia.

Witold Olszewski...

urodził się 18 lipca 1912 r. w Warszawie, w rodzinie inteligentnej, jako syn Józefa i Antoniny z domu Farwel. Ukończył gimnazjum we Włocławku, a potem studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie był uczniem m.in. **prof. Eugeniusza Jarry**, jednego z późniejszych filarów „Horyzontów”. Od czasów gimnazjum związał się z ruchem narodowo-demokratycznym, najpierw działając w Narodowej Organizacji Gimnazjalnej (NOGa), a potem w Obozie Wielkiej Polski (OWP). Pracę dziennikarską rozpoczął od pisania artykułów do „Gazety Warszawskiej” i „ABC”. W 1939 r. zmobilizowany, wziął udział w Kampanii Wrześniowej. Walczył w obronie Pomorza.

W Borach Tucholskich dostał się do niewoli, w której przebywał do końca wojny. Tam poznał jednego z czołowych działaczy i ideologów grupy młodych przedwojennego Stronnictwa Narodowego, **Jędrzeja Giertycha**, który również spędził wojnę w obozach jenieckich.

W niewoli Olszewski zorganizował podziemny uniwersytet, w którym z pomocą przebywających w niewoli m.in. **prof. Jana Wasilkowskiego** (późniejszego rektora Uniwersytetu Warszawskiego) i innych wykładowców oraz samego Olszewskiego odbywały się regularne wykłady z prawa. Olszewski prowadził też nielegalny tygodnik mówiony „Komentarze”, którego teksty autorzy odczytywali podczas spotkań.

Po wyzwoleniu przez Amerykanów Olszewski początkowo żył i pracował w Niemczech, gdzie prowadził czasopismo „Polak”. W 1949 r. przeniósł się do Paryża. Tam współtworzył i prowadził „Słowo Polskie” (1952-55), pisał także do Biuletynu francuskiego oddziału Stronnictwa Narodowego. Był wiceprezesem a potem prezesem organizacji Zjednoczenie Polskiego Uchodźstwa Wojennego (ZPUW), która swym zasięgiem obejmowała całą świat. Politycznie związany był ze Stronnictwem Narodowym, pełniąc m.in. funkcję wiceprzewodniczącego Rady SN na kontynencie. Po śmierci pierwszej żony, ożenił się ponownie. Miał czworo dzieci. Po zamknięciu „Słowa Polskiego” był głównym pomysłodawcą i inicjatorem powołania nowego tytułu, który nie tylko odwoływał się do tradycji polskiego ruchu narodowego, ale adaptował tę tradycję do zmieniającej się rzeczywistości. Nie

ulega wątpliwości, że epizod historii polskiej emigracji spowodowanej II wojną światową, jakim były „Horyzonty”, pozostaje w cieniu głównej narracji emigracyjnej, praktycznie będąc zupełnie nieznanym.

Przyczyny tej sytuacji są różne, ale za najważniejsze trzeba chyba uznać odmienność poglądów od głównego nurtu emigracji w kwestii stosunku do obu stron sporu Zimnej Wojny, do Polski władanej przez komunistów, dysydencka postawa wobec własnego, oficjalnego środowiska politycznego, wreszcie, generalnie rzecz ujmując, mała popularność badań nad myślą endecką na emigracji, swego rodzaju lekceważenie jej i sprowadzanie do kilku stereotypów.

W założeniu miesięcznik „Horyzonty” miał stanowić endecką alternatywę polityczną na kilku płaszczyznach. Po pierwsze – wobec oficjalnych struktur emigracyjnych, które wciąż trwały w tzw. legalizmie i utrzymywały formy quasi-państwowe oparte o Konstytucję Kwietniową z 1935 r., na podstawie której działał w czasie II wojny światowej polski rząd emigracyjny uznawany przez większość państw koalicji antyhitlerowskiej, a od zawarcia układu Sikorski – Mąjski do 25 kwietnia 1943 r., także przez Związek Radziecki. Główne państwa zachodnie koalicji – Stany Zjednoczone i Wielka Brytania – cofnęły uznanie temu rządowi 5 lipca 1945 r., zaś Francja 29 czerwca tegoż roku, uznając, wspólnie z ZSRR tzw. Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, powstały ponad głowami Polaków, na mocy porozumienia Wielkiej Trójki w Jałcie w lutym 1945 r.

Pomimo tego faktu, rząd londyński postanowił funkcjonować nadal. Następcą uznawanego przez Aliantów w czasie II wojny światowej prezydenta **Władysława Raczkiewicza** (zmarłego w 1947 r.) został piłsudczyk **August Zaleski**. Już przejście przez niego władzy w 1947 r. wywołało kontrowersje (pierwotnie następcą Raczkiewicza miał być Arciszewski). W 1954 r., po upływie 7-letniej kadencji (wg Konstytucji kwietniowej), Zaleski nie przekazał władzy, co wywołało poważny kryzys wśród emigracji hołdującej idei państwa na wychodźstwie i powstanie tzw. Rady Trzech, opozycyjnej wobec ośrodka Zaleskiego, do której weszli gen. **Władysław Anders**, **Edward Raczyński** i **Tomasz Arciszewski** (po śmierci w 1955 r. tego ostatniego, zastąpiony przez **gen. Tadeusza Bór-Komorowskiego**), stanowiąc alternatywną, kolegialną głowę państwa na wygnaniu. Rezultatem sporu było obniżenie prestiżu władz emigracyjnych i, przede wszystkim, konflikt w dużej mierze personalny i ambicjonalny, który trwał aż do śmierci Augusta Zaleskiego w 1972 r.

Po drugie – „Horyzonty” miały stanowić alternatywę, początkowo rozumianą jako uzupełnienie, dla oficjalnej polityki Stronnictwa Narodowego na emigracji, które popierało koncepcję państwa na wygnaniu, a którego przedwojenny jeszcze prezes **dr Tadeusz Bielecki** był osobiście zaangażowany w konflikt z prezydentem Zaleskim i pełnił funkcję przewodniczącego Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, która była reprezentacją emigracyjnych stronnictw uznających koncepcję państwa na wygnaniu. Witold Olszewski i jego towarzysze uznali, że myśl endecka jest zbyt skrupowana oficjalnym stanowiskiem emigracji, i że należy powołać organ, który będzie miejscem tworzenia nowych koncepcji nawiązujących do tradycji Narodowej Demokracji, wolnych od oficjalnych powiązań politycznych.

Po trzecie – wobec ośrodka „Kultura” paryskiej, stworzonego i kierowanego przez Jerzego Giedroycia, przedwojennego redaktora czasopism „Bunt Młodych” i „Polityka”, organów ruchu mocarstwowego działającego w orbicie obozu piłsudczykowskiemu – sanacji, czyli po 1926 r., obozu władzy w II RP. „Kultura” stanowiła ośrodek niezależny od władz emigracyjnych.

Bezpośrednim impulsem dla powstania „Horyzontów” były zmiany polityczne zachodzące w świecie od przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych oraz tkwienie emigracji tworzącej państwo na wygnaniu na, zdaniem twórców miesięcznika, wciąż tych samych pozycjach i założeniach wpływających wprost z sytuacji ukształtowanej podczas II wojny światowej i zaraz po niej. Wśród tych założeń dominowało oczekiwanie na III wojnę światową, bezwzględne trwanie przy Zachodzie, co stało się przyczyną do oskarżania takiej polityki przez przeciwników, jako klientelizmu wobec tegoż, a przede wszystkim wobec hegemonu Zachodu, czyli Stanów Zjednoczonych, wreszcie, tzw. nieprzejednanie wobec ZSRR i istniejącej po 1945 r. Polski rządzonej przez komunistów (uważanej za okupację sowiecką), wykluczające jakiegokolwiek zbliżenie, czy próbę nawiązania kontaktów, uważane za zdradę.

Charakterystyczny jest fakt, że późniejsi twórcy i redaktorzy miesięcznika, do pewnego momentu uważali podobnie, w sposób zasadniczy nie różniąc się od nie tylko głównego nurtu emigracji, ale i emigracji powojennej w ogóle. Witold Olszewski jeszcze 10 stycznia 1956 r., jako prezes organizacji Zjednoczenie Polskiego Uchodźstwa Wojennego (ZPUW) wygłosił przemówienie na falach sekcji polskiej amerykańskiej rozgłośni radiowej „Głos Ameryki”. Także oni oczekiwali na III wojnę, uważali Polskę Ludową za okupowaną przez ZSRR

a w pokonaniu tego państwa przez Zachód widzieli jedyną szansę na odzyskanie wolności przez Polskę i inne kraje satelickie wobec ZSRR. Jednak wydarzenia lat 1949-56 zmieniły ich zapatrywania diametralnie, co domagało się wyciągnięcia określonych wniosków i dokonania poważnej korekty polityki polskiej na emigracji. Zarzucano emigracyjnej klasie politycznej, że takiej refleksji nie dokonała i utrzymywała jedynie całkowicie nieprzystające do rzeczywistości stanowisko wyrażające się w negacji rzeczywistości i całkowitym oddaniu sprawy polskiej w ręce Zachodu z USA na czele. Wskazywano na następujące fakty w polityce międzynarodowej:

- powstanie 23 maja 1949 r. Republiki Federalnej Niemiec (RFN) z trzech części Niemiec okupowanych przez Stany Zjednoczone (USA), Wielką Brytanię i Francję, działania antyzolacyjne nowego państwa – przystąpienie RFN do Rady Europy w 1950 r., w 1951 r. RFN staje się członkiem założycielem Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, w 1955 r. powstaje armia nowego państwa – Bundeswehra, a RFN zostaje przyjęte do NATO; przy czym państwo zachodniemieckie stoi na stanowisku nieuznawania zmian granicznych będących konsekwencją Konferencji w Poczdamie, w tym, przede wszystkim, nie uznaje polskiej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej; obecność RFN po stronie Zachodu jako jego istotnego sojusznika i odbudowa sił zbrojnych, czyniły wątpliwym wyobrażenia emigracji o skutkach ewentualnej III wojny światowej w postaci utrzymania ziem na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej a jednocześnie odzyskania utraconych ziem wschodnich;

- w konsekwencji powstania RFN utworzenie 7 października 1949 r., na terytorium okupacji radzieckiej, zależnego od ZSRR państwa – Niemieckiej Republiki Demokratycznej (NRD);

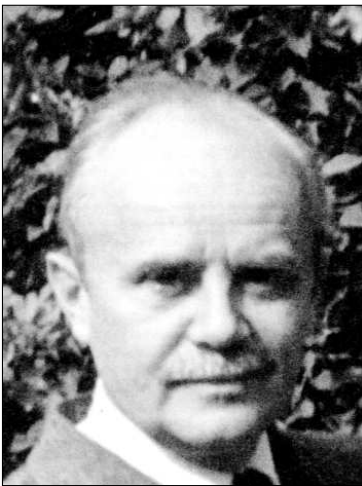
- wojna w Korei 1950-53, która pomimo zagrożenia użyciem broni atomowej przez USA wobec Chińskiej Republiki Ludowej (CHRL), nie rozwinęła się w konflikt globalny, Wywołało to refleksję, że wybuch III wojny światowej jednak nie jest taki oczywisty. przeciwnie, oddala się;

- śmierć **Józefa Stalina** 5 marca 1953 r., objęcie władzy 7 września 1953 r. przez **Nikitę Chruszczowa**, fizyczna eliminacja symbolu terroru stalinowskiego, **Ławrientija Berii** 23 grudnia 1953 r. i rozpoczęcie procesu odchodzenia od stalinizmu w ZSRR, którego najmocniejszym wyrazem było wystąpienie Chruszczowa na XX zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego w lutym 1956 r.;

- konsekwencje zmian w ZSRR dla Polski. Odchodzenie od stalinizmu, rozluźnienie terroru, pierwsze oznaki przełomu, zwolnienie Go-

mułki z aresztu, wydarzenia czerwcowe w Poznaniu w 1956 r.;

– fundamentalne znaczenie posiadania przez Polskę poniemieckich ziem zachodnich i północnych,



nazywanych Ziemią Odzyskanymi; w miarę upływu czasu od zakończenia wojny, poświęcano im coraz większą uwagę; z jednej strony były ucieleśnieniem starego endeckiego programu zachodniego, którego autorem był jeszcze **Jan Ludwik Popławski**, a o którego realizacji aż na linii Odry i Nysy Łużyckiej marzyli wcześniej jedynie mniej znani działacze endeccy, jak **Bolesław Jakimiak**, który wysunął taki właśnie program granicy zachodniej Polski już w 1918 r. Ich utrzymanie przez Polskę stało się głównym zadaniem jakie ich zdaniem stało przed emigracją, tym bardziej, że upływ czasu czynił odzyskanie ziem wschodnich coraz bardziej iluzorycznym;

– ostatnim, nie mniej ważnym z punktu widzenia środowiska narodowców skupionego wokół Witolda Olszewskiego i Jędrzeja Giertycha, faktem było ujawnienie w 1953 r. tzw. Afery Bergu. Okazało się, że prezes SN Tadeusz Bielecki zaoferował usługi stronnictwa amerykańskiemu wywiadowi, za co otrzymywał od Amerykanów wynagrodzenie. Wkrótce stało się jasnym, że Rada Polityczna, do której należeli przeciwnicy prezydenta Zaleskiego, znalazła się faktycznie na utrzymaniu wywiadu amerykańskiego. Sprawę ujawnił w 1953 r. **Kazimierz Tychota**, jeden z członków SN, który nie mógł pogodzić się z sytuacją. Do końca 1952 r. Rada Polityczna otrzymała za usługi wywiadowcze 840 tys. dolarów, a stronnictwa 170 tys.

Ujawnienie afery spowodowało nie tylko kompromitację dużej części emigracji, ale także ogromny ferment w SN, dla członków którego niezależność był jednym z podstawowych atrybutów całego ruchu narodowo-demokratycznego. Sprowadzenie stronnictwa do poziomu wynajętej za pieniądze agentury wielu uznało za skandal i sprzeniewierzenie się historii i tradycji ruchu. Głosem sprzeciwu i niezadowolonia był **Jędrzej Giertych**, który po ujawnieniu afery przez Tychotę napisał obszerną broszurę, w której poddał działania Bieleckiego i jego współpracowników druzgocącej krytyce. Był to dalszy ciąg konfliktu Giertycha z Bieleckim, którego źródłem była walka o kierunek polityczny stronnictwa przed woj-

ną, zwłaszcza w czasie kryzysu monarchijskiego, a także po części walka o władzę w SN.

Wszystkie te wydarzenia poprzedziły powstanie „Horyzontów”. Twórcy miesięcznika i późniejsi współpracownicy podzielali konkluzję, że trwanie oficjalnych czynników emigracji przy nieprzejednaniu i oczekiwaniu na III wojnę światową jest postawą jałową, pozbawioną widoków na przyszłość.

W pierwszym numerze...

miesięcznika Witold Olszewski (na zdjęciu z lewej), pomysłodawca, założyciel, wydawca i redaktor naczelny uzasadnił potrzebę powstania czasopisma pisząc m.in.: „Śmierć Stalina, związany z nią rozkład wewnętrzny obozu komunistycznego oraz stopniowa emancypacja państw i narodów, których nie objął jeszcze ten proces podziału świata – te czynniki sprawiły w decydującym stopniu, że mechanizm zimnej wojny zaczął zgrzytać a wreszcie stanął. Jest to zjawisko dodatkowo – przede wszystkim – dla narodów opanowanych przez Rosję Sowiecką, a więc i dla Polski. (...) Im mocniej zaś utrwałała się żelazna kurtyna, tym bardziej narastało złudzenie, że wraz z postępującym napięciem zbliża się wyzwolenie. Innymi słowy: we własnej zgubie powszechnie upatrywano wybawienia. Do takich sprzeczności doprowadza upadek samodzielnego politycznego myślenia. (...) A więc głównym zadaniem na nadchodzący okres jest zrewidowanie poglądów, wypracowanie niezależnej, polskiej doktryny politycznej i wytworzenie takiej czujności, by paraliżować, tam gdzie można, obce agentury. (...) Przeciwwstawianie emigracji krajowi i na odwrót oraz rozdzielanie ról między kraj a emigrację, to dowód ulegania koncepcji podziału świata. (...) Czyżby i prentensjonalny – a niemal obowiązuje pogląd, jakoby zadaniem kraju miało być tak zwane biologiczne przetrwanie a zadaniem emigracji walka o odzyskanie wolności – jest szkodliwą fantazją. W rzeczywistości cały naród prowadzi walkę o wolność i z natury rzeczy rozstrzygnie się ona w Polsce. (...) Pragniemy przeprowadzić dyskusję nad głównymi zagadnieniami kultury i polityki – z punktu widzenia nie zgorzkniałego emigranta, lecz wielkiego narodu o tysiącletnim dorobku. (...) Pragniemy kształtować niezależną od obcych naliotów, od chwilowych potrzeb taktycznych i propagandowej rutyny – doktrynę polityczną”.

Swoją rolę „Horyzontów” Jędrzej Giertych wyłożył z kolei dopiero w jednym z ostatnich numerów miesięcznika (172), ale z całą pewnością można uznać jego słowa nie tylko za prywatną opinię, ale za wykład zasad, które przyswiecały całej redakcji z Witoldem Olszewskim włącznie. Giertych napisał: „Dokąd dążymy? Dążymy do tego, by nie zaniknął w narodzie pol-

skim prąd myśli i akcji politycznej niezależnej, nie zaniknęła samodzielność orientowania się w świecie i w politycznych procesach, nie zaniknęło poczucie współodpowiedzialności za losy narodu i za jego przyszłość. Chcemy być ogniskiem polskiej myśli politycznej prawdziwie samodzielnej, kierującej się zrozumieniem istotnego położenia Polski i rzeczywistym interesem polskiego narodu i orientującej się w świecie wedle polskich kryteriów, nie poddającej się propagandzie, nie pozwalającej sobie mydląc oczu, nie naiwnej i nie bezmyślnej, nie idącej w potulnym i ogłupionym stadzie. Chcemy także być szkołą, w której te umiejętności myślenia i działania będą rozwijane po to, by w chwili, gdy to będzie potrzebne, nie zabrakło w Polsce ani prądu niezależnej, myśli politycznej, ani choćby skromnego zastępu ludzi, który by zgodnie z tą myślą umiał i gotów był działać”.

Wzorem dla „Horyzontów” była realistyczna polityka **Romana Dmowskiego**. Olszewski na kanwie wyborów stycziowych w 1957 r. w PRL, do udziału w których wezwał prymas Polski, **ks. kard. Stefan Wyszyński** stwierdzał, że jest tylko jeden przykład realistycznej polityki odbudowy Polski – polityka Dmowskiego w okresie I wojny światowej. Odnośnie stosunku do Rosji zwrócił uwagę na zmiany, jakie jego zdaniem wniosła do polityki wobec tego państwa rewolucja i jej zwycięstwo. Przede wszystkim, rewolucja była czynnikiem ideologicznym. Skróciła drugi etap polityki Dmowskiego – wyrzucając Rosję z koalicji. Jednak sukces międzynarodowy był jednocześnie porażką obozu narodowego w Polsce, gdzie władza znalazła się w ręku obozu antyrosyjskiego.

Z kolei imperializm sowiecki w czasie II w. św. sprawił, że uczniowie i spadkobiercy RD, ale i ugodowo nastawiony obóz Sikorskiego został pokryty przez tradycyjnie antyrosyjską mitologię czynu zbrojnego, wyprawy na Rosję i myślenie kategoriami węzła gordyjskiego. Wreszcie, naczelny „Horyzontów” podkreślił, że różnice cywilizacyjne pomiędzy Polską a Rosją, nie znikną nawet po ewentualnym nawróceniu Rosji. W tych okolicznościach głosząc potrzebę politycznego dogadania się z Rosją, musimy pamiętać, że partnerów sobie nie wyprodukujemy, że w walce z komunizmem nie wolno nam utopić wolności i niepodległości, innymi słowy, do stosunków politycznych z Rosją żadnych warunków ideologicznych mieszać nie będziemy. Komunizm przemienie, a Rosja i Polska pozostaną. Zostaną problemy polityczne i różnica cywilizacji. Droga do nich musi być systematyczna, cierpliwa, etapowa.

Adam Śmiech

Jest to skrócona wersja artykułu naukowego, który ukaże się w piśmie „Niepodległość i Pamięć” (nr 3/2022) wydawanego przez Muzeum Niepodległości w Warszawie

POLECAMY!

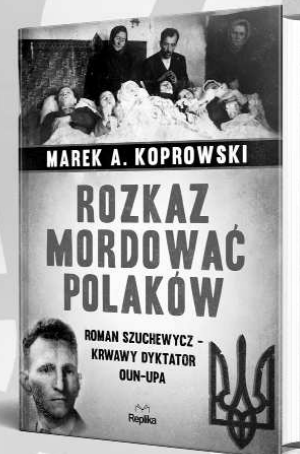
PIERWSZA POLSKA BIOGRAFIA! ROMAN SZUCHEWYCZ

Ukraiński zbrodniarz odpowiedzialny za ludobójstwo na Polakach

Polecamy także:



Książka 2021 roku w plebiscycie „Historia Zebrana”



ODWIEDZ NAS NA



Replika

www.replika.eu

Tel. 515 339 739

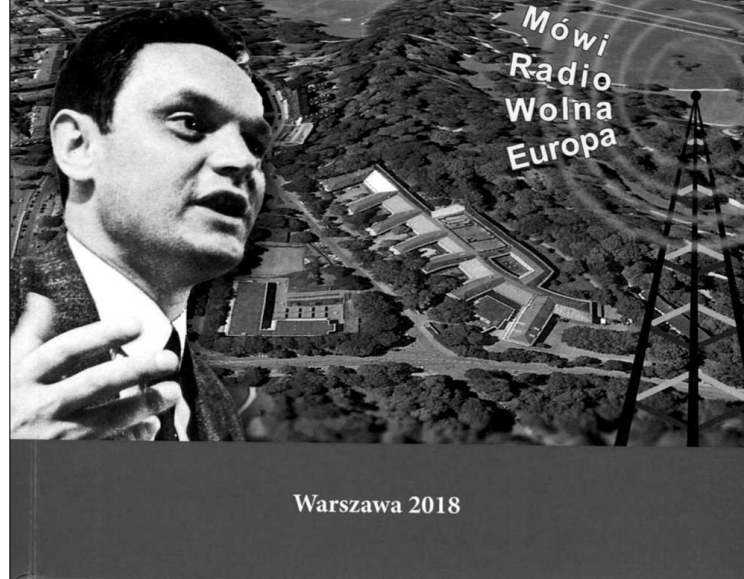
Andrzej Czechowicz

STRACENIEC

CZYLI PRZYPADKI URODZONEGO
W NIEWŁAŚCIWYM CZASIE

Tom 1

Mówi
Radio
Wolna
Europa



Warszawa 2018

Szanowni Państwo, Andrzej Czechowicz przygotowuje trzeci tom swoich wspomnień o działalności wywiadowczej w Radiu Wolna Europa. Będzie to tom składający się z dokumentów, listów, polemik itp.

Dlatego zachęcamy do zakupu po cenie promocyjnej pierwszych dwóch tomów.

Cena 40 złotych (plus koszty wysyłki),

czyli razem 60 złotych.

Zamówienia w sklepie internetowym Myśli Polskiej

myslpolska.info/sklep lub na adres mailowy: n.myslpolska@hoga.pl

PRZECZYTANE

Kremlowska „ograniczona operacja wojskowa” na Ukrainie strategicznym błędem



Nienawidzę jak ktoś mówi „a nie mówiłem”, i oto ja sam używam tych słów.

Jak czytelnicy wiedzą, od lat byłam zaniepokojony niekończącą się tolerancją Rosji wobec zniewag i prowokacji, które zachęcają do kolejnych, w jeszcze większej ilości i wagi prowokacji aż do przekroczenia czerwonych linii, co skutkować będzie bezpośrednim konfliktem dwóch głównych mocarstw nuklearnych. Przez wszystkie te lata Kreml nie był zdolny do zrozumienia czy zaakceptowania, że jego rola jako wroga nr 1 Waszyngtonu została postanowiona jak amen w pacierzu, i bazował na strategii zerowej bądź minimalnej odpowiedzi, aby odsunąć wizję niebezpiecznej i agresywnej Rosji pragnącej odbudować sowieckie imperium.

Strategia dyplomatyczna, taka jak Rosji w sprawie Ukrainy, kompletnie zawiodła.

Katastrofalna strategia Kremla wobec Ukrainy zaczęła się, kiedy Kreml pokazał, że przywiązuje większą wagę do olimpiady w Soczi niż do przewrotu na Ukrainie, kierowanego przez Waszyngton. Pomyłki Kremla stały się jaskrawe, kiedy odmówiono prośbie Donbasu ponownego połączenia z Rosją, tak jak to się stało w przypadku Krymu. W ten sposób Rosjanie z Donbasu, który kiedyś należał do Rosji, stali się obiektem prześladowań ukraińskich bojówek nazistowskich, ostrzału zamieszkałych rejonów i częściowej okupacji przez siły ukraińskie od 2014 do lutego 2022, kiedy siły rosyjskie rozpoczęły oczyszczanie Donbasu z sił ukraińskich, celem zapobieżenia inwazji na republikę donbaskie. Czekając 8 lat na podjęcie działań, Kreml miał teraz przeciw sobie wyszkolone i wyekwipowane przez Zachód wojsko ukraińskie i oddzia-

ły nazistowskich fanatyków.

Ktoś mógłby pomyśleć, że w tej sytuacji, Kreml wyciągnął wnioski ze swoich nadzwyczajnych błędów i zrozumiał – wreszcie – że należy pokazać, że został sprowokowany. Bez wątplenia sytuacja wymagała rosyjskiego ataku, który by zamknął Ukrainę, zlikwidował jej władzę i całą infrastrukturę, oraz błyskawicznie zakończył konflikt. Zamiast tego Kreml pogłębił swoje błędy. Ogłosił ograniczoną interwencję, której celem było oczyszczenie Donbasu z sił ukraińskich. To pozostawiło rząd i infrastrukturę wroga nietkniętymi i dało możliwość obrony przed interwencją na wysoce korzystnych warunkach.

Żeby było jasne: Rosjanie są w stanie oczyścić Donbas z sił ukraińskich i osiągnąć wskazany cel. Błędem Kremla było niezadanie sobie sprawy, że Zachód nie dopuści do tego, aby to była interwencja ograniczona.

Kreml ostrzegł Zachód przed wtrącaniem się, deklarując, że jeśli USA i NATO tak uczynią, Rosja uzna je za „stronę walczącą”. Ale Zachód wtrącił się, początkowo powoli i ostrożnie, żeby wy badać sytuację, a potem coraz bardziej i bardziej agresywnie, kiedy okazało się, że to, co, jak się pierwotnie spodziewał Zachód, będzie najwyżej tygodniowym konfliktem, okazało się trwać już siódmy miesiąc, z Kremlu ponownie mówiącym o negocjacjach z Zefeńskim i rosyjskimi postępowaniami operacji najwyraźniej w zawieszeniu. Daleki od uznania krajów NATO za stronę walczącą, Kreml wciąż dostarcza Europie gaz w takiej ilości, w jakiej Europa mu na to pozwala. Wysocy przedstawiciele Rosji wypowiadali się, że wiarygodność Rosji, jako dostawcy energii jest ważniejsza od życia jej żołnierzy walczących z wytrenowanymi i wyekwipowanymi przez Zachód siłami ukraiń-

skimi, dozbrajnymi przez europejskie kraje, których przemysł zbrojeniowy działa dzięki rosyjskiej energii.

Prawidłowo przewidywałem, że rosyjskie półśrodki przyniosą rozszerzenie się konfliktu. Poprawność moich analiz została obecnie potwierdzona przez raport „The Hill”, waszyngtońskiego periodyku. Raport nosi tytuł: „Dlaczego USA stają się coraz bardziej bezczelne we wspieraniu Ukrainy” i można go przeczytać tutaj: <https://thehill.com/policy/international/3627782-why-the-us-is-becoming-more-braven-with-its-ukraine-support/>

Oto początkowe zdania tego raportu i niektóre wyjątki:

„Administracja Bidena dostarcza Ukrainie broń, która może wyrządzić poważne szkody siłom rosyjskim a w przeciwieństwie do pierwszego okresu wojny – amerykańscy oficjele zdają się nie przejmować reakcją Moskwy”.

„W miarę upływu czasu administracja zauważyła, że może dostarczać Ukraińcom większą ilość broni, bardziej odpowiednią, dalekiego zasięgu, i cięższą broń a Rosjanie i tak nie zareagują” – powiedział „The Hill” były ambasador USA na Ukrainie William Taylor.

„Rosjanie trochę poblefowali, trochę ponarzekali, ale nie dali się sprowokować [do reakcji na te działania USA – AŚ]. Na początku były wśród administracji obawy o to [o dostarczenie broni – AŚ] – one wciąż są do pewnego stopnia – ale strach przed reakcją Rosjan zelał znacząco” – dodał Taylor, obecnie pracujący w US Institute of Peace.

„Byliśmy na początku bardziej ostrożni, nie wiedząc, czy Putin nie rozpozna i nie zaatakuje kanałów, przez które dostarczamy broń oraz konwojów z bronią, nie byliśmy pewni, czy zdecyduje się na eskalację, a także, czy Ukraina będzie w stanie używać i czy wystarczy im tego na długo przeciwko Rosji” – powiedział Michael O’Hanlon, analityk wojskowy z waszyngtońskiego think tanku Brookings Institution.

„Od czerwca USA zasadniczo zwiększyło ilość dostarczanych systemów HIMARS a ich amerykańska obsługa szkoliła w ich użyciu jednostki ukraińskie.”

„Patrząc w przyszłość, wiele raportów wskazuje, że USA zamierzają wkrótce dostarczyć precyzyjnie-kierowane pociski artyleryjskie Excalibur. broń o zasięgu 70 km, która może pomóc Ukraińcom razić ukryte rosyjskie cele i ośrodki dowodzenia.”

„Częściowo tę zmianę nastawienia [USA i Zachodu – AŚ] możemy przypisywać temu, że wbrew międzynarodowym oczekiwaniom, Kijów nie upadł zaraz po pierwszym ataku Rosji” – jak twierdzi Nathan Sales, były urzędnik Departamentu Stanu, który ostatnio pracował jako podsekretarz ds. bezpieczeństwa cywilnego, demokracji i praw człowieka.

Tak jak się spodziewałem, kremlowska ograniczona operacja była postrzegana przez Zachód jako półśrodek, który dostarczył Zachodowi pretekstu do rozszerzenia konfliktu. Obecnie, kiedy zima stoi u progu, konflikt ulega dalszemu pogłębieniu poprzez dostarczanie broni dalekiego zasięgu, która może razić Donbas, Krym, a nawet inne części Rosji i to z zachodniej Ukrainy, gdzie inwazja rosyjska nie dotarła.

Tak jak również przewidziałem, poprzez przedłużenie wojny na skutek zastosowania taktyki „idź wolno” dla minimalizacji ofiar cywilnych – samo w sobie szlachetne założenie – Rosja dała Zachodowi możliwość głoszenia, że interwencja rosyjska posuwa się wolno ze względu na braki materiałowe, wyczerpując się amunicją i wysokie straty w ludziach. Ten obraz rosyjskiego niepowodzenia miał takie skutki, jak przewidziałem. Oto wyjątki z raportu „The Hill”, które to potwierdzają:

„Najnowsze dane wywiadowcze wskazują, że Rosja odczuwa ostrze sankcji nałożonych przez Zachód a zdolność bojowa jej wojska maleje w miarę trwania wojny.”

„W ostatnim miesiącu Reuters podał, że niektóre samoloty Aero-fłotu zostały uziemione, aby stać się magazynem części zamiennych dla innych samolotów, aby te mogły latać”.

„W obliczu strat na polu bitwy Putin w zeszłym miesiącu starał się zwiększyć rosyjski personel bojowy o ponad 130 000 żołnierzy, eliminując górną granicę wieku dla nowych rekrutów i zachęcając więźniów do przyłączenia się.”

„Przedstawiciele administracji USA uważają, że jest mało prawdopodobne, aby próba ta zakończyła się sukcesem”.

„Biorąc całościowo, wywiad kreśli obraz Rosji jako kraju walczącego o podtrzymanie funkcjonowania swoich własnych instytucji, a znacznie mniej skoncentrowanego na odpowiadaniu na zachodnie sankcje”. „Sądzę, że myślenie ludzi w departamentach i agencjach, zwłaszcza w Departamencie Stanu i Obrony oraz w wywiadzie, powinno bardziej wybiegać w przyszłość i być bardziej agresywne”, powiedział jeden z byłych wyższych urzędników rządowych.

„Mamy dużo więcej możliwości po naszej stronie – tak myślę – aby podjąć działania wspomagające

Ukrainę bez nieusprawiedliwionej obawy, jak na to zareaguje Putin”.

Ktoś może rozumować, że Kreml popełnił te wszystkie błędy, ponieważ nie chciał strachem wpędzić Europę w objęcia NATO, demonstrując swoje zdolności militarne w błyskawicznym podboju Ukrainy. Ale to półśrodki Rosji dały Finlandii i Szwecji śmiałość do wstąpienia do NATO, gdyż nie widziały dla siebie zagrożenia z faktu bycia członkiem paktu. Niszczycielskie uderzenie Rosji na Ukrainę zmusiłoby całą Europę do przemyślenia członkostwa w NATO, gdyż żaden kraj europejski nie chciałby mierzyć się z perspektywą wojny z Rosją. Zamiast tego, Kreml sprowokował premiera Wielkiej Brytanii do stwierdzenia, że jest gotów na zaangażowanie w wojnę nuklearną, a NATO zachęcił do podtrzymywania konfliktu.

Niedbały czy wrogi czytelnik może wywnioskować z mojego artykułu, że jestem adwokatem militarnego sukcesu Rosji. W przeciwieństwie do tego, jestem adwokatem zminimalizowania ryzyka wojny nuklearnej. Steven Cohen i ja byliśmy tymi, którzy od samego początku zauważali, że ingerencja Waszyngtonu w przewrót na Ukrainie otwiera drogę, która może skończyć się nuklearnym Armagedonem. Cohen był przez to łżony przez swoją własną liberalną lewicę, a ja zostałem nazwany „Agentem/naiwniakiem Putina”.

Wyzwiska potwierdziły tylko nasz punkt widzenia. Zachód jest ślepy na potencjalne konsekwencje prowokowania Rosji, a Kreml jest ślepy na potencjalne konsekwencje swojej tolerancji dla prowokacji. Jak widzimy, żadna ze stron nie doszła jeszcze do zrozumienia tych kwestii. Raport „The Hill” dowodzi słuszności moich analiz sytuacji oraz przewidywań, że rezultatem będzie rozszerzenie wojny i większe prawdopodobieństwo błędnych kalkulacji, które mogą prowadzić o do wojny nuklearnej.

*Dr Paul Craig Roberts,
6 września 2022 r.
(tłum. Adam Śmiech)*

<https://www.paulcraigroberts.org/2022/09/06/the-kreml-limited-military-operation-in-ukraine-was-a-strategic-blunder/>

Permission to reprint Dr. Roberts' columns does not imply that Dr. Roberts endorses the websites or media organizations that republish his columns or that he approves of the content of the websites, media outlets or books that republish his columns.

LEKTURY

Zaczęło się



W ciągu ostatnich kilku dni na Ukrainie doszło do znaczących zmian rozkładu sił. Trzeba się nad tym całościowo pochylić.

Kontrofensywa Kijowa zakończyła się porażką w regionie chersońskim, lecz sukcesem w obwodzie charkowskim. Właśnie sytuacja na Charkowszczyźnie i wymuszone wycofanie się sił sojuszniczych stanowią przełomowy moment. Jeśli odłożymy na bok efekty psychologiczne i całkowicie uzasadnione zmartwienia patriotów, warto i tak stwierdzić, że w całej historii Specjalnej Operacji Wojskowej (SOW) doszliśmy do punktu bez odwrotu.

Jak jeden mąż, wszyscy sugerują podjęcie przełomowych działań, które mogłyby przełamać obecny stan; część tych propozycji jest całkiem racjonalna. Nie rościmy sobie tu pretensji do jakiejś oryginalności, lecz postaramy się jedynie podsumować najważniejsze wątki i rekomendacje oraz umiejscowić je w globalnym kontekście geopolitycznym.

Znajdujemy się na progu III wojny światowej, do której uparcie popycha nas Zachód. Nie jest to już obawa czy przewidywanie, lecz fakt. Rosja walczy z kolektywnym Zachodem, z NATO i jego sojusznikami (choć nie wszystkimi – Turcja i Grecja mają odrębne stanowisko, a szereg państw europejskich, przede wszystkim Francja i Włochy, lecz nie tylko, nie chcą brać udziału w wojnie z Rosją). Groźba III wojny światowej jest coraz bliższa.

Kwestią otwartą jest, czy dojdzie do użycia broni jądrowej. Jednak prawdopodobieństwo atomowego Armagedonu rośnie z dnia na dzień. Stało się całkiem jasne to, co otwarcie przyznają niektórzy amerykańscy wojskowi (niedawno, na przykład, były dowódca wojsk Stanów Zjednoczonych w Europie, gen. Ben Hodges), że Zachód nie zadowolony nawet naszym całkowitym ustąpieniem z terytorium dawnej Ukrainy, lecz będzie próbował nas dobijać i na naszych ziemiach, żądając „bezwartkowej kapitulacji” (Jens Stoltenberg), „deimperializacji” (Hodges) i rozczłonkowania Rosji.

W 1991 roku Zachód cieszył się z rozpadu ZSRR i naszej ideowej kapitulacji, a przede wszystkim przyjęciem przez nas zachodniej ideologii liberalnej, systemu politycznego i gospodarki pod nadzorem zachodnich kuratorów. Obecnie Zachód taktuje jako czerwoną linię sam fakt istnienia suwerennej Rosji, nawet tej w granicach Federacji Rosyjskiej.

Kontrofensywa Sił Zbrojnych Ukrainy na Charkowszczyźnie to uderzenie Zachodu wprost w Rosję. Wszyscy wiedzą, że natarcie zostało zorganizowane, przygotowane i przeprowadzone pod dowództwem i kuratelą Stanów Zjednoczonych i NATO. Chodzi nie tylko o wykorzystanie natowskiego sprzętu, lecz także bezpośrednie wsparcie zachodniego satelitarnego wywiadu wojskowego, najemników i instruktorów. Według Zachodu, miał to być początek naszego końca. Skoro pokazaliśmy słabość w obronie kontrolowanych przez nas obszarów obwodu charkowskiego, to można zwyciężać nas i dalej. To nie po prostu jakiś niewielki sukces kontrofensywy Kijowa, lecz pierwsze widoczne zwycięstwo prowadzonego przez NATO Drang nach Osten.

Można oczywiście złożyć to wszystko na karb przejściowych „trudności technicznych” i odłożyć rzeczywi-

stą analizę sytuacji na później. To byłoby jednak jedynie opóźnianie uświadomienia sobie istniejącego faktu, które mogłoby nas wyłącznie osłabić i zdemoralizować.

Trzeba zatem chłodno przyznać: Zachód wypowiedział nam wojnę i już ją prowadzi. My tej wojny nie wybraliśmy, my jej nie chcieliśmy. W 1941 roku też nie chcieliśmy wojny z nazistowskimi Niemcami i do ostatniej chwili nie chcieliśmy w nią uwierzyć. Ale w obecnej sytuacji, gdy prowadzona jest przeciwko nam de facto, nie ma to już decydującego znaczenia. Teraz ważne jest tylko zwycięstwo w niej, które obroni prawo Rosji do istnienia. Zakończyła się SOW jako ograniczona operacja mająca na celu wyzwolenie Donbasu i niektórych obszarów Noworosji. Przekształciła się ona stopniowo w całkowitą wojnę z Zachodem, w której sam kijowski reżim nazistowski odgrywa rolę wyłącznie instrumentalną. Nie powiodła się próba jego spacyfikowania i wyzwolenia niektórych kontrolowanych przez ukraińskich nazistów terenów Noworosji, przy jednoczesnym zachowaniu istniejącej geopolitycznej równowagi sił na świecie, swoista operacja techniczna; udawanie, że po prostu kontynuujemy SOW, temat peryferyjny w opinii publicznej, nie ma już po prostu sensu.

Wbrew naszej woli, znaleźliśmy się na wojnie i dotyczy to każdego obywatela Rosji: każdy z nas jest na celowniku wroga, terrorysty, snajpera, grupy dywersyjnej.

Jednocześnie sytuacja jest taka, że, nawet jeśli bardzo byśmy chcieli, nie jest już możliwy powrót do warunków sprzed 24 lutego 2022 roku. Wydarzyło się coś nieodwracalnego; nie ma już sensu obawianie się jakichkolwiek ustępstw czy kompromisów z naszej strony. Wróg zaakceptuje wyłącznie naszą całkowitą kapitulację, zniewolenie, rozczłonkowanie i okupację. Nie mamy zatem po prostu wyboru.

Zakończenie SOW oznacza konieczność głębokiej transformacji całego systemu polityczno-społecznego współczesnej, przestawienia kraju na tory wojenne: w polityce, gospodarce, kulturze, sferze informacyjnej. SOW mogła być wprawdzie istotną, ale nie jedyną treścią życia publicznego Rosji. Wojna z Zachodem podporządkowuje sobie wszystko.

Rosja znalazła się w stanie wojny ideologicznej. Wartości, na gruncie których stoi globalistyczny Zachód – LGBT, legalizacja dewiacji i narkotyków, łączenie człowieka z maszyną, totalne przemieszczenie w wyniku niekontrolowanej migracji itd. – są nierozłącznie związane z jego militarno-polityczną hegemonią i systemem jednobiegunowym. Liberalizm zachodni i wojskowo-polityczna oraz ekonomiczna dominacja Stanów Zjednoczonych i NATO to jedno i to samo. Walka z Zachodem i jednoczesne przyjmowanie (nawet częściowe) jego wartości, w imię których prowadzi on przeciw nam wojnę na wyniszczenie, jest po prostu absurdem.

Własna, całościowa ideologia nie tylko byłaby dziś dla nas „pożyteczna”. Jeśli nie będziemy jej mieli, przegramy. Zachód będzie nas nadal atakował z zewnątrz, rękoma uzbrojonych i wytresowanych ukraińskich nazistów, ale także od wewnątrz – rękoma piątej, liberalnej kolumny, rozkładającej świadomość i degenerującej duże młodego pokolenia. W tej sytuacji, nie mając ideologii, która wyraźnie określi kto jest przyjacielem, a kto wrogiem, będziemy niemal bezsilni.

Ogólny zarys ideologii należy ogłosić natychmiast, a jej istotą powinno być całkowite i bezpośrednie odrzucenie ideologii Zachodu, globalizmu i totalitarnego liberalizmu, wraz z jego wszystkimi instrumentalnie traktowanymi podgatunkami – neonazizmem, rasizmem i ekstremizmem.

Aleksander Dugin
15.09.2022

Od redakcji: Pełna wersja tego tekstu znajdzie się w książce pt. „Manifest Wielkiego Przebudzenia i pisma czasu wojny” będącej zbiorem tekstów Aleksandra Dugina z ostatnich dwóch lat. Książka ukaże się wkrótce w serii „Biblioteczka Myśli Polskiej”

REKLAMA

UKRAINA W OGNIU
komu potrzebna jest ta wojna?

Biblioteczka Myśli Polskiej

Tej wojny się nie spodziewaliśmy, mimo że krok po kroku, od tzw. pomarańczowej rewolucji w 2004 roku sytuacja polityczna wokół Ukrainy stale się pogarszała. Już w 2005 roku opublikowaliśmy zbiór publicystki w tomie „Rosja, Polska i kwestia ukraińska”. W roku 2014, po kolejnej „kolorowej rewolucji” na Ukrainie, w wyniku której zmuszono do ucieczki legalnego prezydenta tego kraju Wiktora Janukowycza – opublikowaliśmy kolejny tom naszej publicystyki pt. „Stepan Bandera w Kijowie”. Było to wydarzenie o wiele większej skali niż „pomarańczowa rewolucja”, był to bowiem jawny przewrót geopolityczny polegający na wyrugowaniu wszelkich wpływów Rosji w tym regionie. To wtedy miał miejsce początek procesu, który ostatecznie doprowadził do wojny.

Polityka Polski wobec tych wydarzeń zawsze była ta sama – bezwarunkowe poparcie dla każdego przewrotu, dla każdej polityki, jeśli tylko ma ona charakter antyrosyjski. Ten sam stan ekstatycznego podniecenia elit mieliśmy w roku 2004 i 2014, jak również obecnie, w 2022. O ile jednak przy pierwszych dwóch „rewolucjach” tolerowano głosy sprzeciwu wobec takiej polityki a i nie wszystkie partie polityczne dały się ponieść euforii, to obecnie mamy do czynienia z absolutną jednością i falą ostracyzmu wobec wszystkich, którzy nie znaleźli się w szeregu. Partie niegdyś umiarkowane i myślące realistycznie o polityce wschodniej – uległy presji i śpiewają w tym samym chórze. Sytuacji tej sprzyja oczywiście to, że to Rosja zaatakowała Ukrainę, co dla wielu ludzi, także nawołujących do realizmu w relacjach z Rosją – było szokiem. Trudno było w tej sytuacji o spojrzenie chłodne i analityczne, trudno było zadawać pytania w rodzaju – dlaczego ta wojna wybuchła, czy to tylko wina Rosji, czy także polityki USA (NATO) ciągłego jej prowokowania i sprawdzania jej stanu wytrzymałości.

Pomimo to, to na Zachodzie pojawiały się pierwsze analizy odbiegające od stereotypowej narracji o odwiecznym rosyjskim imperializmie. To właśnie na Zachodzie, w Stanach Zjednoczonych, rozległ się głos przypominający, że od czasów Billa Clintona i Geорга W. Busha – USA konsekwentnie prowokują Rosję i prowadzą politykę jej osaczenia poprzez ciągle poszerzanie NATO na wschód (mimo obietnic, że to nie będzie miało miejsca) i brak woli dialogu na temat postzimnowojennej architektury bezpieczeństwa.

W książce, którą Państwu proponujemy – zamieszczamy wybór tekstów na temat wojny na Ukrainie i polskiego kontekstu tej wojny. Nie są to wszystkie teksty, gdyż wówczas nasza książka musiałaby być znacznie obszerniejsza. Wiemy, że nasza misja spotkała się z żywym odzewem czytelników, jak również odbiorców naszego kanału TV Myśl Polska. Przeszło to nawet nasze oczekiwania. Nie jesteśmy strażnikami, wskazujemy, że w tej trudnej sytuacji wcale nie jesteśmy skazani na tylko jedną politykę. Przykład Węgier i Wiktora Orbana jest tego widomym przykładem. Dlatego w ostatnim rozdziale pt. „Suplement” obok fundamentalnego zapisu wykładu Johna Mearsheimera we Florencji – publikujemy nie mniej ważny tekst wystąpienia Wiktora Orbana z dnia 15 marca 2022 pod wymownym tytułem „Nie damy się wciągnąć do wojny”.

Jan Engelgard

Zamówienia: myslpolska.info@sklep

Zamówienia także na n.myslpolska@hoga.pl – cena 40 zł (z kosztami wysyłki)

TRADYCJA

Czym jest Tradycja



Termin „tradycjonalizm” używany jest w co najmniej dwóch znaczeniach. W pierwszym z nich tradycjonalizmem nazywa się postawę silnego przywiązania do tradycji – jakiegokolwiek. W drugim przez tradycjonalizm rozumie się określony kierunek ideowy. Zaczniemy od tego, że obu znaczeń tradycjonalizmu nie należy ze sobą mylić, a zwłaszcza drugiego z pierwszym.

Niezrozumienie tradycjonalizmu jako kierunku ideowego, niejednokrotnie spotykane nawet na prawicy, wynika przewaźnie z tego ostatniego błędu. Machinalnie zakłada się, iż skoro dla tradycjonalistów centralną kategorią pozostaje pojęcie tradycji, to pewnie chodzi o tradycję w sensie potocznym. Tymczasem podstawową zasadą, na której opiera się tradycjonalizm jako kierunek ideowy, jest rozróżnienie tradycji i Tradycji. Gdyby teksty tradycjonalistów dać do lektury nawet zupełnie laikowi, zapewne zwróci on uwagę na fakt, że pojawia się w nich słowo Tradycja pisane właśnie tak, majuskułą – i że oznacza ono coś szczególnie ważnego, coś więcej, niż tradycję w sensie używanym kolokwialnie. Niedostrzeżenie tego rozróżnienia skutkuje próbami wszczynania sporów na niewłaściwej płaszczyźnie, na przykład zarzucaniem tradycjonalistom braku przywiązania czy obojętności wobec tradycji ich własnego kraju, co dla samych tradycjonalistów jest tylko gadaniem nie na temat.

Część historyków idei uważa tradycjonalizm za skrajną odmianę konserwatyzmu, za jego najbardziej radykalny odłam; inna część klasyfikuje tradycjonalizm jako kierunek od konserwatyzmu odmienny i odrębny. Dyskusja między nimi toczy się od dawna. Nie ma powodów jej szczególnie roztaczać na potrzeby niniejszego krótkiego objaśnienia; zaznaczę tylko, iż w mojej ocenie więcej racji mają ci pierwsi.

Spotykamy zatem dwa rodzaje konserwatyzmu. Pierwszy rodzaj konserwatyzmu uznaje istnienie Tradycji. **Adam Wielomski** nazywa go konserwatyzmem tradycjonalistycznym, **Arkadiusz Barut** – konserwatyzmem transcendentnym, **Jerzy Szacki i Bogdan Szlachta** – tra-

dycjonalizmem, archaizmem lub teokratyzmem. Drugi rodzaj konserwatyzmu uznaje tylko tradycję. Wielomski nazywa go konserwatyzmem ewolucyjnym, Barut – konserwatyzmem immanentnym, inni – konserwatyzmem historycznym.

Czym więc jest Tradycja? Nie chodzi o tradycję w sensie używanym w Kościele katolickim, gdzie również pojęcie to występuje pisane majuskułą i oznacza ciągłość naczynia Kościoła, kumulowanego od początku jego ziemskiej działalności. Samego zaś tradycjonalizmu nie należy utożsamiać z tzw. „tradycjonalizmem katolickim”, który – w uproszczeniu – sprowadza się do kontestowania i krytykowania zmian dokonanych w Kościele podczas Soboru Watykańskiego II i po nim. Tradycjonalisci bywają katolikami, ale są wśród nich również prawosławni, protestanci, muzułmanie, buddyści, heretycy w obrębie katolicyzmu [1] czy nawet bezwyznaniowcy. Tradycjonalizm nie jest też – wyizolowaną od innych dziedzin rzeczywistości – teorią religii, lecz nurtem filozofii kultury, filozofii społecznej i filozofii politycznej zarazem.

Nie należy wreszcie utożsamiać i mylić Tradycji z tradycją historyczną. Tę ostatnią cechuje pluralizm, wobec czego powinno się mówić nie o tradycji, lecz raczej o tradycjach – podczas gdy Tradycja jest tylko jedna.

Dysponujemy kunsztownymi wyjaśnieniami pojęcia Tradycji, jakie pozostawili w swoich pracach **René Guénon**, **Julius Evola** i inni autorzy ze szkoły tradycjonalizmu integralnego, rozwijając ten temat bardziej kompetentnie, niż piszący te słowa. Postaram się jednak maksymalnie go uprościć: Tradycja to umocowany poza czasem, czyli poza światem doczesnym (metahistoryczny), porządek wzorców kultury i zarazem wzór ładu społecznego i politycznego, mający pochodzenie boskie.

Stosunek tradycji historycznych do Tradycji wyraża znane z filozofii platońskiej pojęcie uczestnictwa. Historyczne instytucje uczestniczą w swoim boskim wzorcu w takim stopniu, w jakim upodobniają się do niego na ziemi. W takim też stopniu uczestniczą w boskości wzorca, nasycając się świętością [2], zyskując charakter sakralny. Tradycje historyczne nawet tego samego kraju czy ludu mogą więc być bliższe lub dalsze od Tradycji, w różnych okresach jego historii, w zależności od tego, w jakim stopniu odzwierciedlają ją na ziemi (albo są jej przeciwieństwem), a przechodzenie od bliższych do dalszych nie musi następować zawsze w tej samej kolejności.

Łacińskie słowo *traditio* oznacza „przekaz”. Czy Tradycja jest przeka-

zem? Tak, ale nie w znaczeniu ciągłego zachowywania treści historycznych. Już w cywilizacji semickiej (w terminologii **Arnolda Toynbee** – w „cywilizacji syryjskiej”, w terminologii **Oswalda Spenglera** – w „kulturze magicznej”; **Hugo Winckler**, niemiecki historyk i religioznawca ze szkoły astralistycznej, pisał w tym samym kontekście o „Starym Oriencie”) posługiwano się pojęciem Tradycji we właściwym sensie: przechowywanej w historii wiedzy ludzi o tym, co jest ponad światem doczesnym. Albowiem w świecie doczesnym Tradycja nie manifestuje się w sposób bezpośredni, lecz pośrednio, poprzez formy historyczne. Innymi słowy, Tradycja to przekaz docierający do świata doczesnego z „tamtego świata”. Bezpośredni dostęp do treści Tradycji można uzyskać albo przez ogląd noetyczny (kontemplację), albo przez irracjonalne poznanie mistyczne – a więc zawsze przez doświadczenie uwalniające człowieka z czasu historycznego, przebijające zasłonę historii. Normalnie jednak historia pozostaje medium Tradycji. Mówiąc jeszcze inaczej, historia pełni wobec Tradycji funkcję przesłony – czegoś, co zasłania i zarazem przepuszcza. Dlatego zazwyczaj człowiek poznaje Tradycję poprzez odpowiednią refleksję nad historią.

W świecie doczesnym rzeczywistość historyczna ma własną, immanentną dynamikę. Tradycje historyczne krzepną, zmieniają się i zanikają. Tradycjonalisci cenią i bronią tych, które odbijają w sobie Tradycję, a krytykują i deprecjonują te, które jej zaprzeczają.

Adam Danek

[1] Do tej kategorii zaliczali się bodaj wszyscy francuscy prekursorzy tradycjonalizmu: **Joseph de Maistre**, **Louis de Bonald** i ksiądz **Félicité de Lamennais**. Fakt ten pociągnął za sobą nawet wyróżnienie i napiętnowanie „herezji tradycjonalizmu” przez władze kościelne w XIX wieku. Z dzisiejszego punktu widzenia nie przedstawia to większego problemu, ponieważ w drugiej połowie XX wieku walka z tradycjonalizmem została w Kościele wygaszona, podobnie jak walka z szeregiem innych nurtów i stanowisk, wobec których władze kościelne w poprzednim stuleciu wykazywały nadmierną nieraz podejrzliwość.

[2] W sensie świętości opisanym przez **Rudolfa Otto**. Zob. **Rudolf Otto**, „Świętość. Elementy irracjonalne w pojęciu bóstwa i ich stosunek do elementów racjonalnych”, przeł. **Bogdan Kupis**, Warszawa 1999.

LEKTURY JANA ENGELGARDA



Bardzo interesujący zbiór kilku tekstów dotyczących Chin. Na uwagę zasługuje zwłaszcza tekst wprowadzający **Michała Lubiny, w którym rozprawia się z kilkoma mitami jakie pokutują na temat Chin. Z naszego punktu widzenia ważny jest tekst na temat relacji chińsko-czeskich autorstwa **Filipa Szaboka**. Autor dostrzega załamanie się dynamiki stosunków między Chinami a Europą Środkową, co nie jest tylko rezultatem nacisków USA. Pisz:**

„Chiny (ale także – co ważne – wielu aktorów zachodnich) skłonne są niedoszacowywać dążenia krajów regionu j do prowadzenia samodzielnej polityki zagranicznej. Wydaje się, że narastające ochłodzenie relacji między ChRL a Europą Środkową i Wschodnią Chińczycy przypisują przede wszystkim presji amerykańskiej. Czynniki amerykański jest tu jednym z kilku, choć oczywiście Stany Zjednoczone lobbują za wytworzeniem dystansu między regionem Europy Środkowo-Wschodniej a Chinami, szczególnie w tych krajach, którym zależy na wsparciu amerykańskim wobec zagrożenia ze strony Rosji.

Większość krajów regionu nigdy nie traktowała Chin jako strategicznego partnera w żadnym wymiarze, a liczyła przede wszystkim na wynikające ze współpracy korzyści gospodarcze. Zasadnicza reorientacja polityki zagranicznej tych krajów w tym względzie nigdy nie wchodziła w grę. Gdy współpraca ekonomiczna nie przyniosła oczekiwanych korzyści, kwestie sporne w stosunkach z Chinami znowu wyszły na pierwszy plan, zaś państwa Europy Środkowej i Wschodniej od razu ściśle uwzględniły w swej polityce zmieniającą się postawę Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych. W niektórych wymiarach państwa te mogą nawet domagać się bardziej stanowczej polityki Unii wobec Chin niż ta, którą proponuje francusko-niemiecki tandem.

Chińskie strategie oddziaływania, jak to ilustruje przypadek czeski, okazały się niezwykle skuteczne jako narzędzia ustanowienia chińskiej obecności. Okazało się jednak, że gdy otoczenie polityczne zmieniło się na mniej sprzyjające Chinom, to Pekin nie potrafi znaleźć odpowiedniej reakcji i nie dysponuje narzędziami strategicznymi, z których mógłby skorzystać. W tej sytuacji może liczyć jedynie na wsparcie słabnącej części establishmentu politycznego. Coraz bardziej nachalne działania, obliczone na poprawę wizerunku Chin, prowadzą często – jak w przypadku Czech – do rezultatów odwrotnych od oczekiwanych.

Najbardziej prawdopodobnym scenariuszem na przyszłość jest stopniowe zanikanie współpracy Chin z krajami Europy Środkowej i Wschodniej, a być może skoncentrowanie jej wyłącznie na aspektach mniej obciążonych politycznie. Nie ma podstaw, by sądzić, że którykolwiek z krajów regionu formalnie zdecyduje się na odstąpienie od formatu współpracy 17+1, bo takie działanie wywoła rozdrażnienie w Pekinie, a może przynieść tylko ograniczone korzyści”.

„Chiny w polityce międzynarodowej. Wybrane aspekty”, *Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2022, ss. 270.*

FLESZ

Miś

„Chcę ogłosić, że mimo trudnego położenia Rzeczypospolitej Polskiej, geopolitycznego w tej części Europy od ponad tysiąclecia, mimo wicherów wojen, które przycięły nas bardzo często do ziemi, mimo milionowych strat w naszym narodzie, mimo osobistych tragedii, które przeżyły polskie rodziny, pokolenia, mimo wszystkich przeciwności, mimo trudnych czasów, mimo lat komunizmu, mimo wszystkiego tego co działo się także i w ciągu ostatnich 30 lat Polska zwycięża. Zwycięża dziś tutaj na Mierzei Wiślanej” – oświadczył w swoim stylu JE Andrzej Duda, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.

„To jest wielkie zwycięstwo Polski, wielkie zwycięstwo patriotów, to jest wielkie zwycięstwo wszystkich tych, którzy rozumieją słowo suwerenność i rozumieją znaczenie suwerenności i to wewnętrzne i to zewnętrzne – między państwowe” – dodał. Jednocześnie stwierdził, że „nie chodzi o to, czy tu będą mogły przepływać największe statki; od tego, by odbierać towar z największych statków, mamy inne porty”. Bowiem zdaniem prezydenta przekop Mierzei Wiślanej ma przede wszystkim znaczenie symboliczne.

Te ostatnie słowa oddają w pełni charakter tej, kosztującej nas dwa miliardy (miliardy, nie miliony) złotych inwestycji. Otóż właśnie po to jest cały ten przekop Mierzei Wiślanej, bo rzecz jasna jego znaczenie gospodarcze jest zni-

kome. My nim otwieramy czy niedowiarkom. Całkiem jak miś z filmu „Miś”.

By analogia była pełna, statek pełny partyjnych notabli, nim z dumą w świetle fleszy przepłynął przez przekop, musiał w pierw chyłkiem przez niego przemknąć, na wstecznym, od strony morza. Wszystko przez to, że cała trasa do portu w Elblągu jest zamulona naszym umysł partyjnego aparatu. Żaden obiekt o zanurzeniu znacząco większym niż kajak nie może w tej chwili bezpiecznie z niej korzystać.

Na dodatek czujne oko dziennikarzy wychwyciło w samej konstrukcji widoczne ślady fuszerki. Zapewne wywołanej pośpiechem. Widać „symboliczny” moment zakończenia inwestycji był istotniejszy od jej jakości.

W tym kontekście fakt, że za wspomniane 2 miliardy można było postawić cztery nowoczesne szpitale, ma najmniejsze znaczenie. Zresztą nie są to bynajmniej najgłupiej wyrzucone w błoto środki, które w ostatnim czasie zmarnował pisowski rząd. Takim widowiskowym „misiem” były choćby sławne „patriotyczne ławeczki”, z bagatela 100 tysięcy złotych od sztuki. Nie dość, że kosztowne i niefunkcjonalne okazały się zwyczajnym buble. Po pierwszych większych opadach deszczu zaczęły oblażyć z farby przedstawiając wygląd równie żałosny co symboliczny. W końcu od dawna mówi się, że mokra dykta, stanowiąca główny budulec przedmiotowych konstrukcji, jest obok trytek głównym budulcem całego naszego państwa.

W tym samym czasie leżąca na węglu Polska sprowadza z ograniczonej wojny Ukrainy... węgiel. Żeby absurd był pełny i kompletny

kupujemy od Ukraińców ten sam węgiel, który wcześniej im podarowaliśmy. By zoptymalizować ten proces i zaoszczędzić na transporcie możemy go sobie odebrać z własnej kopalni w Bogdanie. To ta sama kopalnia, pod którą w kilkukilometrowych kolejkach ustawiają się samochody osobowe, tiry, vany i ciągniki. Czekają tam nawet 7 dni by kupić lub odebrać nasze „czarne złoto”. Co nie uda się wszystkim.

Wiedzą to doskonale politycy partii rządzącej. „Nie obiecywaliśmy, że krajowego węgla wystarczy dla wszystkich” – powiedziała minister klimatu i środowiska Anna Moskwa. Pani minister ewidentnie rozminęła się z prawdą, gdyż jeszcze 14 czerwca sama pisała na Twitterze „Nie zabraknie węgla po akceptowalnej cenie! Gwarantujemy cenę na poziomie 996,60 zł za tonę”. I choć pani minister konsekwentnie zapewnia, że węgla jednak nie zabraknie, to jednocześnie zaleca skrócenie ogrzewania. W opinii pani Moskwy temperatura 17 stopni w domu jest zdrowa, a durni Polacy przez całe lata przegrzewali swoje domostwa.

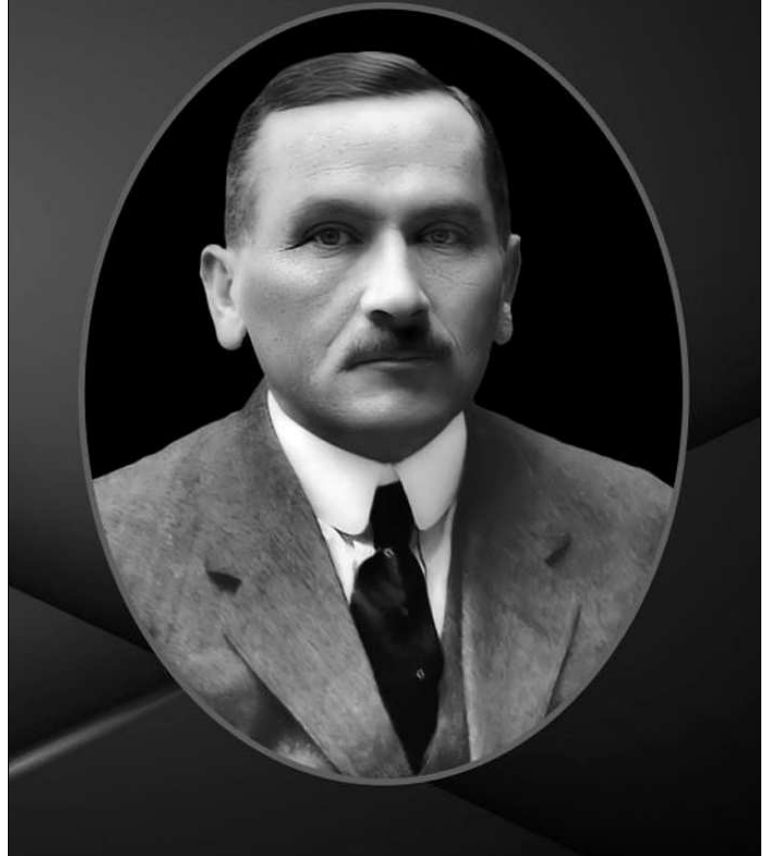
Tak oto, żyje się w państwie coraz bardziej przypominającym komedie Barei. Pamiętajmy jednak, że przezabawny świat ze szklanego ekranu odzwierciedlał jedynie w krzywym zwierciadle dużo mniej wesołą rzeczywistość. Wszystko wskazuje na to, że jeśli nie wydarzy się cud, już tej jesieni, zamknięci w niedogranych mieszkaniach, oczekując na kolejne wyłączenia energii elektrycznej i skrupulatnie licząc każdą złotówkę, ani trochę nie będziemy skłonni do śmiechu.

Przemysław Piasta

REKLAMA

ROMAN DMOWSKI
Niepodległość. Dziedzictwo. Pamięć

Redakcja
Jan Engelgard, Tadeusz Skoczek



SPIS TREŚCI

Tadeusz Skoczek Roman Dmowski. Niepodległość. Dziedzictwo. Pamięć.....	5
Mateusz Kotas Relacja Ludwika Kowalczeńskiego z podróży z Romanem Dmowskim do Ciechocinka w 1889 roku	19
Janusz Gmitruk Chłopomania w myśli politycznej Romana Dmowskiego i obozu Narodowej Demokracji.....	29
Jerzy Mazurek Brazylijskie fascynacje Romana Dmowskiego	43
Krzysztof Kaczmarek Wizyta Romana Dmowskiego w Japonii w 1904 roku.....	63
Tomasz Szymański Wspólna idea i wielka przyjaźń. Związki Romana Dmowskiego z rodziną Lutosławskich	79
Jolanta Niklewska Działalność Romana Dmowskiego w pierwszym okresie wojny 1914-1915	91
Irena Kępa Działalność Erazma Piltza w świetle dokumentów z Archiwum Romana Dmowskiego	109
Maciej Motas Między współpracą a niechęcią. Roman Dmowski i Stanisław Głabiński.....	115
Jan Engelgard Roman Dmowski w świetle Dziennika Juliusza Zdanowskiego	131
Rafał Sierchuła Roman Dmowski w Chłudowie	147
Olaf Bergmann Roman Dmowski i jego obóz w karykaturach polskich czasopism satyryczno-humorystycznych Drugiej Rzeczypospolitej	155

Zamówienia:

Sklep internetowy tygodnika Myśl Polska
www.myslpolska.info.sklep
lub: n.myslpolska@hoga.pl
Cena 40 złotych (koszty wysyłki wliczone)

Książka ma 180 stron

Z BUDKI DRÓŻNIKA

Uczyć się od
mądrzejszych

W artykule „Ryby psują się od korpusu” Maciej Prandota („Trybuna” z sierpnia 2022 r.) scharakteryzował współczesny administracyjny system państwa niemieckiego oraz jego wady i zalety. Jego istotą jest istnienie nieusuwalnych urzędników państwowych, którzy wynagradzani i mają przywileje. W przypadku naruszenia przez nich przepisów prawnych obowiązujących, zostają oni ostrzeżeni o konsekwencjach powtórzenia takiego czynu, gdyż są członkami niepolitycznego Korpusu Funkcjonariuszy Państwa.

Twórcą systemu organizacyjnego nowoczesnego państwa niemieckiego był w XIX wieku kanclerz Otto Bismarck. Powołał on trzy niezależne korpusy (oficerski, sędziowski i funkcjonariuszy państwowych), które stały się skutecznym narzędziem niemieckich z państw w federalną II Rzeszę Niemiecką. W krótkim stała się ona europejskim mocarstwem i podbiła Francję. System ten funkcjonuje do dziś i dobrze służy państwu niemieckiemu.

Zdaniem wielu analityków polityki taki system w Polsce nie funkcjonuje, chociaż stworzono jego namiastkę w postaci służby cywilnej, gdyż jej pracownicy są całkowicie uzależnieni od polityków, co wyraża się po wyborach w postaci wymiany kadr. Miejsce do-

tychczasowych urzędników zajmują ludzie związani ze zwycięską partią polityczną. Pochodną tego jest odrzucenie dotychczasowych programów polityczno-gospodarczych i przyjęcie nowych, chociaż w ich realizację zaangażowano duże środki finansowe i rzeczowe. Uzasadnieniu tych zmian służy agresywna propaganda.

W tym samym czasie w Niemczech aparat państwa realizuje plany przyjęte na podstawie rzetelnych analiz ekonomicznych, więc nie ma powodu, żeby je zmieniać. Politycy szanują kompetencje i dorobek korpusu urzędniczego i stwarzają warunki polityczne do osiągnięcia celów państwowych. Urzędnicy mają poczucie swojej siły w stosunku do polityków, ponieważ każdy funkcjonariusz służby cywilnej musi złożyć ślubowanie o rezygnacji z ambicji politycznych i związkowych. Towarzyszy temu niezależność członków tych trzech korpusów od polityków i przedstawicieli wielkich korporacji, gdyż mają oni obowiązek donosić do władz o wszelkich naruszeniach przez nich prawa, zwłaszcza o próbach korupcji.

Tak jest we współczesnych Niemczech, więc państwo to dobrze funkcjonuje i mimo przegranych dwóch wielkich wojen stały się europejskim mocarstwem gospodarczym. Skłócenie polskich elit politycznych, ich podatność na korupcję i wodzowski styl uprawiania polityki sprawiają, że w Polsce nie działa korpus pracowników służby cywilnej. Ze szkodą dla państwa.

Piotr Zaborny

ROZMOWY MAŁŻEŃSKIE WIELOMSKICH (120)

Reparacje i wrzesień 1939

Adam Wielomski: Gdy w 1846 ro-



ku w Rzeczypospolitej Krakowskiej wybuchło mini-powstanie i to dotychczas wolne miasto zostało opanowane przez naszych rewolucjonistów-powstańców, to historyczną decyzją nowych władz było wypowiedzenie wojny równocześnie Rosji, Prusom i Austrii. Tak mi się to przypomniało, gdy rząd polski i jego nieformalny Naczelnik zupełnie wprost i otwarcie wystąpili z roszczeniami finansowymi wobec Niemiec. Mowa oczywiście o reparacjach. Plan Jarosława Kaczyńskiego jest prosty: wygrać wybory na jesieni 2023 roku na demagogii patriotyczno-socjalnej, skierowanej równocześnie przeciwko Rosji (wojna na Ukrainie) i przeciwko Niemcom (reparacje, dzięki którym przez kolejne lata wyborcy PiS będą otrzymywać zwielokrotnione programy „plusowe”).

Niestety, zaczyna mi to przypominać politykę zagraniczną późnej sanacji, uwieńczoną przez system układów z sierpnia 1939 roku: w oparciu o Wielką Brytanię i Francję postawić się równocześnie Niemcom i Rosjanom, licząc jednocześnie, że obydwa te mocarstwa

nie dogadają się z przyczyn skrajnych rozbieżności ideologicznych. W 2022 roku Naczelnik dokonuje powtórki tej układanki politycznej: być państwem „niemalże frontowym” (słowa Kaczyńskiego) przeciwko putinowskiej Rosji na wschodzie i państwem skonfliktowanym z Niemcami, gdzie my będziemy domagali się reparacji, a oni zaczną kwestionować granice na Odrze i Nysie (vide ostatnie ostrzeżenie Olafa Scholza w tej sprawie). Podobnie jak w sierpniu 1939 roku będziemy „Silni, Zwarci, Gotowi” i nie boimy się obydwa wielkich potęg, ponieważ mamy sojusz z mocarstwami anglosaskimi (w 1939 z Wielką Brytanią, a w 2022 z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi). Czyli stawiamy się sąsiadującym z nami potęgą, wierząc w „sojusz egzotyczny” – jak mawiał Stanisław Cat-Mackiewicz – z państwami, które nie mają w Europie środkowo-wschodniej strategicznych interesów, traktując ją jako dogodne dla nich (bo odległe) pole bitwy w ewentualnej wojnie. Jeśli historia rzeczywiście jest nauczycielką życia, to jedyne co możemy z niej wnieść, to fakt, że naszych polityków niczego nie nauczyła. Podstawowy dramat polityki zagranicznej IV RP jest taki, że na warszawskim Żoliborzu żyje Naczelnik wierzący, że Polska nie leży już pomiędzy Berlinem i Moskwą, gdyż Londyn i Waszyngton miałyby zakochać się w Warszawie i w Kijowie.

Magdalena Ziętek-Wielomska:

Wbrew jednakże temu, co twierdzą niektórzy, nie dojdzie do nowego rozbioru Polski między Rosją a Niemcami, tylko Niemcami a siłami, które stoją za projektem „Ukro-

polinu”. Od początku wojny na Ukrainie niemieccy politycy jak mantra powtarzają, że mamy do czynienia z końcem całego porządku ustalonego po II Wojnie Światowej. I należy traktować to bardzo poważnie. Już od pierwszych dni tej wojny zaczęli się zbroić i odbudowywać swój potencjał wojskowy. Następnie pojawiła się kwestia federalizacji UE, by w ten sposób zbudować armię europejską i uczynić z Europy „agenta geopolitycznego”. Niemcy oczywiście mają być liderem tego projektu o czym także mówią zupełnie otwarcie (Führungsmacht). Ten pośpiech wynikał jednakże z tego, że upadł ich pierwotny plan. Podstawą ich potęgi miało być opanowanie Rosji za pomocą różnych form „współpracy”, tak by ten kraj stał się dla nich zapleczem surowcowym i bazą do tego, by rzucić wyzwanie Chinom a także USA. W momencie kiedy Rosja zrobiła to, czego na Zachodzie nikt nie traktował poważnie, czyli weszła w ścisły i dobrze przemyślany i przygotowany sojusz z Chinami, cały konsekwentnie realizowany plan Niemców upadł. Co im zostało, to UE, którą będą próbowali całkowicie sobie podporządkować. Na drodze jednakże stoją im Anglosasi i pewne państwo na Bliskim Wschodzie, które także ma tutaj swoje liczne interesy. Wygląda jednakże na to, że obie strony się ostatecznie dogadają w postaci podziału Polski na dwie strefy wpływu, co może skończyć się całkowitą kasatą państwa polskiego. Jak w 1772 r. i 1939 r. Ale tym razem bez Rosji, bo ta jest już po drugiej stronie, po której powinna stać także i Polska.

FELIETON

Polityka równowagi

W kontynentalnej Europie można by rzec, że od zawsze trwają zmagania lokalnych potęg o zdobycie prymatu nad innymi. Przez wieki nieustannie zawiązywano różne koalicje i toczono liczne wojny. Niekiedy miały one ideologiczne zabarwienie (wojny religijne), jak np. walki lat 1618-1648; od zakończenia których można uznać, że są to już czasy nowożytne.

W tych rozgrywkach istotną rolę zawsze odgrywała Anglia, morskie mocarstwo, leżące na obrzeżach europejskiego kontynentu. Londyn – co pamiętamy – szczególnie dbał o to, by te zmagania nie doprowadziły do wyłonienia zdecydowanego zwycięzcy, który w swoim czasie rzuciłby Brytyjczykom przysłowiowe rękawice w wyścigu o kolonialne nabytki, handel i światową dominację na morzach. Taki charakter miała też batalia lat 1939 – 1945, nazywana przez nas drugą wojną światową. Koniec drugiej wojny oznaczał zbudowanie w Europie nowej równowagi sił, którą wcześniej – w mniemaniu Anglosfery – próbowały unieważnić Niemcy, zgłaszając pod przywództwem Hitlera roszczenia o panowanie nad kontynentem. To się nie udało i na pół wieku zapanował tutaj zadekretowany w Poczdamie pokój. Dzisiejsza sytuacja jest jednak jakościowo inna. Waszyngton chyba porzucił politykę dbania o równowagę sił i podjął w ostatnich latach próbę rozciągnięcia swojej hegemonii nad całym europejskim półwyspem. To zupełnie coś innego niż to co obserwowaliśmy przez wiele stuleci. Co to może zatem oznaczać? Pierwsza myśl jest taka, że USA poczuły się na tyle silne, przynajmniej tutaj lokalnie, że mogą podjąć to w końcu niemałe ryzyko. Kolejną koncepcję można sprowadzić do tego, że jest właśnie w sam raz odwrotnie. Ameryka przegrywa i nie ma wielkiego wyboru: musi rzucić się w wir ogólnoświatowej walki, nawet na wielu frontach. Przypadek nieustannie wzrastającej potęgi Chin, których już w żaden sposób nie są w stanie pokonać, nakazuje im szukanie jakiejś formy wzmocnienia. Niejako kanibalistycznego pożywienia się Europą. Gdyby konsumpcja okazała się udana, a jadło byłoby strawne, można by spróbować mocniej wrócić na Pacyfik. Tego wszystkiego zwyczajnie nie wiemy, skazani jesteśmy więc na domysły. Ale jest również i trzecia możliwość. To konflikt innego rzędu.

Taki przekraczający dotychczasowe dość krytyczne rozumienie tych spraw. Na skutek globalistycznych tendencji geopolitycznego jednoczenia świata, wszedł on w fundamentalny spór między strefą oceanów, a wielkim lądem, czyli Anglosferą a Eurazją. Porozumienie rosyjsko – chińskie ma tu przemożny wpływ na obserwowane wydarzenia. Gdyby właśnie tak było, to Europa staje się zaledwie elementem wielkiej rozgrywki, nie zaś główną postacią granego dramatu. Zmagania te, być może, przekraczają jej współczesne możliwości i znaczenie. Jest ona jednym z szeregu otwartych frontów. Takie miejsce – jakie miała przez wiele epok – a nie główny aktor rozgrywanej tragedii. Jednym słowem można ostrożnie zawyrokujeć, że Europa jest ostatecznie skończona. I nie jest to jakaś dramatyczna zmiana jej losów. Po prostu i zwyczajnie: ostateczne przypiecztowanie skutków drugiej wojny. Światowe centra siły już bowiem wtedy powędrowały poza Europę.

Antoni Koniuszewski

PRZECZYTANE

Z punktu widzenia ekonomii to jednak inwestycja wielce problematyczna. Miało być 800 mln zł kosztów inwestycji, są 2 mld zł, a to dopiero początek, bo dojdą kolejne wydatki, jak pogłębienie drogi wodnej do Elbląga i tutejszego portu. Walczyć trzeba będzie cały czas z niszczycielską działalnością morza i ratować brzeg mierzei, utrzymywać kanał służy w ruchu. To studnia bez dna.

Ta inwestycja się nigdy nie zwróci. Oczywiście, nie każda musi się zwracać. Są takie, jak autostrady, których celem jest ułatwienie komunikacji i biznesu, po prostu komfortu naszego życia. Tyle, że tu wybudowano „autostradę” w szczerym polu i bez dróg dojazdowych, bez sensownego pomysłu, czemu to ma służyć, poza bredniami o wypełnionych węglem barkach płynących z Gdańska. W dodatku cała droga wodna do Elbląga nie jest gotowa, co spowodowało, że przed otwarciem kanału w sposób dość groteskowy poszukiwano kapitana statku (najlepiej z poszukiwanym węglem, bo to nośne), który podjąłby się ryzykownej wyprawy grożącej zagrzebaniem się w piasku. Duże statki z Bałtyku nigdy tam nie wpłyną, a małych, zwłaszcza barek brakuje. Trochę mocno już zdezcelowanych pływa jeszcze tylko po Odrze. Ten brak zadbania o porządne przygotowanie całego przedsięwzięcia tylko utwierdza w przekonaniu, że to tylko inwestycja polityczna, a te zwykle poza stratami niczego nie przynoszą.

Te ogromne pieniądze można było wydać inaczej, nie niszcząc przy okazji środowiska naturalnego, np. na przyciągnięcie inwestycji firm prywatnych, wsparcie turystyki nad Zalewem, który jest zjawiskowym miejscem, pełnym atrakcyjnych miejsc jak choćby związany z Mikołajem Kopernikiem Frombork. Skończy się pewnie tym, że przepłynie kilka stateczków na pokaz, nową możliwością zainteresują się żeglarze, a władza zorganizuje dotowane wycieczki emerytów czy uczniów jak na film „Smoleńsk”. Ale to wciąż będzie za mało.

Paweł Rożyński, Rzeczpospolita

POWIEDZIELI

**Przemysław Żurawski
vel Grajewski:**

Otwarcie kanału żeglugowego przez Mierzeję Wiślaną kończy okres, w którym Rosja miała instrument nacisku na Polskę. Przypomnijmy, że Federacja Rosyjska trzykrotnie – ostatnim razem aż na trzy lata – zamykała szlak, wbrew prawu. Myślę, że nikogo nie trzeba przekonywać, że gwarancje traktatowe w relacjach z Rosją nie są nic warte i dokładnie takie doświadczenie mamy w przypadku problemu dostępności szlaku wodnego przez Zalew Wiślany. (wpolityce)

**Andrzej Adamczyk,
minister infrastruktury:**

Do samego portu w Gdańsku wpływa rocznie ponad 300 jednostek, statków z towarami, które mogą swobodnie przepłynąć przez ten kanał, po pogłębieniu toru wodnego – co się stanie na

jesieni przyszłego roku – wpłynąć do Elbląga, zostawić tam produkty, zabrać te produkty, a tym samym potwierdzić, że region warmińsko-mazurski, ale szczególnie miejscowości wokół Zalewu Wiślanego mogą na pewno liczyć na rozwój. To jest nowa epoka (TVP)

**Andrzej Śliwka, wiceminister z
resortu Aktywów Państwowych:**

Otwarcie przekopu Mierzei Wiślanej jest pierwszym etapem inwestycji. Prace nad kolejnymi etapami tego działania – polegające na odbudowie brzegów rzeki Elbląg i pogłębieniu toru wodnego na Zalewie Wiślanym są prowadzone zgodnie z harmonogramem – obecnie jesteśmy na półmetku ich realizacji. Zgodnie z umową zawartą przez Urząd Morski w Gdyni, wykonawca ma czas na zrealizowanie kontraktu do kwietnia przyszłego roku. Wąskim gardłem dostępu statków o zanurzeniu do 4,5 metra jest 800-metrowy odcinek toru wodnego, za pogłębienie którego odpowiada należąca do Gminy Mia-

sto Elbląg spółka Zarząd Portu Morskiego Elbląg sp. z o.o. Niestety, miasto nie dysponuje środkami na sfinansowanie realizacji tego projektu. Stąd nasza propozycja dokapitalizowania spółki z Funduszy Inwestycji Kapitałowych – prowadzimy negocjacje z władzami miasta w tym zakresie. (Dziennik Bałtycki)

Sławomir Mentzen:

Problem jest taki, że Polacy tak naprawdę potrzebują tarczy antyrządowej, bo wszystkie problemy, jakie mają, to wcześniej wykonał im rząd. To rząd najpierw zamykał te przedsiębiorstwa, potem zrobił tarczę, żeby ratować przedsiębiorstwa. To rząd doprowadził do tego, że nie będzie prądu i gazu i teraz rząd organizuje tarczę, żeby Polakom pomóc. Największą pomocą, jaką byśmy dostali, to to, gdyby ten rząd wreszcie się od nas odcepił. Oczekuję tylko, że rząd nic nie będzie dla mnie robił, nic ode mnie nie będzie chciał. (Polsat News)